

Lynn Raye Harris

Gra o wszystko

*Tłumaczenie:
Jan Kabat*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rosyjski miliarder przejmując podupadającą sieć domów towarowych.

Była tutaj. Roman Kazarow wiedział o tym, choć jeszcze jej nie zobaczył. Jego partnerka parsknęła zirytowana, chcąc zwrócić na siebie uwagę. Ledwie raczył na nią zerknąć. Musiał przyznać, że jest piękna, ale był znudzony. Wystarczyła mu jedna noc w jej łóżku.

Ujęła go władcym gestem za ramię; miał ochotę się od niej uwolnić. Wziął ją ze sobą tylko dlatego, że miała tu być Caroline Sullivan-Wells; podejrzewał, że nie przejęłaby się specjalnie, widząc go z jakąś kobietą. Nie obchodził jej. Dała mu to do zrozumienia pięć lat temu. Zraniło go to wówczas do żywego. Teraz nie czuł nic prócz zimnej determinacji. Powrócił do Nowego Jorku jako inny człowiek. Bogaty. Bezwzględny. Człowiek, któremu przyświeca jeden cel. Przed upływem miesiąca zamierzał przejąć sieć luksusowych domów towarowych należącą do jej rodziny. Zwieńczenie jego wysiłków, wisienka na torcie. Nie potrzebował tego, ale pragnął. Niegdyś służył wiernie Frankowi Sullivanowi. A potem został bezceremonialnie odtrącony; koniec z wizją i marzeniami o lepszym życiu dla rodziny w Rosji. Śmiał się tylko zakochać w Caroline, ale drogo za to zapłacił. Teraz jednak powrócił. Ani Caroline, ani jej ojciec nie mogli zatrzymać maszyny, którą wprawił już ruch.

Tłum rozstąpił się jak na dany znak i na drugim końcu sali ukazała się kobieta pogrążona w rozmowie. Zdawało się, że blask kryształowego żyrandola pada tylko na nią, podkreślając złotawe blond włosy i mleczną skórę. Wciąż była piękna i wciąż robiła na nim wrażenie, co tylko podsycało jego gniew. Nie spodziewał się nagłego powrotu pożądania i słodko-gorzkiej radości. Opanował się szybko. Uznał, że tak jest lepiej. O to chodziło – o odrazę. Nienawiść.

Właśnie w tym momencie, jakby czymś zaniepokojona, spojrzała w jego stronę i zmarszczyła czoło. Dostrzegła go, nie kryjąc zaskoczenia. Podniosła dłoń do piersi, ale zaraz potem ją opuściła, on jednak zdążył zauważyć, jak bardzo jest poruszona jego widokiem. Patrzyli sobie w oczy, aż odwróciła wzrok, powiedziała coś do swego rozmówcy i zniknęła za pobliskimi drzwiami. Powinien triumfować, mimo to odnosił wrażenie, że znów go odrzuciła i że jego świat wali się w gruzy jak przed pięcioma laty. Nie, niemożliwe. Teraz miał przewagę. Był zdobywcą. A jednak czuł w głębi serca gorzkość; pamiętał, jak bolesny był upadek, i ile go kosztowało, by znów się pozbierać.

– Przyniesiesz mi drinka, kochanie? – zwróciła się do niego partnerka.

Spojrzał na nią. Ładna, zepsuta aktorka, która przewracała mężczyznom w głowach. Przyzwyczajona, że spełniano wszelkie jej zachcianki. Widząc jednak jego minę, cofnęła się, świadoma swojego błędu. Za późno.

– Nie jestem chłopcem na posyłki – oznajmił lodowato, po czym sięgnął po portfel, wyjął pięć studolarówek i wcisnął jej w dłoń. – Baw się do woli. Jak skończysz, zamów sobie taksówkę.

– Zostawiasz mnie?

Byłoby mu nawet przykro, gdyby nie wiedział, że natychmiast zaroi się wokół niej od mężczyzn. Podniósł jej dłoń do ust i pocałował.

– Nie jesteśmy sobie przeznaczeni, *maja krasawica*. Znajdziesz kogoś, kto bardziej na ciebie zasługuje.

I wyruszył na poszukiwanie innej kobiety. Wiedział, że tym razem mu nie ucieknie.

Caroline zjechała windą na parter i wyszła pośpiesznie na zewnątrz. Czując pulsowanie skroniach, próbowała oddychać równo. Roman. Przełknęła niespodziewane łzy i uśmiechnęła się

niepewnie do portiera, który spytał, czy wezwać taksówkę. Odpowiedziała twierdząco. Nie mogła uwierzyć, że się zjawił, choć właściwie nie powinna być zaskoczona. Gazety rozpisywały się o nim i jego misji. Wiedziała, że znów go zobaczy, ale nie spodziewała się, że tak szybko. Nie, oczekiwała go w sali zarządu, ale nawet ta myśl przyprawiała ją o panikę. Jak mogłaby znów się z nim spotkać? Wystarczyło jedno spojrzenie i rozsypała się całkowicie. Zawsze tak na nią działał, ale mimo wszystko była oszołomiona faktem, że wciąż mu się to udaje. Po tak długim czasie.

– Caroline.

Ugięły się pod nią nogi na dźwięk imienia wypowiedzianego przez usta, które kiedyś tak kochała. Kiedyś, ale już nie teraz. Była kobietą, która dokonała wyboru. Zrobiłaby to ponownie, zważywszy na okoliczności. Ocaliła wówczas swoją firmę. Teraz też zamierzała to zrobić. Bez względu na Romana Kazarowa i jego zamiary. Odwróciła się z niepewnym uśmiechem. Dziękowała Bogu, że jest ciemno.

– Panie Kazarow...

Chciała sprawiać wrażenie silnej, ale wciąż była poruszona po spotkaniu w sali. Patrząc w te lodowato niebieskie oczy, czuła każde uderzenie serca. Nadal wydawał się niewiarygodnie przystojny. Wysoki, barczysty, ciemnowłosy. I te wyraziste rysy, jakie lubią uwieczniać rzeźbiarze i malarze. I fotografowie. Tak, widziała jego zdjęcia, kiedy ponad dwa lata temu pojawił się zniemacka na scenie. Wciąż pamiętała, jak Jon podał jej gazetę przy śniadaniu. Omal się nie zachłusnęła kawą. Mąż ścisnął jej dłoń. Tylko on wiedział, jaki to dla niej szok. Potem śledziła z niepokojem wspinaczkę Romana na szczyt i czuła, że któregoś dnia wróci. Po nią.

Cmoknął ironicznie.

– Tylko tyle, Caroline? Tak się wita starego przyjaciela?

– Nie wiedziałam, że byliśmy przyjaciółmi.

Pamiętała, jak popatrzył na nią tamtego wieczoru, kiedy mu powiedziała, że nie mogą się więcej spotykać. Dopiero co wyznał, że ją kocha. Chciała zrewanżować mu się tym samym, ale było to niemożliwe. Skłamała więc. A on wyglądał na... zdziwionego. Zranionego. Zagniewanego.

Teraz wydawał się obojętny. Zaskoczył ją tym. Była zdezorientowana, on zaś sprawiał wrażenie opanowanego. Zimnego. Ale dlaczego tak się czuła? Zrobiła wtedy to, co musiała. Zrobiłaby to ponownie. Bez względu na koszty osobiste. Szczęście dwojga ludzi było niczym w porównaniu z losem niezliczonych pracowników, których los zależał od istnienia firmy Sullivanów.

Roman wzruszył ramionami.

– Z pewnością jesteśmy starymi znajomymi. – Zatrzymał wzrok na szalu, którym okrywała piersi. – Starymi kochankami.

Odwróciła głowę w stronę Piątej Alei, próbując zapanować nad sobą. Na ulicy tworzył się korek; wiedziała, że taksówka nie zjawi się szybko. Wcześniej miała głęboką nadzieję, że nigdy więcej go nie zobaczy. Tak byłoby lepiej. Bezpieczniej.

– Nie chcesz, żeby ci przypominano? – powiedział. – A może postanowiłaś udawać, że nic się nie stało?

– Wiem, co się stało. – Nigdy by nie zapomiała. Każdego dnia powracała ta dawna namietność, budząc strach. – Ale to było dawno temu.

– Przykro mi z powodu twojego męża – odparł.

Biedny Jon. Jeśli ktokolwiek zasługiwał na szczęście, to właśnie on.

– Dziękuję – powiedziała stłumionym głosem. Jej mąż nie żył już od ponad roku, a ona wciąż myślała o tych ostatnich beznadziejnych miesiącach, kiedy białaczka pustoszyła mu

organizm. Wydawało się to takie niesprawiedliwie.

Pochyliła głowę, starając się powstrzymać łzy. Jon był jej największym przyjacielem; wciąż za nim tęskniła. Przypomniała jej to, że musi być tak twarda jak w dniach jego choroby.

Roman był mężczyzną, a mężczyzn można było pokonać.

– To nic nie da – oznajmiła stanowczo.

– Co, kochanie? – Uniósł brwi.

Po plecach przebiegł jej dreszcz. Kiedyś taka czułość była szczerą z jego strony, a ona uwielbiała ten jego rosyjski akcent. Teraz jednak wykorzystał go, by ją dręczyć. Te słowa brzmiały jak groźba. Spojrzała mu prosto w oczy. Stał z rękami w kieszeniach, uśmiechając się ironicznie. Pozbawiony serca drań. Tak o nim teraz myślała. Nie zamierzał okazywać jakiegokolwiek litości. Zwłaszcza, gdyby odkrył jej sekret.

– To na nic, Romanie – uprzedziła. – Wiem, czego chcesz, i zamierzam cię pokonać.

Roześmiał się.

– Chętnie się z tobą zmierzę. Bo nie wygrasz. Nie tym razem. Zabawne, nigdy bym nie pomyślał, że twój ojciec przekaze ci zarządzanie firmą. Sądziłem, że któregoś dnia będą musieli wynieść go z biura.

Poczuła nagły chłód, jak zwykle, gdy ktoś wspominał o jej ojcu.

– Ludzie się zmieniają – oznajmiła zimno.

Zalała ją fala smutku i miłości na myśl o ojcu siedzącym przy oknie i patrzącym na jezioro. Czasem rozpoznawał w niej swoją córkę. Rzadko.

– Doświadczenie mówi mi co innego. Jaki początek, taki koniec. – Znowu przesunął po niej spojrzeniem. – Ludzie chcą czasem, by myślano, że się zmienili. Żeby się chronić. Ale nigdy się nie zmieniają.

– Wobec tego nie znasz zbyt wielu ludzi. Wszyscy się zmieniamy. Nikt nie jest zawsze taki sam.

– Nie. Ale w swej istocie są niezmienni. Jeśli ktoś nie ma serca, to nagle mu nie wyrośnie.

Wiedziała, że mówi o niej, o tej nocy, kiedy odrzuciła jego miłość.

– Czasem nie jest tak, jak się wydaje – zauważyła. – Pozory mogą mylić.

Od razu pojęła, że nie należało tego mówić.

Popatrzył na nią lodowatym wzrokiem.

– Nie mam wątpliwości, że o tym wiesz.

Odczuwała jednocześnie wściekłość i smutek. Mogła tylko udawać, że nie rozumie.

– Tak czy owak, tata przemyślał wszystko. Cieszy się teraz swoją wiejską posiadłością.

Ciężko na to pracował.

Rozglądała się za taksówką, powstrzymując łzy. Nie ulegała łatwo emocjom, ale myśl o chorobie ojca właśnie teraz, w obecności mężczyzny, którego kiedyś kochała, była nie do zniesienia.

– Nie wiedziałem, że zechcesz któregoś dnia przejąć interes – oznajmił odrobinę szyderczo Roman. – Sądziłem, że interesują cię inne rzeczy.

– Zakupy i manikiur? Zapewniam cię, że nie.

Rodzice uważali jednak inaczej. Nie wypadało po prostu, by kobiety w rodzinie Sullivanów pracowały. Wychodziły dobrze za mąż i poświęcały się dobroczynności, nie brudząc sobie rąk biznesem. Nieważne, że chciała się go uczyć i że ojciec trochę ustąpił – doświadczenie przydałoby jej się w działalności charytatywnej, jak oznajmił pomimo protestów matki. To Jon miał zarządzać siecią sklepów wraz z przejściem ojca na emeryturę, czego Frank Sullivan nie zrobiłby przez najbliższe dwadzieścia lat, gdyby los go do tego nie zmusił. A teraz pozostała tylko ona. I okazało się, że daje sobie radę. Po prostu musiała.

– Masz za sobą ciężki rok – zauważył Roman łagodnie.

Drgnęło jej serce. Tak, to był ciężki rok, ale wciąż była właścicielką rodzinnego biznesu. I miała syna. Zamierzała dopilnować, by pewnego dnia został szefem firmy.

– Mogło być gorzej. – Nie bardzo to sobie wyobrażała. Mąż, który umarł na raka, demencja ojca...

– Jest gorzej – powiedział. – Bo ja tu jestem. Ale nie zaangażuję się, dopóki firma walczy i stara się opłacać dostawców.

Zamrugnęła ze zdziwienia. Mówił o interesie. O sklepach. Przez chwilę sądziła, że okazuje jej współczucie, ale dlaczego miałby to robić? Nie mogła go winić. Nie rozstali się w zgodzie. Roześmiała się mimo wszystko, udając beztroskę.

– Doprawdy, Romanie, dajesz sobie nieźle radę, ale gorzej z informacjami. Mylisz się tym razem. Nie dostaniesz mojej firmy. – Wskazała ręką Piątą Aleję, z całym jej gwarem i ruchem. – Wszędzie jest kiepsko, ale rozejrzyj się tylko. Miasto żyje. Ludzie pracują i potrzebują tego, co mamy. Nasza sprzedaż wzrosła w tym kwartale o dwadzieścia procent. I będzie wzrastać.

Musiała w to wierzyć. Ojciec podjął kilka błędnych decyzji, nim jego choroba wyszła na jaw, ale Caroline starała się teraz wszystko naprawić.

– Dwadzieścia procent w jednym sklepie – uśmiechnął się z przekąsem. – Pozostałe przynoszą straty. Trzeba było sprzedać mniej dochodowe branże. Nie zrobiłaś tego.

Przysunął się do niej, a ona poczuła jego siłę.

– Dzięki za opinię – odparła zwięźle. Co za tupet z jego strony! Myślała wcześniej o sprzedaży kilku domów towarowych, ale oferty nie były korzystne. Należało zrobić to dwa lata wcześniej, jednak nie ona wtedy rządziła. Potem rynek się załamał.

– Zrobiłem rozeznanie i wiem, że dni twojej firmy są policzone. Jeśli chcesz, by przetrwała, musisz ze mną współpracować.

Caroline uniosła dumnie brodę. Może była młoda i naiwna przed pięcioma laty, kiedy kochała wbrew rozsądkowi tego człowieka, ale nie teraz.

– Po co miałabym to robić? Zaufać ci? Przepisać firmę na ciebie i wierzyć, że ocalisz to, co należało do mojej rodziny od pokoleń? – Pokręciła głową. – Byłabym idiotką.

Na szczęście przy krawężniku pojawiła się taksówka.

– Proszę pani. – Portier otworzył drzwi wozu.

Caroline wsiadła bez słowa do samochodu i zobaczyła, że Roman robi to samo.

– To moja taksówka – wypaliła, kiedy ją zmusił, by zrobiła mu miejsce.

– Jedziemy w tym samym kierunku. – Podał kierowcy jakiś adres w dzielnicy finansowej.

Caroline miała ochotę parsknąć z oburzenia, ale się opanowała. Nie wolno jej zdradzić, gdzie mieszka. Gdyby Ryan pokazał się na zewnątrz... Podała kierowcy adres jakiegoś szeregowca w Greenwich Village. Mogła po odjeździe taksówki przejść dwie przecznice i dotrzeć do swojego domu.

– Skąd wiedziałeś, że jedziemy w tę samą stronę? – spytała, kiedy taksówka ruszyła.

Wzruszył ramionami.

– Nie spieszy mi się. Nawet gdybyś jechała na północ, potem mógłbym zawrócić na południe.

– Koszmarna strata czasu.

– Nie wydaje mi się. Mam cię teraz wyłącznie dla siebie.

Kiedyś taka sytuacja przyprawiłaby ją o zawrót głowy. Odwróciłaby się do niego i zaczęła go całować. Zrobiło jej się gorąco. Ile to razy kradli pocałunki w taksówkach? Nie chciała o tym myśleć. Odsunęła się od niego jak najdalej i zaczęła obserwować życie na

chodniku. Zauważyła w świetle latarni jakąś młodą kobietę idącą pod rękę z mężczyzną. Poczula zazdrość, kiedy tamta odrzuciła do tyłu głowę i roześmiała się. Mężczyzna przyciągnął dziewczynę; zaczęli się całować. Caroline odwróciła się od szyby i napotkała spojrzenie Romana.

– Och, jakie to romantyczne – zauważył cynicznie.

Zamknęła oczy i przygryzła wargę.

– Czego chcesz, Romanie?

Jeśli dosłyszał napięcie w jej głosie, to nie dał tego po sobie poznać.

– Wiesz, czego chcę. I po co tu przyjechałem.

Popatrzyła na niego; bliskość tego mężczyzny przyprowadzała ją o szybsze bicie serca.

– Tracisz czas. Firma nie jest na sprzedaż. Za żadną cenę.

Milczeli przez długą chwilę. Nagle wybuchnął śmiechem, który wydał jej się głęboki i podniecający.

– Sprzedasz ją, Caroline. Zrobisz to, bo nie chcesz patrzeć, jak przestaje istnieć. Upierasz się przy swoim? Zobaczysz, jak dostawcy odmawiają ci kredytu. Zaczyniesz zamykać sklepy. Twoja firma zawsze słynęła z luksusu. Koniec z zamawianiem najlepszego towaru? Powiesz klientom, że nie mogą już liczyć na rosyjski kawior, wędzonego łososia, włoskie torebki albo męskie garnitury z najwyższej półki?

Poczula ucisk w żołądku. Niestety, było źle. Już się zastanawiała, co zrobić, żeby zaoszczędzić i jednocześnie utrzymać jakość, z której firma słynęła. Chciała spytać ojca. Tak jak chciała spytać Jona. Ale nie mogła tego zrobić. Sama musiała podejmować trudne decyzje. Dla Ryana. Rodzina była wszystkim. Tylko to jej pozostało.

– Nie będę o tym z tobą rozmawiać – oznajmiła twardo. – Jeszcze nie przejąłeś firmy. Dopóki mam coś w tej sprawie do powiedzenia, nie powinieneś na nic liczyć.

– Tego właśnie nie rozumiesz. Nie masz w tej sprawie nic do powiedzenia. To nieuniknione.

– Nic nie jest nieuniknione. Dopóki zachowuję rozsądek. Zamierzam z tobą walczyć. Nie wygrasz.

– Ależ wygram. Tym razem, Caroline, postawię na swoim.

– Co przez to rozumiesz? Chyba nie rozpamiętujesz naszego krótkiego romansu? Nie uwierzę, że zamierzasz przejąć moją firmę tylko dlatego, żeby się odegrać za jakiś dawny afront.

Powiedziała to od niechcienia, ale w sercu miała zamęt.

Roman zacisnął usta.

– Rozpamiętuję? Nie za bardzo, moja droga. Uświadomiłem sobie od czasu tamtej nocy, że... moje uczucia nie były takie, jak mi się wydawało. – Spojrzał jej w oczy. – Byłem tobą oczarowany, to prawda. Ale miłość? Nie.

Takie słowa nie powinny jej zboleć, ale było inaczej. Kochała go kiedyś tak bardzo i wierzyła, że i on ją kocha. A teraz mówi jej, że to nieprawda. Że to była iluzja. Nie przypuszczała, że po pięciu latach będzie tak cierpieć z tego powodu.

– To dlaczego tu jesteś? – spytała. – Dlaczego moja firma ma dla ciebie takie znaczenie? Jesteś właścicielem znacznie potężniejszej. Nie potrzebujesz mojej.

Roześmiał się ironicznie.

– Nie, nie potrzebuję. – Nachylił się do niej nagle. – Chcę jej. I chcę ciebie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kazarow jest bezwzględny w interesach i w łóżku, mówi pewna piękność.

Nie zamierzał posuwać się tak daleko, ale skoro to zrobił, był ciekaw jej reakcji.

Westchnęła gwałtownie i otworzyła szeroko orzechowo-zielone oczy. Potem zakryła je rzęsami, by nic z nich nie wyczytał. Od chwili, gdy spotkali się na chodniku, zaczął wspominać dawne czasy. I bardzo go to irytowało. Miał w życiu wiele kobiet. Takich, które wznosiły swoje piękno na wyżyny sztuki. Uroda Caroline wydawała się mniej wystudiowana, mniej wyrafinowana. Być może była po prostu ładna, pomyślał. Nie piękna, tylko ładna. Potem jednak podniosła powieki i przeszła go spojrzeniem tych swoich oczu, on zaś doznał niemal wstrząsu. Była królową lodu, a on pragnął za wszelką cenę go roztopić.

– Dlaczego? – spytała, tak samo zdumiona obrotem sprawy jak on.

Roman wzruszył ramionami, udając obojętność.

– Może nie nasyciłem się tobą dostatecznie. Albo chcę cię poniżyć, tak jak ty mnie poniżyłaś.

– Nie jesteś taki, Romanie. Nie chcesz mnie chyba zmusić, żebym chodziła z tobą do łóżka.

Poczuł gorzki smak wspomnień, które wolałby stłumić.

– Nie masz pojęcia, jakim jestem człowiekiem. Nigdy nie wiedziałaś.

Widok jej drżącej wargi niemal go rozbroił. Nie, musiał pamiętać, jak zimna była, jak bezwzględna, kiedy się zaangażował i zrobił z siebie głupca. Ufał jej. Wierzył. A ona go zdradziła. Myślał, że skoro był pierwszym, któremu się oddała, to musiała coś czuć. „Nie Kocham cię, Romanie. Jestem z Sullivanów, a ty jesteś tylko człowiekiem, który pracuje dla mojego ojca”. Nie był dostatecznie dobry dla Caroline Sullivan-Wells i jej szlacheckiej rodziny. Przeoczenie tego drobnego faktu kosztowało go bardzo drogo. I jego rodzinę. Kiedy musiał wrócić do Rosji bez pracy i pieniędzy – większość przesłał matce potrzebującej pomocy – stracił znacznie więcej niż kobietę, w której się kochał.

– Mam dziecko. Nie mam czasu dla nikogo innego.

Zalała go fala goryczy. Miała dziecko, syna z Jonem Wellsem. Wyszła za niego kilka miesięcy po tym, jak wykluczyła Romana ze swojego życia. Bez trudu związała się z innym mężczyzną. Kiedy przypominał sobie, co robił w tych pierwszych miesiącach po wyjeździe ze Stanów, czuł głęboką i niepowstrzymaną urazę.

– Nie wydaje mi się, żebym wspominał o jakimkolwiek związku – rzucił twardo i dostrzegł w jej oku błysk, który wydawał się zimny, ale który mógł dowodzić starannie skrywanego lęku.

Ciekawe, pomyślał.

– Nie prześpię się z tobą – zapewniła. – Możesz nas zniszczyć, ale nie dostaniesz tego, o co ci chodzi.

Milczeli oboje. Nagle, odruchowo, przesunął palcem po jej policzku. Ten ruch ją zaskoczył, ale nie drgnęła.

– Skąd wiesz, co chcę dostać?

Caroline z trudem panowała nad oddechem. Gdy tylko jej dotknął, rozpętała się w niej burza. Co się z nią działo? Nie było powodu tak reagować, nawet jeśli nie uprawiała seksu od niepamiętnych czasów. Inni mężczyźni też jej dotykali, a jednak nic nie czuła. Próbowwała się umawiać po śmierci Jona, bo wszyscy jej mówili, że powinna, a ona była taka samotna. Lecz gdy

partner próbował ją pocałować, ogarniała ją panika, nie pożądanie. Kończyła to pod byle pretekstem i nie przyjmowała ponownego zaproszenia.

Do chwili, gdy dotknął jej Roman. Wcześniej sądziła, że jest w gruncie rzeczy zimna.

– Dlaczego to robisz?

Patrzył na nią niewzruszenie tymi niebieskimi oczami. Na jej usta.

– A dlaczego robi się cokolwiek?

Był taki, jakiego go pamiętała, a jednak inny. Bardziej bezwzględny. Pomimo zapewnień, że jej nie kochał, czy to właśnie przez nią tak się zmienił?

– Przykro mi. Nie chciałam cię zranić.

Roześmiał się.

– Zranić mnie? Nie, moja droga. Nie zraniłaś mnie. Może trochę moją dumę. Ale szybko się pozbywałem, wierz mi.

Była zdruzgotana po tamtej nocy, ale zniosła to ze stoicyzmem. Tylko Jon wiedział, ile ją kosztowało, by go poślubić. Zrobiła to, co konieczne. Jedynie ona mogła to zrobić. Kiedy rodzice Jona zaczęli nalegać na małżeństwo, grożąc, że sprzedadzą swoje udziały w firmie i przekażą pakiet kontrolny konkurentowi, który zwolni pracowników, Caroline spełniła swój obowiązek. Ocaliła rodzinne dziedzictwo i tysiące miejsc pracy. I była z tego dumna, do diabła.

Zbyt dumna, żeby teraz korzyć się przez tym człowiekiem.

Spojrzała mu twardo w oczy i nie cofnęła się przed gniewem, który w nich dostrzegła. I pożądaniem, które przelotnie ujawnił. Zaskoczyło ją to.

Jak mógł wciąż jej pragnąć po tym, co się stało? Po tych okropnych rzeczach, jakie mu powiedziała, by odszedł? Ale pragnął jej. Uświadomiła sobie, co gorsza, że i ona jego pragnie.

– Cieszę się. Nie pasowaliśmy do siebie. Wiesz o tym.

– Chcesz powiedzieć: „za wysokie progi”? Caroline Sullivan zasługiwała na kogoś lepszego niż syn rosyjskiego robotnika? Moja krew skaziłaby twoją.

– Byłam młoda – odparła, wciąż zawstydzona tym, co mu wmówiła tamtej nocy. Musiała spalić za sobą mosty. – I nie to wtedy powiedziałam.

– Nie musiałaś. Zrozumiałem doskonale.

Caroline westchnęła. Zbyt dużo wspomnień, bólu. Niewiadomych.

– Wiem, że nie rozumiesz, ale nie miałam wyboru.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Masz czelność mówić coś takiego? Jaką to smutną historyjką mnie uraczysz?

Nim zdążyła odpowiedzieć, kierowca zatrzymał się; dojechali pod pierwszy adres.

Caroline popatrzyła na nieznany sobie dom.

– Dobranoc, Romanie.

– Odprowadzę cię do drzwi – zaproponował.

– Nie – odparła pospiesznie. – Nie chcę.

– To zaczekam, aż wejdiesz do budynku.

Oblizła suche wargi.

– Daj spokój. Ta okolica jest bezpieczna. Czasem spaceruję tu o późniejszej porze.

Nie mogła wejść do tego domu. Nie wiedziała nawet, kto tu mieszka. Dlaczego ogarnęła ją panika, kiedy wsiadł do taksówki? Dlaczego kłamała, zamiast podać prawdziwy adres? Wpakowała się teraz w niezłą kabałę.

– Nie jestem aż tak nieczuły, żeby zostawić damę samą na ciemnej ulicy. Obstawiam przy swoim.

Sięgnął do klamki. Zareagowała odruchowo, przywierając ustami do jego szyi. Ten dotyk przyprawił ją o szok. Skórę miał ciepłą, puls wyraźny. Nie wiedziała sama, co robi, chciała się

tylko go pozbyć, nim zacznie zadawać pytania, ale nie była przygotowana na tę burzę uczuć, jaka się w niej nagle rozpełtała. Logika zmagiała się z irracjonalnym strachem.

Roman chwycił ją za ramiona i odsunął od siebie.

– Co się stało? Przed chwilą powiedziałaś, że nie chcesz iść ze mną do łóżka.

Wciąż czuła żar i podniecenie.

– Jestem samotna. – Właściwie czuła się taka. – Minęło dużo czasu... Tęsknię za mężczyzną w swoim łóżku.

– Naprawdę? Jakie to wygodne.

Próbowała wziąć go w ramiona i przyciągnąć do siebie, by zagłuszyć ten głos, który krzyczał, że oszalała. Nie oszalała, tylko bardziej martwiła się o Ryana niż o siebie. Chciała go za wszelką cenę chronić. Gdyby od razu podała prawdziwy adres, mogłaby zostawić Romana w samochodzie. Ale spanikowała; gdyby odkrył, że go okłamuje, zastanawiałby się dlaczego. Chciałby wiedzieć, co próbuje ukryć. A miała wiele do ukrycia. Ryan, jej ojciec, sytuacja firmy.

– Zabierz mnie do siebie – rzuciła zduszonym głosem. Miała nadzieję, że Roman przypisze to jej podnieceniu, nie strachowi.

Wciąż trzymał ją na dystans, obserwując bacznie. W końcu powiedział kierowcy, żeby jechał pod wcześniej podany adres. Caroline osunęła się na oparcie. Była coraz bardziej spięta. Kiedy taksówka w końcu stanęła, puls Caroline przyspieszył. Musiała uwolnić się od tego mężczyzny, wrócić do domu i zastanowić się nad tym, co w niej rozbudził.

– Nie najlepiej się czuję. Może mimo wszystko powinnam wrócić do domu.

Nawet na nią nie spojrzał.

– Wobec tego musisz wejść ze mną na górę, żebym mógł dać ci coś na...

– Migrenę – wypaliła bez zastanowienia.

– Przykro mi – odparł, zapłacił kierowcy i pomógł jej wysiąść, zanim zdążyła cokolwiek wymyślić.

– Będziesz musiał znowu wezwać taksówkę – zauważyła, kiedy prowadził ją w stronę wysokich oszklonych drzwi. – Naprawdę powinnam wrócić do domu. Czeka na mnie syn...

– Zabawne, że nie przyszło ci to do głowy, kiedy podjechalśmy pod twój dom.

– Byłam... rozkojarzona.

Roman wystukał kod przy wejściu.

– Z powodu nagłego pożądanego mojej osoby. To mi schlebia. – W gruncie rzeczy wydawał się znudzony. – Chodź, dam ci coś na migrenę.

Wahała się przez chwilę, ale co miałyby zrobić, gdyby nie weszła do środka? To nie był Times Square. Taksówki jeździły tu rzadziej. Musiałaby stać w wieczorowej sukience na ulicy i łapać okazję. W końcu weszła do budynku i ruszyła w milczeniu obok człowieka, którego kiedyś kochała. Wjechali prywatną windą na górę, bezpośrednio do apartamentu. Serce zabiło jej żywiej, kiedy znalazła się w męskim mieszkaniu. Za oszkloną frontową ścianą rozciągała się panorama Manhattanu. Pomieszczenie urządzone na planie otwartym: kuchnia z marmurową wyspą, jadalnia, salon, w którym się znajdowali, po prawej sypialnia. Roman zostawił ją na chwilę; usłyszała brzęk szkła. Wrócił ze szklanką wody i aspiryną. Wzięła od niego dwie tabletki i połknęła. Naprawdę bolała ją głowa, ale z powodu stresu, nie migreny.

Roman rozsunął drzwi prowadzące na taras. Po chwili wahania wyszła za nim na zewnątrz. Nocne powietrze na tej wysokości było zimne; czuła orzeźwiający wietrzyk we włosach. Otuliła się szalem.

– To twoje mieszkanie?

– Tak. Kupiłem je ponad rok temu.

– Byłeś w Nowym Jorku wcześniej?

– Oczywiście. Myślałaś, że mogłaby mnie powstrzymać twoja obecność?

– Nie, ale dziwi mnie, że dowiaduje się dopiero teraz. Prasa śledzi każdy twój krok.

Nie szukała informacji na jego temat, ale nie uszłyby jej uwagi nagłówki donoszące o przystojnym Rosjaninie i jego ostatnim podboju, jeśli chodzi o kobiety, biznes czy jakąś nieruchomości.

Wzruszył ramionami.

– Jestem dla nich interesujący, bo wziąłem się znikąd. Gdybym wrócił donikąd, porzuciliby mnie w mgnieniu oka.

Nie wierzyła, by mogło się tak stać z tym wysokim, enigmatycznym człowiekiem, przez którego tak niegdyś cierpiała.

– Nieźle ci poszło – zauważyła, próbując się trzymać bezpiecznego tematu, ale z nim nic nie było bezpieczne.

– Tak – odparł chłodno. – Wiem, że to musiał być szok, dla ciebie i twojej rodziny. Przy odrobinie ogłady nawet brudny kundel może się wydawać dobrze wychowany i wyrafinowany.

Jego słowa paliły ją do żywego. Nigdy nie uważała go za kogoś gorszego, choć pod koniec starała się mu to wmówić. Matka jednak nigdy nie zaaprobowała tego jej zauroczenia. Rodzice wściekali się na samą myśl, że ich córka nie spełni obowiązku rodzinnego, zwłaszcza że rodzice Jona naciskali na małżeństwo. Tak, spełniła ten obowiązek, ale matka nawet teraz nie chciała wspominać o Romanie, choć widziała, że jej wnuk w ogóle nie przypomina Jona Wellsa.

– To stare dzieje – powiedziała cicho. – Wolę o tym nie mówić.

Przysunął się do niej; poczuła jego ciepło. Rozum podpowiadał jej, żeby uciekać; ciało buntowało się przeciwko temu. Paraliżowały ją sprzeczne pragnienia. W przeciwieństwie do Romana. Objął ją niby odruchowo i przyciągnął do siebie. Ten dotyk wywołał falę wspomnień. Wspomnień wzajemnej bliskości, tak intensywnej, że niemal bolesnej.

– Naprawdę chcesz o wszystkim zapomnieć, Caroline? A to zapomniałaś? – Nachylił ku niej głowę, a ona zamknęła oczy.

Przez jedną krótką chwilę chciała znów tego doznać. Tego niewiarygodnego pożądania wobec mężczyzny – tego mężczyzny. Chciała się jeszcze raz poczuć jak kobieta. Przywarł do jej ust niemal brutalnie, jego język wsunął się między jej rozchylone wargi. Przytulił ją. Jego reakcja na dotyk jej ciała przyprowadziła ją o westchnienie. Żądał w tym pocałunku wszystkiego, a ona uległa. Wsunął dłoń w jej włosy i odchylił jej głowę. Chwyliła go za szyję i przyłgnęła do niego.

Cofnęła się w czasie do innej chwili, innego pocałunku. Kiedy pocałował ją po raz pierwszy, stali na tarasie takim jak ten – tyle że nie należał do niego. To był jej rodzinny apartament przy Piątej Alei. Rodzice wydawali akurat koktajl party. Roman, jako najważniejszy podwładny jej ojca, też został zaproszony. Nie należał do śmietanki towarzyskiej, ale prezentował się znakomicie w smokingu, jakby stworzony do takich okazji.

Nigdy nie wątpiła w jego zdolności adaptacyjne i flirtowała z nim od kilku tygodni. Nigdy nie ominęła wydziału, w którym pracował, ilekroć szła do zarządu firmy. Tamtego wieczoru jednak zobaczyła Romana Kazarowa od zupełnie innej strony. Był oszalamiający i doskonale opanowany. Patrząc na niego, rozumiała, że mu nie dorównuje. To ona nie była dość wyrafinowana dla niego. Kiedy znaleźli się sami na tarasie, przystąpiła do ataku. Ku jej zaskoczeniu przyjął to, co mu dała, i zażądał więcej. Ich romans był gorący, namiętny i trochę szalony. Ale ileż dawał jej radości!

Teraz przywarła do niego całym ciałem, świadoma jego podniecenia. Zaczęła się zastanawiać – co by szkodziło spędzić z nim jeszcze jedną noc? Upłynęło tyle czasu, a ona czuła się taka samotna.

Roman oderwał się od niej. Odsunął ją na odległość ramion i popatrzył na nią. Nigdy

jeszcze nie miał tak rozpalonych oczu. Była zmieszana i jednocześnie załęczniona.
– O co tu chodzi, Caroline? – spytał twardo. – Co próbujesz ukryć?

ROZDZIAŁ TRZECI

Czy dziewczeczka Sullivanów to ostatni podbój Kazarowa?

Cofnęła się, słysząc chłód w jego głosie. Chwilę wcześniej całował ją, jakby nic złego między nimi nigdy nie zaszło. A teraz znów jej nienawidził.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odparła zimno. Postanowiła, że pomimo tego śmiertelnie groźnego powabu, jaki roztaczał, nie podda się. Wygra tę bitwę. Tylko o to jej chodziło. O zwycięstwo.

Dzięki Bogu, że ją pocałował. Wiedziała teraz, że potrafi nad sobą zapanować. Puścił ją i przesunął dłonią po włosach. Uświadomiła sobie, że jest jej zimno, i podniosła szal, który upuściła, kiedy znalazła się w ramionach Romana.

– Podałaś fałszywy adres – powiedział.

Zamarło w niej serce. Zorientował się.

– Tak, przyznaję. Ale skąd wiedziałeś?

– To normalne, że wiem wszystko o ludziach, których firmy zamierzam przejąć. –

Powiedział to bez cienia ironii, jakby nie było nic niezwykłego w fakcie, że po tak długim czasie wie, gdzie ona mieszka. I bez słowa pozwał jej się oszukiwać.

Ogarnęła ją wściekłość. I niepokój.

– Mogłeś coś powiedzieć. Nie brnęłabym w kłamstwo.

– I stracić tak uroczą okazję? Chyba nie. Powiedz mi tylko, dlaczego to zrobiłaś.

Ryan leżał już w łóżku. Nie wybiegłby z domu. Po prostu spanikowała. Idiotka.

Potrzebowała czasu, żeby pomyśleć. Nie wychodziło jej to ostatnimi czasy. Była zestresowana i przemęczona. Czekala ją kolejna spłata pożyczki. Wiedziała, że powinna być w domu i popracować nad planami biznesowymi przed wizytą w banku, zamiast toczyć pojedynki z tym bezwzględny człowiekiem. Roman obserwował ją z zaciekawieniem. Nie łudziła się, że ten człowiek nie stanowi zagrożenia. Był jak tygrys gotów do skoku. Jedna chwila nieuwagi z jej strony i pożarłby ją bez wahania.

– Kłamałam, bo byłam zła. Nie chciałam, żebyś odwoził mnie do domu. Przyznaję, zaskoczył mnie twój widok. A potem wsiadłeś bez zaproszenia do taksówki.

– To nie wyjaśnia tego, co się potem stało.

Czuła, jak się czerwieni. Nie, to nie wyjaśniało paniki, pod której wpływem próbowała zwieść go obietnicą seksu. Wzruszyła ramionami. Niech sobie myśli, co chce.

– Nie po raz pierwszy tak się wobec ciebie zachowałam. Może powróciły wspomnienia.

– Oczywiście, to wszystko wyjaśnia – zauważył ironicznie.

– Chyba powinnam wracać do domu – powiedziała wyniośle. – Najwidoczniej popełniłam błąd.

Wciąż się jej przyglądał.

– Tak, powinnaś już iść. – Wszedł do pokoju i podał jej torebkę.

Chwycała ją kurczowo, zmagając się z zakłopotaniem i jednocześnie z furią. Kiedyś nie potrafił utrzymać rąk z daleka, gdy byli razem. Była dumna, że potrafi rozpałić tego mężczyznę. A teraz się jej pozbywał. Chciała tego, oczywiście, ale raniło to jej poczucie godności. Umiał już się jej oprzeć.

Jakby na potwierdzenie, Roman przesunął po niej leniwym spojrzeniem, by po chwili znowu zatrzymać wzrok na jej twarzy.

– Dochodzę do wniosku, że choć wciąż mnie podniecasz, nie zamierzam iść z tobą do

łóżka.

– Cóż za ulga – odwarknęła, choć jego słowa ją dotknęły. – Nie jestem na tyle głupia, by sądzić, że zmienisz plany co do mojej firmy, ale cieszę się, że nie uwzględniasz mnie już w tym interesie.

Wybuchnął śmiechem.

– Och, wciąż mam wobec ciebie pewne plany. Tyle że nie na dzisiejszy wieczór.

Stał na tarasie ze szklaneczką whisky i patrzył na światła Manhattanu. Gdzieś tam, daleko, Caroline jechała do swojego domu w Greenwich Village; znów była idealnie uczesana, umalowana i opanowana. Nic nie wytrącało jej na długo z równowagi. Przekonał się o tym już pięć lat temu. W jego ramionach, w jego łóżku, gdy ich ciała spletały się ze sobą, należała bez reszty do niego.

Kiedy odprowadzał ją do taksówki – nie mogła zostawać na noc, by nie wzbudzać podejrzeń rodziców – zostawiała go i zapomniała o nim całkowicie aż do następnego razu. Nie mógł potem zasnąć i myślał o niej. Zastanawiał się, co zrobić, żeby pozostała z nim na zawsze. Doszedł do wniosku, że był głupcem. Ich romans trwał krótko, kilka tygodni, ale jego koniec był dla niego bolesny. Ale nie dla niej. Miał dość czasu, żeby się zastanowić nad tym, dlaczego postąpił tak sprzecznie ze swoją naturą. W końcu uświadomił sobie żalną prawdę: Caroline uosabiała dlań coś nieosiągalnego. On, Roman Kazarow, syn brutalnego potwora i łagodnej kobiety, która zbyt późno zrozumiała swój błąd, dostał najwyższą nagrodę pod postacią tej amerykańskiej dziewczyny. Zakochał się w niej, bo uwierzył, że nie można go osądzać po tym, skąd pochodzi. A kiedy jej zaufał, zostawiła go na lodzie. Sprawiała, że zapominał, co jest w jego życiu najważniejsze, przestał dostrzegać powód, dla którego przyjechał do Ameryki. Jego matka spędziła swoje ostatnie miesiące nie w luksusowym ośrodku, za który płacił, kiedy jeszcze pracował dla Sullivanów, tylko w zaniedbanym dwupokojowym mieszkaniu, gdzie wraz z braćmi starał się nią opiekować. Nie winił za to Caroline; winił siebie. Przejęcie firmy Sullivanów nie mogło przywrócić życia jego matce, ale i tak zamierzał tego dokonać. Traktował to jako przestrożę, by nigdy nie pozwalać, by coś stało na drodze do celu – coś albo ktoś.

Pomyślał o tym, jak się całowali tego wieczoru, i poczuł dreszcz podniecenia. Pragnął jej. Postanowił jednak, że to on będzie decydował gdzie i kiedy, nie ona. I wiedział, że nie stanie się to w jego domu, tak jak wcześniej. Przychodziła do niego, a potem zostawiała go w łóżku, co jeszcze dobitniej podkreślało różnice między nimi. Był najemnikiem, biednym suplikantem w jednopokojowym mieszkaniu, a ona spadkobierczynią, która pojawiała się chwilami w jego życiu. Zaspokajała głód przyjemności i wracała do przepychu. I odpowiedniego narzeczonego, jak się zbyt późno dowiedział. Znał Jona Wellsa, choć niezbyt dobrze. Był to spokojny człowiek, może nawet trochę nieśmiały. Za słaby jak na ognistą Caroline. W pierwszej chwili pomyślał, że Caroline żartuje. Tyle że ani razu się nie roześmiała.

„Wychodzę za Jona Wellsa”.

„Ale przecież kochasz mnie” – powiedział ze ściśniętym sercem.

„Było dobrze, Romanie, ale nie Kocham cię. Nigdy nie Kochałam”.

Wciąż widział jej twarz, tak wyniosłą; wciąż słyszał słowa padające z jej trucicielskich ust.

Opróżnił szklanekę i wszedł do pokoju, potem wziął dossier firmy Sullivanów i otworzył na stronie poświęconej Caroline. Było tam zdjęcie i krótka informacja na jej temat; podstawowe dane, adres. Było także zdjęcie jej syna, Ryana Wellsa. Spojrzał na nie niechętnie. Nie lubił wpatrywać się w twarz dziecka, które miała z innym mężczyzną. Chłopiec był blondynem, jak Caroline, oczy miał niebieskie. Jeszcze raz rzucił okiem na informacje. Cztery lata.

Za każdym razem był poruszony.

Odłożył zdjęcia i zaczął czytać o problemach firmy dotyczących pożyczek. Zbyttno się zadłużali, by pokryć straty. Bez przyływu większej gotówki firma byłaby zmuszona wyzbyć się majątku w celu spłaty zobowiązań.

Powinien dać sobie spokój. Nie mógł jednak. Pragnął wszystkiego, co posiadali. Ale najbardziej w świecie chciał zobaczyć ich arystokratyczne twarze, kiedy już wszystko przejmie. Zniszczy firmę Sullivanów. Nic nie mogło go powstrzymać.

Potrzebowali tylko trochę czasu. Caroline wierzyła, że sobie poradzi. Siedziała w sali konferencyjnej z szefem działu finansowego i czekała na przedstawicieli Crawford International Bank. Zjawiała się wcześniej rano i teraz tłumiała ziewanie. Nie spała zbyt dobrze. Wciąż myślała o tamtym pocałunku. O każdej chwili w samochodzie i w jego mieszkaniu. Jego widok sprawiał jej ból. Przypominał jej wszystko, co straciła. I wszystko, co zyskała dzięki ich romansowi sprzed pięciu lat. Jon zawsze jej powtarzał, że wszystko będzie wyglądało lepiej, kiedy się z tym prześpią. Z początku w to wierzył, ona też, kiedy wciąż mieli nadzieję, że chemioterapia pomoże. W końcu musiała przyznać, że wraz z nadejściem ranka nie znikają wątpliwości ani ból. Nigdy mu nie powiedziała, że przestała wierzyć, ale podejrzewała, że on tak. Otarła łzę. Nie mogła pozwolić sobie na płacz. Musiała przekonać bankierów, że firma spłaci pożyczki. A potem dotrzymać słowa.

Czekała zaniepokojona; wyznaczona godzina minęła i nikt się nie zjawił.

Pół godziny później zadzwonił telefon.

– Chce z panią rozmawiać niejaki pan Kazarow – poinformowała sekretarka. – Mam go połączyć?

Nie! – chciała krzyknąć Caroline. Nigdy! Wiedziała jednak, że musi odebrać. Przeprosiła Roba, szefa finansowego, i powiedziała sekretarce, żeby połączyła rozmówcę. Była gotowa na bitwę; nie zamierzała się łatwo poddawać.

– Dzień dobry, Caroline – usłyszała aksamitny, podniecający głos i poczuła dreszcz na plecach. – Mam nadzieję, że spałeś dobrze.

– Doskonale, dziękuję – odparła z pozoru chłodno. – A ty?

– Jak niemowlę – zapewnił wesoło.

– Rozumiem, że dzwonisz nie bez powodu – zauważyła poirytowana. – A może chcesz mi zaproponować randkę?

Wybuchnął śmiechem, a jej zrobiło się gorąco, choć nie była tym zachwycona. Kiedyś jego głos w telefonie wywoływał w niej nieczyste pragnienia. Mogła rozmawiać z nim godzinami.

– Taka niecierpliwa. To był zawsze twój problem. Nie słyszałaś, że wszystko, co dobre, spotyka tych, którzy czekają?

– Ograniczasz się do banałów? Jesteś zbyt leniwy, żeby zdobyć się na kreatywność?

– Mam bardzo kreatywny umysł – zamruczał do słuchawki.

Od razu poczuła przyływ pożądania; była zła na siebie.

– Zabawne, ale przejdź do rzeczy. Mam za pięć minut ważne spotkanie.

– Nie masz. Jeśli czekasz na ludzi z banku, oczywiście.

Tym razem ogarnął ją strach. Nie musiała pytać, w jaki sposób Roman dowiedział się o spotkaniu.

– Przypuszczam, że chcesz mi coś powiedzieć – przeszła od razu do rzeczy. – Mam ogolić głowę przed spotkaniem z katowskim mieczem? Czy też szykujesz mi powolniejszą śmierć?

– Jakże dramatyczny ton, Caroline. Ale na tym między innymi polega twój urok.

Zacisnęła zęby.

– A twój na bezwzględności – zauważyła z jadowitą słodyczą.

– I ty mówisz o bezwzględności? Interesujące.

Bawiła się swoim długopisem.

– Tak? Od dwóch lat podróżujesz po świecie, przejmując firmy, i wciąż nie jesteś zadowolony. Nazwałabym to bezwzględnością.

– Nie jest to jednak tak bezwzględne jak podeptanie serca mężczyzny – oznajmił sucho. W jego głosie nie było nawet odrobiny ciepła czy zimna.

Caroline zadrżała bezwiednie.

– Jakbyś ty nigdy nie złamał kobiecego serca. To twoja druga natura.

– Pobierałem nauki u najlepszych.

Zamknęła oczy, starając się zachować spokój. Próbował wyprowadzić ją z równowagi i nieźle mu się to udawało. Była zaniepokojona od chwili, gdy zobaczyła go na przyjęciu. Strach, stres, gniew, żal – wszystko to kłębiło się w niej teraz.

– Powiedz mi, czego chcesz, Romanie. Dlaczego dzwonicz i skąd wiesz, że moje spotkanie zostało odwołane?

– Bo sam to zrobiłem.

Zamarła.

– Jak ci się to udało? – spytała, obawiając się, że zna odpowiedź.

– Nie musisz już rozmawiać z bankiem o swoich pożyczkach.

– Kupiłeś je – zauważyła bezbarwnym głosem.

Wiedziała, że taka możliwość istnieje, ale jej rodzina współpracowała z Crawford International Bank od lat. Nie miała powodu podejrzewać, że Leland Crawford, który grywał z jej ojcem w golfa, mógłby po cichu sprzedać komuś jej długi. Zapewniał ją ostatnim razem, że może na niego liczyć. Oczywiście, nie był zadowolony z powodu nagłej „emerytury” jej ojca, ale nie znał powodów. Nikt ich nie znał prócz Caroline, jej matki i członków zarządu. Chciała, by tak pozostało. Ojciec cierpiał na okrutną chorobę, która pozbawiała go pamięci i życia. Zarząd wspierał jej przywództwo. To, że Leland sprzedał pożyczki, wprowadziło ją w osłupienie.

No cóż, stało się. Poważna przeszkoda, ale nie koniec świata.

– Skupiłeś pożyczki, ale nie kupiłeś firmy – oznajmiła twardo. – Nic nie jest przesądzone. Roman znów się roześmiał.

– Na razie.

– Będziemy walczyć. Obiecuję.

– Doskonale. Walcz ze mną. Lubię wyzwania.

– Naprawdę? Myślałam, że wolisz zmiążyć ofiarę od razu.

– Och, to też lubię. Ale tylko wtedy, gdy uważam to za konieczne.

Jakim cudem udało mu się powiedzieć to tak namiętnie?

– Muszę kończyć – powiedziała. – Mam mnóstwo pracy.

– Zgadza się. A kiedy już skończysz, zjesz ze mną kolację.

– Chyba nie. – Caroline czuła narastający gniew. – Kupiłeś pożyczki. Nie mnie.

– Zastanów się przez chwilę, Caroline – rzucił twardo. – Twoją linię kredytową u dostawców można bez trudu odciąć. Jeśli do tego dojdzie, staniesz się niewypłacalna. A wtedy przejmę wszystko. Nie chcesz tego, prawda?

– Posunąłbyś się tak daleko? – spytała z goryczą w głosie.

– Znasz już chyba odpowiedź na to pytanie.

Sekundę później odłożył słuchawkę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sekretna schadzka? Dziedziczka Sullivanów odwiedza hotel.

Blake Miller patrzył na nią z troską, kiedy szukała odpowiednich kolczyków do różowej obcisłej sukienki.

– Zamierzasz mu powiedzieć? – spytał.

Caroline wyjęła z szuflady perłowe kolczyki. Była wściekła. Po rozmowie z Romanem musiała się przebrać i ćwiczyć godzinę na siłowni, żeby się uspokoić. Nie bardzo pomogło. Była wyczerpana, ale złość jej nie minęła. Nie zamierzała tańczyć tak, jak Roman Kazarow jej zagra, ale uświadomiła sobie, że przyparł ją do muru. Nie mogła pozwolić, by odciął ją od dostawców. Zgodziła się na kolację, ale nie musiało to oznaczać, że się z tego powodu cieszy.

– O czym?

Blake zmarszczył czoło.

– O Ryanie.

Spojrzała raptownie na drzwi, ale jej syna tam nie było; odetchnęła z ulgą.

– Ogląda kreskówkę – wyjaśnił Blake.

Popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Miała podkrążone oczy i zbyt wystające kości policzkowe. Wiedziała, że powinna mniej pracować i jadać regularniej, ale była ostatnio koszmarnie zestresowana.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie, Caroline. – Patrzył na nią z troską.

– Wiem. – Ujęła jego dłoń. – Kocham cię, Blake. Byłeś dla Jona prawdziwym szczęściem. Dziękuję Bogu, że tu jesteś. Nie wiem, jak poradziłabym sobie z opieką nad Ryanem.

Blake wzruszył ramionami, potem się uśmiechnął.

– Ja też kocham was oboje. Gdyby nie wy, chyba bym oszalał po śmierci Jona. – Ścisnął jej dłoń. – Chciał, żebyś była szczęśliwa, Caroline. Martwił się o ciebie.

– Wiem.

– Żałował, że nie okazał się silniejszy, kiedy twoi rodzice nalegali na małżeństwo.

– To nie była jego wina. Znalazł się w pułapce tak jak ja.

Zawsze podejrzewała, że Jon jest gejem, ale nie miała pewności, dopóki jej nie powiedział. Zrobił to, kiedy wyznała, że jest w ciąży z innym mężczyzną. Tylko oni znali prawdę. Często rozmawiali o tym, co należy zrobić, ale wiedzieli, że nie postąpiliby inaczej. Rodzice Jona byli skrajnie konserwatywni i wydziedziczyliby go, gdyby się przyznał do swojej orientacji seksualnej. Zainwestowali w firmę Sullivanów i kupili jednocześnie żonę. Kiedy się ożenił, a dziecko było w drodze, uznali, że wszystko jest w porządku.

Nie można jednak przekupić raka.

– Oboje zrobiliśmy to, co konieczne – odetchnęła. – I odpowiadając na twoje pytanie... Jon jest ojcem Ryana. Nie byłoby dobrze, gdyby się dowiedział, że ma innego tatę.

– Był taki mały, kiedy Jon zmarł. Ledwie go pamięta. Ludzie często decydują się na ponowny związek po śmierci współmałżonka. Dzieci mają nowych rodziców. Jestem pewien, że ten człowiek zaopiekowałby się Ryanem do chwili, aż chłopak byłby dostatecznie duży, by poznać prawdę.

Serce ścisnęło jej się na myśl, że miałyby po tak długim czasie powiedzieć Romanowi o jego synu. „Hej, Romanie, jeśli chodzi o tę ostatnią noc, jaką spędziliśmy, zanim ci powiedziałam, że już cię nie chcę...”. Nim się zorientowała, że jest w ciąży, Roman zniknął z jej

życia, jakby nigdy nie istniał. Nie zostawił żadnego adresu. Nie miała pojęcia, co się z nim dzieje. Dowiedziała się dopiero przed dwoma laty. A wtedy było już za późno, by odgrzebywać przeszłość. Byli rodziną, ona, Jon i Ryan, a Roman przebierał w kobietach i firmach jak w ulęgawkach.

– Nie wyjdę za Romana Kazarowa, Blake. Cokolwiek nas łączyło, jest od dawna martwe. Pogardza mną. Ja też nie darzę go sympatią.

– Nie sądzisz, że ma prawo wiedzieć o swoim dziecku?

Caroline wzięła szal.

– Jest na to chyba za późno. Nie wydaje mi się, by przyjął to dobrze po tak długim czasie. A gdyby spróbował mi zabrać Ryana? – Poczuli nagle strach. – Nie mogę ryzykować, Blake.

– Wiem, kochanie. Chciałbym tylko, żeby wszystko się ułożyło.

– To raczej niemożliwe – odparła ze smutkiem. – Odszedł, zanim się dowiedziałam, że jestem w ciąży. A potem poślubiłam Jona. Cokolwiek między nami było, należy do przeszłości.

Po kilku minutach podjechał samochód wysłany przez Romana. Caroline pocałowała Ryana na dobranoc, powiedziała, żeby słuchał wujka Blake'a, i wsiadła do wozu. Nie ruszyli w stronę dzielnicy finansów, tylko Central Parku, i w końcu zatrzymali się przed ekskluzywnym hotelem. Caroline sądziła, że Roman będzie czekał w restauracji, ale została skierowana do windy, która po chwili zatrzymała się przy wejściu do luksusowego apartamentu. Słychać było cichą muzykę, obok kominka stał zastawiony stół. Pokojówka wzięła od niej szal.

Roman siedział przy biurku i rozmawiał przez telefon po rosyjsku. Nie wydawał się zestresowany. Wręcz przeciwnie, śmiał się, a ona go za to niemal nienawidziła. Sprawiał wrażenie zadowolonego z siebie i opanowanego. Zawsze taki był, ale zmieniał się, ilekroć wchodziła do jego pokoju, a po krótkiej chwili całkowicie tracił nad sobą kontrolę. Caroline zadrżała na to wspomnienie: gorąca skóra, zimna pościel i doskonałość jego seksu. Nie chciała o tym myśleć. Wzięła kieliszek szampana, który ktoś jej podał, i odwróciła się od mężczyzny za biurkiem. Widziała w nim syna i to ją niepokoiło. Poprzedniego wieczoru była tak poruszona widokiem Romana, że nie zwracała na to uwagi. Teraz wystarczyło kilka sekund, by dostrzec podobieństwo. Kształt nosa, niebieskie oczy, niesforny kosmyk włosów opadający na czoło. Zdawało jej się, że ma w piersi ołów. Nigdy nie przypuszczała, że zobaczy kiedykolwiek Romana po tym, jak odszedł przed pięcioma laty, i oto był tu teraz. Co jednak mogła zrobić? Wyznać wszystko i narazić własne dziecko na coś takiego? Czy Roman próbowałby zabrać jej Ryana? A może wyrzekłby się syna? Dziwne, ale to drugie wydawało się znacznie gorsze niż to pierwsze.

Roman skończył rozmawiać i wstał. Marynarka była przewieszona przez poręcz krzesła, na niej leżał krawat.

– Cieszę się, że przyjechałaś – oznajmił na powitanie.

– Chyba nie dałeś mi wyboru – odparła – więc jestem.

Przesunął po niej wzrokiem.

– Tak, jesteś.

Jego spojrzenie przypominało pieszczotę; napiła się szampana, żeby pokryć zmieszanie.

– Robisz akurat porządki w swoim mieszkaniu? – spytała, rozglądając się po apartamencie z chłodną pogardą.

Roman wybuchnął śmiechem.

– Nie. – Wziął kieliszek szampana. – Nie przyjmuję kobiet u siebie, co muszę z przykrością stwierdzić.

– Fascynujące – odparła znudzonym tonem, choć jej skóra płonęła. Miała tylko nadzieję, że na jej czole nie widać potu.

– Tak, i to wszystko przez ciebie.
Niemal się zachłysnęła szampanem.

– Przeze mnie?

Odwrócił się i dał znak jednemu ze służących. Wszyscy zniknęli za drzwiami, zostawiając ich samych. Odwrócił się i spojrzał na nią; w jego wzroku był jednocześnie żar i chłód – i nienawiść. Caroline oblizwała nerwowo wargi.

– Wolę ostatnio nie załatwiać pewnych spraw w domu – oświadczył. – Jej łóżko, jej mieszkanie. Albo hotel. Ty mnie tego nauczyłaś.

Przypomniała sobie, jak kochali się w jego łóżku, a potem wracała do domu. Bała się reakcji rodziców. Nie chciała spędzać u niego nocy, co go irytowało. Ale nie było wyjścia.

– Dobrze, że się na coś przydałam. – Co innego mogła powiedzieć?

– I jeszcze możesz się przydać.

– Nie będę twoją kochanką – powiedziała twardo.

– Naprawdę? Jeśli mnie pamięć nie myli, wczoraj błagałaś mnie, żebym wziął cię do łóżka.

Tak, błagała go. I choć początkowo była to tylko gra, potem, kiedy pocałował ją na tarasie, niemal była gotowa ulec.

– Błąd – powiedziała. – Już go nie popełnię.

– To jest o wiele ciekawsze, niż przypuszczałem – wyznał i ujął ją za ramię.

Cała jej uwaga skupiła się na tym jednym miejscu, w którym jej dotykał. Pragnęła ponad wszystko tego, czego nie miała od pięciu długich lat. Jak mogła tak myśleć, skoro stanowił dla niej zagrożenie? Skoro była na niego wściekła? Uwolniła rękę, a on się uśmiechnął i wskazał stół.

– Proszę wobec tego.

Podsunał jej krzesło, potem usiadł naprzeciwko. Kelnerzy, którzy wyrosli jak spod ziemi, podali kolację i znów zniknęli. Na stole pojawiło się czerwone wino, jagnięcina, młode ziemniaczki w śmietanie i maśle i kabaczek z rusztu.

– Jedz, Caroline.

Miała ściśnięty żołądek i bała się, że niczego nie przelknie, ale po pierwszym kęsie prawie westchnęła z zadowolenia. Ostatnio jadała wyłącznie w biegu – sałatki, kanapki, czasem kawałek pizzy. Ten posiłek wydawał jej się niebiański, czy raczej byłby taki, gdyby po drugiej stronie siedział ktoś inny. Zauważyła, że się jej przygląda. Odpowiedziała mu gniewnym spojrzeniem.

– Nie będziemy na razie omawiać interesów – oznajmił z uśmiechem. – Ciesz się smakiem.

– W porządku. – Skrzyżowała ramiona. – Po co marnować czas? Im prędzej to załatwimy, tym prędzej sobie pójdę.

Napił się wina.

– Wygląda, jakbyś od miesiący zajmowała się wyłącznie biznesem. Jedzenie to przyjemność, Caroline. Należy się nim rozkoszować. Interesy zaczekają.

Skupił uwagę na swoim talerzu. Czekala, aż powie coś więcej, ale milczał, więc znów wzięła do ręki widelec i skosztowała jagnięciny; mięso smakowało wspaniale. Tak, jedzenie było przyjemnością. Jon umiał doskonale gotować, nie potrzebowali kucharza, dopóki jej mąż nie zachorował. Teraz odżywiała się w pośpiechu i nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnim razem jadła coś dla samej przyjemności. Wolne chwile spędzała z synem.

– Nie rozumiem, jak udało ci się stworzyć imperium, jeśli masz czas na trzy posiłki dziennie. – W jej głosie był sarkazm, raczej zazdrość.

– Nie zapominaj o seksie – przypomniał.

Poczuła tępy ból na myśl o Romanie i innych kobietach. Śmieszne. Przecież każdy tabloid pisał o jego romansach z modelkami, aktorkami, królowymi piękności i dziedziczkami fortun.

– Jesteś człowiekiem rozlicznych talentów. – Podniosła kieliszek. – Oddaję ci honor.

Patrzył, jak pije wino.

– Poprawia ci to samopoczucie? – spytał.

– Co? Wino?

– Nie. Bunt.

– Nie wiem, o czym mówisz. Bunt? Przeciwno komu? – roześmiała się. – Jesteś dla mnie nikim, Romanie. Dlaczego miałabym buntować się przeciwko tobie? To dla mnie wręcz obraźliwe. Nie potrzebuję twojego pozwolenia, żeby być tym, kim jestem.

– Jak Jon Wells potrafił sobie z tobą poradzić? – mruknął.

Poczuła w sercu lód.

– Nie wspominaj o Jonie – powiedziała twardym tonem. – On nie ma z tym nic wspólnego.

W jego wzroku pojawił się błysk.

– Kochałaś go.

– Oczywiście, że go kochałam! Przecież wyszłam za niego. – Nie miała pojęcia, dlaczego to powiedziała.

Ogień w jego oczach przygasł, by po chwili znów się rozpałiło, podsycany gniewem i odrazą. Czy tak chciała postępować z człowiekiem, który skupił jej długi? Czy należało go zrażać, kiedy sam miał tyle powodów, żeby nią pogardzać?

– Dlaczego tu siedzimy, udając, że zachowujemy się w cywilizowany sposób?

Roman spojrzał na nią zimno.

– Czy ci się to podoba, czy nie, moja droga, przejąłem twoje długi.

– W jaki sposób zmusiłeś Lelanda, żeby ci je sprzedał? Brudna sztuczka?

– Jesteś koszmarnie nieostrożna.

– Nie lubię być kontrolowana.

Wybuchnął śmiechem, w którym pobrzmiwał groźny ton.

– Tak byś się zachowywała podczas rozmowy z Lelandem Crawfordem czy innym bankierem? Oskarżałabyś go o oszustwa albo traktowała z otwartą wrogością?

– Leland nie pytałby mnie o relacje z mężem – odcięła się. – Nie sugerowałby też, że powinnam się z nim przespać, żeby ocalić firmę.

W oczach Romana pojawił się groźny błysk.

– Nigdy nie sugerowałem, że jeśli się ze mną prześpisz, to ocalisz swoje cenne sklepy. Powiedziałem, że je chcę. I ciebie. To nie to samo, prawda?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdzie jest Frank Sullivan? Wszystko się wali, a on zniknął.

Otworzyła szeroko te swoje ładne oczy, ale czym prędzej przysłoniła je rzesami, by nie mógł odkryć jej myśli. Och, wiedział, że jest zła. I bardzo się z tego cieszył. Kiedy całował ją poprzedniego wieczoru, nie potrafił zapomnieć o tym, co było kiedyś, o tych nocach, gdy płonęła w jego ramionach. Może starała się udawać teraz lodowatą, ale wiedział, co kryje się pod tą chłodną powłoką. Żar i ogień. To, że tak o niej myśli, wzbudzało w nim gniew, zwłaszcza po tym, ile go kosztowała, ale może chodziło o to, by sprawiedliwości stało się zadość. Tym razem to on miał brać – i odejść bez szwanku.

– Mam syna – powiedziała. – I choć ta nasza gra sprawia mi mnóstwo frajdy, muszę myśleć przede wszystkim o nim. Nie zamierzam być twoją kochanką. Za żadną cenę.

– Czyżby? – Podobała mu się jej zawziętość.

– Gdybyś był przywoitym człowiekiem, nawet by ci to do głowy nie przyszło.

– Nigdy nie twierdziłem, że jestem przywoity, Caroline. – Popatrzył na nią przenikliwie.

– Ale w przeciwieństwie do ciebie jestem szczery.

Spuściła na chwilę wzrok.

– Nie mogę zmienić twojej opinii o mnie.

– Byłoby to bezowocne – zauważył lodowato. – Zwłaszcza że i teraz nie jesteś szczerą.

Wyglądała tak, jakby wymierzył jej policzek. Bawiła się przez chwilę perłowym naszyjnikiem, nie zdając sobie z tego sprawy.

– Nie wiem, o czym mówisz – powiedziała wyniośle.

– Bez względu na kłamstwa, którymi się karmisz, pragnęłaś mnie wczoraj w nocy.

Gdybym tego nie powstrzymał, błagałabyś mnie, żebym się z tobą kochał.

Czyżby dojrzał w jej oczach ulgę? Winę?

– Jesteś zbyt zarozumiała, Romanie. Miałam chwilę słabości, ale do niczego by to nie doprowadziło.

– Sprawdźmy to jeszcze raz? – warknął. Nie po raz pierwszy miał wrażenie, że Caroline coś ukrywa.

– Traktowałbyś tak każdą osobę zaproszoną na kolację? – spytała z zawziętością. – Każdą byś zmuszał do uległości czy też jestem wyjątkiem?

Zapomniał już, jak potrafi być namiętna, gdy rozpala ją gniew.

– Nigdy nie powiedziałem, że zamierzam cię zmuszać do uległości.

– Nie?

Napił się wina, rozkoszując się jego smakiem. Lubił pozwalać sobie na wszystko, na co było go stać. Dorastał w skrajnym ubóstwie i widział, jak rodzice kłócą się o wszystko. Musiał kraść wraz z braćmi jedzenie i ubranie, a dla rozrywki bił się z innymi dziećmi. Nie dostawał niczego na srebrnej tacy jak ona. Nigdy nie pogardzał nią z tego powodu. Pogardzał za to, że z jej powodu znów poczuł się jak syn bydlaka, który z trudem potrafił przeliterować własne nazwisko. Kiedy stracił wizę, stracił wszystko. I zawiódł matkę, tak jak robił to ojciec, ilekroć przepijał wypłatę. Zawsze brakowało jedzenia i pieniędzy na rachunki, ona jednak harowała, by jej synowie mieli to, czego potrzebowali. Pomyślał o tym, jak umierała w obskurnym mieszkaniu, do którego musiał ją przenieść; miał wrażenie, że coś w nim pęka.

– Opacznie to pojmujesz, Caroline – zauważył beznamietnie, tłumiąc emocje. – Pragnę cię, to prawda. Ale to ty do mnie przyjdiesz. I nie zaprzeczysz namiętności, która wciąż nas

łączy.

– Jesteś arogancki. Nie wskoczę ci do łóżka tylko dlatego, że istniejesz.

– Tak się jednak stanie.

Bo pragnęła go wbrew sobie. Wiedział o tym od minionej nocy, kiedy jej dotknął. Kiedy się całowali na tarasie. Pocałunek kobiety pragnącej.

– Czeka mnie niezła zabawa. Ponieważ nigdy nie zrobię tego, czego oczekujesz. Tym razem postawiłeś na złego konia.

Znów się napił, świadomy, że ją to złości.

– Zobaczymy...

Wiedział, że Caroline stara się nad sobą zapanować. Kiedy na niego spojrzała, dostrzegł w jej twarzy determinację. Podniosła kieliszek i łyknęła wina.

– Planujemy pewne posunięcia w tym kwartale i dokonamy następnej spłaty w terminie, zapewniam cię.

– A co myśli twój ojciec?

– Ojciec jest na emeryturze. Firma go nie interesuje.

Roman jej nie uwierzył. Frank Sullivan nie był człowiekiem, który wycofałby się na tyły. Potrafił działać bezwzględnie, kiedy już się na coś zdecydował.

– Jestem pewien, że potrafi służyć radą.

– Prowadzisz interesy ze mną – odparła zdecydowanie. – Stoję na czele firmy. Ojciec korzysta z uroków emerytury.

– A co powie, jeśli firma nie wywiąże się ze zobowiązań?

– Nie dojdzie do tego.

Wzruszył ramionami.

– Przeanalizowałem sytuację bardzo dokładnie. Włożyłem w to sporo pieniędzy.

– To po co ryzykowałeś? – spytała. – Po co skupowałeś nasze pożyczki, skoro nie dokonamy spłaty? Będzie cię to mnóstwo kosztowało.

Roman uwielbiał takie chwile. Kiedy pokazywał przeciwnikowi jego słabość.

– Mam dużo pieniędzy. Mogę trochę stracić, żeby dopiąć swego. Poza tym, kiedy okażecie się niewypłacalni, odzyskam pieniądze. Chcesz wiedzieć jak?

– Ma to jakieś znaczenie? – spytała zaczepnie. – Nie zamierzam uciekać. Śmiało, powiedz.

Podniósł kieliszek i zaczął nim poruszać delikatnie.

– Zamierzam sprzedać twoją firmę. Kawalek po kawalku.

Próbowała ukryć zmieszanie.

– I jak zamierzasz tego dokonać? Niewiele firm jest zainteresowanych kupnem domów towarowych.

– Bo sama tego próbowałaś? Oczywiście, nie zaprzeczaj. Te mniej dochodowe sklepy, ma się rozumieć. I nikt ich nie chciał. Ale nie szukałaś we właściwych miejscach ani nie brałaś pod uwagę, ile przyniosłyby budynki i wyposażenie, gdybyś miała wszystko zlikwidować.

– Zlikwidować? Sprzedać aktywa? – Miała wrażenie, że ciepło kominka pali jej skórę. – To będzie strata, biorąc pod uwagę sytuację na rynku nieruchomości.

– Może. A może nie. Tak czy owak, zarobię coś na końcu.

– I to się tylko liczy, prawda?

– Oczywiście. Co innego może się liczyć?

– Tradycja – oznajmiła cicho. – Rodzina.

– Sentymenty ci nie pomogą. Musisz być twarda, gotowa zrobić wszystko, co jest konieczne.

- Tak jak ty?
- Nie oszukuj się. Wszyscy jesteśmy bezwzględni, kiedy chodzi o przetrwanie. Nawet ty.
- Mam syna. Któregoś dnia przejmie firmę. Zamierzam do tego doprowadzić.
- Zatem będziesz musiała wykazać się wyjątkową bezwzględnością.
- Chyba tak. – Zabrzmiało to jak wyzwanie.

Roman poczuł dreszcz emocji. Podniósł kieliszek.

- Niech wygra najlepszy.
- Albo najlepsza. – Stuknęła się z nim.

Wkrótce zjawił się kelner i podał kawę. Roman, patrząc na Caroline, mógł się zorientować, że wciąż nie ochłonęła. Jej włosy połyskiwały złotawo w świetle kominka. Miał ochotę wyjąć z nich perłowe szpilki. Pamiętał, jak spływały kaskadą po jego dłoniach.

Ktoś postawił przed nim talerz, ale nie zwrócił na to uwagi. Podniosła głowę, ich spojrzenia spotkały się.

- Placek z jagodami – zauważyła. – Specjalnie go zamówiłeś?
- Twój ulubiony, jak sobie przypominam.

– Ja... – urwała, świadoma, że myślą o tym samym. Siedzieli w łóżku, dzieląc się plackiem. Zanurzyła palec w polewie i rozsmarowała ją na jego piersi. Pościel była do wyrzucenia, ale nie dbał o to.

- Jesteś złym człowiekiem, Romanie Kazarow. – W jej głosie znów pojawił się twardy ton. – Chcesz, żebym pamiętała to, co między nami było. Chcesz, żebym ja tego chciała. Znowu.
- Nigdy nie twierdziłem, że gram fair.

Nie grał fair. Caroline siedziała nazajutrz przy biurku nad rozłożoną gazetą i miała ochotę go udusić.

Gniazdko miłosne? Dziedziczka Sullivanów spędza miły wieczór z Kazarowem. Na pierwszym zdjęciu wchodziła do budynku, na drugim wychodziła. Autor tekstu zastanawiał się, co robili przez trzy godziny.

Roman wiedział, że tak się stanie. Mogła się o to założyć. Stąd ten pomysł z kolacją w prywatnym zaciszu. Media się nią ostatnio nie interesowały, w końcu była w żałobie. Ale gdy tylko pojawił się przystojny, cieszący się złą sławą mężczyzna, znów znalazła się w centrum uwagi. Wrzuciła gazetę do kosza. Miała na głowie firmę i nie chciała, żeby Roman jej przeszkadzał. Nieważne, że był zabójczo przystojny albo że przypominał jej o tamtej dekadencej nocy. Jakby mogła zapomnieć. Nie, nie zapomniła, ale była gotowa udawać, że jest inaczej. Nie udało jej się. Wciąż pamiętała, jak leżał w białej pościeli, wysmarowany jagodami i podniecony... Odezwała się jej komórka. Caroline zobaczyła, kto dzwoni, i ogarnęła ją istna furia.

- Myślisz, że to zabawne? – rzuciła bez wstępów.
- Nie możesz ich powstrzymać. Machnij na to ręką.
- Skąd wiesz, o czym mówię? – Nawet nie spytał, o co jej chodzi.
- Od dwóch lat żyję w cieniu prasy. Zawsze będą wypisywać różne rzeczy. Sztuka polega na tym, żeby to ignorować.
- Łatwo ci mówić. Żyję w jej cieniu od najmłodszych lat, ale nie zawsze mieli okazję mnie poniżyć.
- No to masz szczęście.
- Chyba się to zmieniło.

Skupiła uwagę na monitorze komputera, na którym widniała nieprawdopodobna suma potrzebna do spłacenia następnej raty, i to w ciągu dwóch tygodni. Wcześniej była przekonana, że da radę, ale teraz, kiedy Roman przejął jej dług, nie miała już takiej pewności.

– Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? – Odwróciła się w stronę okna i spojrzała na Central Park. Żałowała, że nie siedzi na trawie z Ryanem i Blakiem.

– Bardzo dyplomatyczne. Bo tak naprawdę chcesz mi powiedzieć, żebym poszedł do diabła.

– Nic by mi to nie dało. Jesteś jak wielki kolec tkwiący w moim boku.

Zachichotał, a ona z trudem powstrzymała uśmiech. Zdumiewające. Roman Kazarow był ostatnim człowiekiem, który mógłby ją bawić.

– Zamierzam odwiedzić twoje sklepy. Chcę, żebyś mi towarzyszyła.

Zatkało ją.

– Nie mogę wyjechać z Nowego Jorku.

Parsknął ironicznie.

– Musisz. Jak zamierzasz ocenić sytuację poza miastem? Nowy Jork to nie wszystko.

– Wiem – odparła sztywno. – Ale nie mogę wyjechać ot tak sobie. Mam dziecko.

– Zatrudniasz chyba opiekunkę?

Pomyślała o Blake'u, który pełnił tę rolę. Był z zawodu artystą, ale od dawna nie miał zajęcia.

– Tak, ale nie zostawię dziecka na kilka dni, żeby spełnić twoją zachciankę.

– No to weź małego ze sobą, nianię też. Stać cię na to, Caroline.

Tak, ale nie chciała. Myśl o Romanie i Ryanie w jednym pokoju budziła grozę.

– Nie potrzebujesz mnie. Wyślę kogoś.

Powiedział coś po rosyjsku. Nie zabrzmiało to uprzejmie. Po chwili znowu się odezwał, tym razem władczo i twardo.

– To nie jest prośba, Caroline. Pojedziesz. Przyślę samochód po ciebie i chłopca. O piątej.

– Nie pojedę – odparła z gniewem i jednocześnie obawą. Obawą o syna. I siebie. To byłaby klęska. – Kupiłeś moje pożyczki, nie mnie. Przyślę dyrektora finansowego.

– Zrób to, a zobaczysz, jak twoi dostawcy wykruszają się po kolei.

– Jesteś skończonym draniem – rzuciła, odwracając się do monitora. To, co tam widziała, nie poprawiało jej nastroju.

Roześmiał się cicho.

– Czyli rozumiemy się doskonale, prawda?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie mogę mu się oprzeć – mówi Caro, kiedy Kazarow porywa ją na romantyczny weekend.

Caroline wsiadła na pokład samolotu Kazarowa punktualnie za kwadrans szósta. Kiedy skończyli rozmawiać przez telefon, zaczęła się zastanawiać, co robić. W końcu postanowiła wyjechać. Pragnęła ocalić firmę, musiała więc podejmować trudne decyzje. Jak zawsze. Towarzyszyli jej Blake i Ryan. Roman czekał na nich w kabinie. Zdziwił się tylko odrobinę na widok „niani”, ale szybko się opanował i znów był uprzedzająco grzecznym dżentelmenem. Nic nie mogło wytrącić go z równowagi. Ryan tulił się do Blake’a, chłonąc niebieskimi oczami lśniąca wnętrze odrzutowca. Caroline ścisnęło się serce, gdy Roman popatrzył po raz pierwszy na jej dziecko. Ich dziecko. Miała nadzieję, że Ryan będzie spał i że Blake zanieśie go do osobnej kabiny, lecz chłopiec był ożywiony i miał tysiące pytań. Kiedy znaleźli się na pasie startowym i zobaczył Romana, wtulił twarz w ramię swojego opiekuna. Caroline pogłaskała go po plecach.

– W porządku, kochanie. Pan Kazarow jest znajomym mamy.

– Może go pan zabrać do kabiny w tylnej części – zwrócił się Roman do Blake’a. Nie patrzył ani na nią, ani na chłopca.

Kiedy zostali sami, Caroline obróciła się na pięcie do Romana.

– Nie traktuj go jak służącego. Należy do rodziny.

Zauważyła, że Roman jest... zbity z tropu. Szybko się jednak opanował.

– Przepraszam – powiedział. – Nie jestem przyzwyczajony do dzieci.

Nie spodziewała się takiego wyznania z jego strony. Ani przeprosin.

– To był twój pomysł – przypomniała mu. – Upierałeś się, żebym ci towarzyszyła.

– Jestem tego świadomy. – Usiadł w skórzanym fotelu i skupił uwagę na komputerze.

Stała tylko, wściekając się w milczeniu. Wywrócił jej życie do góry nogami w ciągu dwóch dni i nie okazywał najmniejszej nawet skruchy.

– Usiądź, Caroline – powiedział, nie podnosząc wzroku. – Niedługo startujemy.

– Dokąd lecimy?

– Do Los Angeles. – Popatrzył na nią. – Jakies obiekcje?

– Tamtejszy dom towarowy radzi sobie nieźle. Myślałam, że chcesz obejrzeć gorsze placówki.

– Jeśli w Los Angeles wszystko jest okej, to może się zorientujesz, jak pomóc innym.

– Nie chcesz mi pomagać. Po co to robimy? – Usiadła i pochyliła się w jego stronę.

Popatrzył na jej łydki. Znów się wyprostowała. Co się z nią działo?

– I tu się mylisz. Skupiłem twoje długi, więc dobro firmy leży mi na sercu. Jeśli stracisz pieniądze, ja też je stracę.

– Wyklucza to przejęcie firmy, prawda? Jeśli nie spłacimy pożyczki, zostaniesz z nią. Jeśli spłacimy, zostajesz z niczym.

– Och, nie spodziewam się, że spłacicie. Ale spodziewam się, że potrafię obrócić wszystko na swoją korzyść, kiedy okażecie się niewypłacalni. Nie tracę pieniędzy, Caroline. Nie o to chodzi w biznesie.

Miał rację. Firma traciła pieniądze od czasu, gdy jej ojciec zaczął tracić poczucie rzeczywistości. Robiła wszystko, by naprawić sytuację, ale stała u steru dopiero od pół roku. Rzecz wymagała czasu, którego brakowało. Pomyślała o ojcu i zachciało jej się płakać. Oznaki utraty pamięci były z początku niezauważalne. A potem, pewnego dnia, wyszedł do pracy;

znaleziono go po wielu godzinach błakającego się po Central Parku.

– A myślałam, że zamierzasz sprzedać firmę kawałek po kawałku. Zdecyduj się na coś.

– Muszę wiedzieć, gdzie są pieniądze, kochana – oznajmił protekcjonalnym tonem.

Caroline skrzyżowała ramiona i wyjrzała na zewnątrz; samolot już kołował. Kiedy się wzbili, otworzyła komputer, żeby popracować. Po chwili do kabiny wbiegł Ryan, ścigany przez wyczerpanego Blake'a.

– Mamo, mam – zawołał płaczliwie.

– Co się stało, kochanie? – spytała Caroline, przytulając chłopca.

– Przepraszam – wysapał Blake. – Uciekł mi.

– Nic się nie stało. – Zerknęła na Romana. Czy dostrzegął to, co ona dostrzegała, patrząc za każdym razem na syna? – Co chciałeś, kochanie?

– Zobaczymy się z babcią i dziadkiem na Florydzie?

Ścisnęło jej się serce. Rodzice Jona. Boże. Rzadko ze sobą rozmawiali, ale Ryan ich nie zapomniał. Jon wyznał im na łożu śmierci, że Ryan nie jest jego synem. Twierdził, że musi powiedzieć prawdę, a ona to rozumiała. Richard i Elaine nie przyjęli tego zbyt dobrze i zerwali wszelkie kontakty krótko po śmierci syna.

– Nie, kochanie, nie tym razem. Lecimy do Kalifornii z panem Kazarowem.

Ryan popatrzył na Romana, jakby zobaczył go po raz pierwszy.

– Przywitaj się – powiedziała Caroline. – To jego samolot.

– Cześć – wyszeptał Ryan i wtulił twarz w matczyne ramię.

– Witaj... Ryan – odparł Roman niepewnie.

Chłopiec spojrzał na niego. Tym razem przyglądał się Romanowi z zaciekawieniem, marszcząc czołko. Caroline miała ochotę zapaść się pod ziemię.

– Śmiesznie mówi, mam – zauważył zbyt głośno Ryan.

– Pan Kazarow jest z Rosji. To duży kraj, daleko stąd.

– Czy pana samolot może polecieć do Rosji? – spytał malec.

Roman sprawiał wrażenie kogoś, kto najchętniej by uciekł. Po chwili jednak opanował się całkowicie.

– Może – odparł. – Latałem tam wielokrotnie.

– A możemy polecieć do Rosji?

– Zrobimy to któregoś dnia. Ale nie dzisiaj.

– A możemy zobaczyć się z babcią i dziadkiem?

– Tak, może.

– Kochanie, idź, pobaw się z Blakiem, dobrze?

– Ty też się pobawisz? – spytał z powagą.

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Była ostatnio bardzo zajęta.

– Oczywiście. Ale najpierw porozmawiam z panem Kazarowem, dobrze?

Ryan skinął głową i pobiegł w stronę swojej kabiny.

– Przepraszam – zwróciła się do Romana. – Ma tylko cztery lata i jest bardzo żywy.

– Trudno się dziwić. – Milczał przez chwilę. – Bardzo przypomina ciębie.

I ciębie, pomyślała. Jeśli jednak obawiała się, że Roman rozpozna w chłopcu swojego syna, to się myliła.

– Ma oczy po ojcu – oznajmiła cicho.

Zauważyła, że twarz mu stężała, i uświadomiła sobie brutalną prawdę. Zasługiwał na to, by wiedzieć. Miał prawo. Ale jak miała mu to przekazać?

– Przepraszam, jeśli przeszkodził ci w pracy.

– W porządku. – Roman odwrócił się do komputera. – Kiepsko radzę sobie z dziećmi. Nie

wiem, jak z nimi gadać. Ani czego chcą.

– Nie tak trudno je zrozumieć. Czasem to bez znaczenia, co do nich mówisz, dopóki po prostu z nimi rozmawiasz. Też byłeś dzieckiem, więc pomyśl o tym.

Znowu obrócił się do niej, a ona się niemal cofnęła, widząc spojrzenie jego oczu. Były obojętne, pozbawione wszelkich emocji. Chciała go spytać, dlaczego tak patrzy. Milczała.

– Trudno uznać moje dzieciństwo za wzór traktowania dzieci. Ojciec był pijakiem i brutalem. Nauczylismy się przed nim chować, żeby przetrwać.

– Tak mi przykro. – Poczwała nagle łyzy w oczach. – Żadne dziecko na to zasługuje.

Patrzył twardo i posępnie. Zastanawiała się, co jeszcze może powiedzieć. Ale on machnął tylko ręką, jakby chodziło o drobnostkę.

– Idź, pobaw się z synem, Caroline. Daj mi popracować.

Na lotnisku czekał już samochód, żeby zawieźć ich do hotelu Beverly Hills, gdzie Roman wynajął jeden z prezydenckich bungalów, niezwykle przestronnych, z trzema sypialniami, prywatnym basenem, dziedzińcem i kuchnią, a także mechaniczną bieżnią na zewnątrz i prysznicem. Były tu ogrody, rośliny tropikalne i bujna zieleń, chroniąca przed wścibskim wzrokiem.

Roman upewnił się, że Ryanowi i Blake'owi nic nie brakuje, a następnie zaproponował, żeby od razu pojechać do sklepu, incognito. Caroline przebrała się w dżinsy i jedwabny top, do tego włożyła ciemną kurtkę i sandały. Spotkała się z Romanem w salonie. Wsiedli do wynajętego sportowego wozu i ruszyli wzdłuż Sunset Boulevard. Ruch nie był wielki i szybko dotarli do firmowego centrum handlowego. Potem weszli do sklepu razem, para anonimowych klientów podczas wieczornego spaceru. W środku kłębił się tłum i Caroline poczuła niejaką dumę. Wszystko prezentowało się doskonale. Sprzedawcy pracowali niezamordowanie i skutecznie, wszędzie wyczuwało się atmosferę luksusu.

Roman stanął przy balustradzie na antresoli, przyglądając się czterem poziomom sklepu. Obladowani ludzie tłoczyli się na ruchomych schodach. Caroline uświadomiła sobie, że musi częściej zaglądać do swoich sklepów. Za dużo czasu spędzała przy komputerze.

– Chodźmy do działu z żywnością – oznajmiła nagle jak mała dziewczynka, której obiecano jakiś smakołyk. – Mam ochotę na coś czekoladowego i pysznego.

Roman ruszył za nią posłusznie w stronę schodów; zjechali na parter. Roiło się tu od klientów, którzy kupowali sery, sałatki, mięso, ryby i homary. Przy ladzie z czekoladą było tłoczno, ale Caroline się uparła. W końcu udało jej się zamówić trufle. Przecisnęli się przez ciżbę i wrócili do ruchomych schodów. Caroline spróbowała smakołyku.

– Boże, to pyszne – zauważyła z zamkniętymi oczami.

– Z dodatkiem jagód? – spytał, a ona uniosła gwałtownie powieki.

– Nie. – Podsunęła mu torebkę. – Chcesz spróbować?

Wziął jedną czekoladkę i zaczął ją wolno przeżuwać. Nie potrafiła oderwać spojrzenia od tych ust, które kiedyś całowały każdy skrawek jej ciała i sprawiały jej niewyobrażalną przyjemność.

– Smakowałyby mi bardziej, gdybyś mnie karmiła. Jak jagodami.

Miała wrażenie, że tłum gdzieś zniknął i że stoją sami pośrodku rozległego centrum.

– Też to lubiałam robić.

Nie mogła uwierzyć, że to powiedziała. Tym jednym zdaniem udowodniła, że miał rację. Wciąż go pragnęła. Owszem, ale nie wiedziała, co ma o tym myśleć. Ten mężczyzna stanowił uosobienie jej największej klęski i jednocześnie największego szczęścia.

Powinna być na niego wściekła. Za jego arogancję, za jego groźby. Teraz jednak pamiętała jego wyraz twarzy, kiedy wyznał jej w kilku słowach, że jego dzieciństwo nie było

szczęśliwe. Chciała bliżej poznać tego człowieka, który kiedyś cierpiał i którego kiedyś kochała.

Załóżył jej kosmyk włosów za ucho, a ona poczuła, jak krew uderza jej do głowy. Miała wrażenie, że otaczające ich powietrze jest naładowane elektrycznością.

– Daj mi drugą – powiedział. Wzrok mu płonął.

Zawahała się, potem jednak sięgnęła do torebki, wyjęła trufkę i wsunęła mu między wargi. Jej palce dotknęły jego języka. Zlizał czekoladę z jej dłoni, ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku. Przysunął się do niej; poczuła jego ciepło. Dotarli na górę i Caroline odsunęła się od niego z poczuciem winy. Roman jednak wziął ją za rękę i zaprowadził do przebieralni w dziale męskim. Nikogo tam nie było, więc pociągnął ją do najbliższej kabiny i zamknął drzwi. Pomieszczenie nie było duże, panował w nim półmrok. Trzy ściany obłożono lustrami; cofnęła się pod jedną, przyciskając torebkę do piersi. Roman zbliżył się do niej.

– Co robisz? – spytała.

– Wiesz doskonale, Caroline. I chcesz, żebym to zrobił.

O, tak. Chciała. Jakby jej rozpalone ciało nie mogło sobie uświadomić, że upłynęło zbyt dużo czasu, że było między nimi zbyt dużo cierpienia, a umysł przekonywał, że nie ma to najmniejszego znaczenia. Roman przyparł ją do ściany, opierając dłonie obok jej skroni. Klatka, z której mogłaby się wydostać, gdyby tylko chciała.

Nie chciała.

– Masz pojęcie, jak za tym tęskniłem? – spytał chrapliwie.

Odchyliła głowę, jej usta były tak blisko jego ust.

– Powiedz mi – odparła bez tchu.

– Chcesz rozmawiać? – spytał, po czym napał na nią biodrami i przygwoździł ją do ściany.

Czuła jego twardość i smukłość mięśni. Ona też wysunęła biodra, a on wydał z siebie jęk, który tylko wyostrzył jej pragnienie.

– Nie pocałuję cię – powiedział, przesuwając wzrokiem po jej dekolcie. Gorące oczy.

Piękne lodowato niebieskie oczy. – Nie dotknę cię w ogóle, Caroline.

– Roman... – wyszeptała błagalnie. Tak go pragnęła. Jakby przeszłość nie istniała. Jakby nic między nimi nie istniało z wyjątkiem tu i teraz.

– Ty mnie pocałuj – poprosił zdławionym głosem. – Dotknij mnie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Byli sobą całkowicie pochłonięci – ktoś powiedział. Kazarow i Caro przyłapani na gorących uściskach w domu towarowym w Los Angeles.

Nie miało znaczenia, że nie powinna tego robić, że rozsądek nakazywał jej przestać. Że było to zbyt skomplikowane i niebezpieczne. Ulegając dzikiej stronie natury, chciała jeszcze raz zakosztować smaku Romana Kazarowa. Przypomnieć sobie, jak to jest pragnąć mężczyzny, potrzebować go, tracić dla niego głowę. Tylko tego mężczyzny. Zawsze był tylko on. Wspięła się na palce i dotknęła językiem jego wargi.

– Jeszcze – powiedział.

Objęła go i przywarła do niego całym ciałem. A potem pocałowała. Delikatnie, ostrożnie. Nie wystarczało mu to. Ujął jej głowę i zatopił się w jej ustach z niepowstrzymaną siłą. To nie był pocałunek, tylko posiadanie. Całkowite zmiażdżenie jej oporu. O szaleństwo przyprawiała ją myśl, że znów jest w jego ramionach, że nigdy nie chciała być gdzie indziej. Czują podświadomie, że jej reakcja jest rezultatem tego, co wydarzyło się w samolocie. Lęk Romana na widok chłopca, jego wyznanie dotyczące dzieciństwa.

Zresztą nigdy nie potrafiła mu się oprzeć. Od samego początku pragnęła go z zajądlnością, jakiej nie doświadczyła w swoim młodym życiu. A gdy już go zdobyła, jej ogień płonął coraz bardziej. Jego duże dłonie wbiły jej się we włosy, gdy ją całował. Jęcząc bezradnie, próbowała przylgnąć do niego jeszcze mocniej. Jego ręce zjechały w dół, objęły jej pośladki, a potem przyciągnęły ją do jego bioder. Podniósł ją, a ona oplotła go w pasie nogami; uległa jego pocałunkom, których siłę dobrze знаła. Była dzika i niepowstrzymana. Nie dbała o to. Chciała tylko jednego – stopić się z nim, zatracić jak kiedyś.

Przyparł ją do ściany i otarł się o najbardziej wrażliwe miejsce jej ciała. Był jak ogień, który groził jej spalaniem. Caroline zacisnęła dłonie na jego koszuli i zaczęła wyszarpywać ją zza paska spodni.

Oderwał się nagle od jej ust.

– Nie tutaj. Nie tak.

– Nie obchodzi mnie to.

Odsunął ją od siebie gwałtownie, choć niemal załkała, i teraz trzymał na odległość ramion. Tak pragnęła znaleźć się ponownie w jego objęciach, nim jej ciało ochłonie.

– Będzie cię obchodziło. Może nie teraz, ale jutro byś mnie za to znienawidziła.

Oparła się o ścianę, bliska płaczu. Jej ciało pulsowało pragnieniem, chciała mieć go w sobie, doznać spełnienia. Za długo jej tego brakowało. O wiele za długo. Zamknęła tylko oczy i oddychała głęboko, starając się zapanować nad sobą. Dobrze, że tak się stało, powiedziała sobie. Dobrze, że poznała swoje granice.

– Chcę już iść – powiedziała.

Ujął ją za brodę i popatrzył w oczy. Domyślił się, co czuje, i odsunął się od niej.

– Całujesz mnie, pragniesz, ale poza tym nie chcesz się do tego przyznać?

– To nie jest dobre. Ani dla ciebie, ani dla mnie.

– Pragnę cię. Ty pragniesz mnie. Czy to jakiś problem?

Podniosła torebkę z czekoladkami.

– Wiesz dlaczego. Nienawidzisz mnie i...

– Nieprawda – przerwał jej ostro.

Otworzyła usta ze zdumienia. Zaklął i wsunął podkoszulek do spodni. Policzki mu

płonęły.

Chciała przyciągnąć jego głowę, przytulić go. Zapomnieć na chwilę o bólu, który ich rozdzielał.

– Zostawiłam cię – powiedziała tylko. – Poślubiłam innego człowieka.

Spojrzał na nią, w oczach miał ogień.

– Wiem. Ale żeby cię nienawidzić, musiałbym cię wcześniej kochać. Nie kochałem cię, Caroline. Tylko mi się wydawało, że cię kocham.

Było to kłamstwo.

Przemykali ulicami Beverly Hills w milczeniu; towarzyszył im tylko dźwięk silnika sportowego wozu. Powiedział, że jej nie kochał, ale było to kłamstwo. Kochał ją każdą cząstką samego siebie. Czyli niezbyt mocno. Nic dziwnego, że go porzuciła. Wrócił do Nowego Jorku przekonany, że jej nienawidzi. Gdy jednak trzymał ją tego wieczoru w ramionach, nie czuł nienawiści. Tylko pożądanie i pragnienie jej posiadania.

Skręcił w stronę hotelu. Po drugiej stronie ulicy kłębił się tłum reporterów oczekujących na jakiś skandal. Rzucili się w jego stronę, błyskając fleszami.

– Panie Kazarow, czy to prawda, że sypia pan z Bambi Royale? Co pan robi w Los Angeles? Zamierza pan kupić tu jakieś sklepy?

Roman zignorował ich, zabierając Caroline czym prędzej do hotelu. Szła ze spuszczoną głową, ściskając torebkę z czekoladkami jak cenną nagrodę. Dlaczego ją powstrzymał? Dlaczego nie pozwolił jej zedrzeć z siebie ubrania w tej przebieralni? Nie po raz pierwszy uprawiał seks w tak ryzykownych okolicznościach. Zabrał ją tam, bo chciał ją całować, rozniecić jej pożądanie. Nie spodziewał się, że płomień wymknie się spod kontroli, choć powinien to przewidzieć. Sądząc po ich przeszłości, mógł się domyślić, że wystarczy jeden dotyk...

Sądził naiwnie, że panuje nad swoim pożądaniem. Była tylko kobietą, a on wiedział, jak z nimi postępować. Ale gdy tylko go pocałowała, zatracił się w tym całkowicie. Rozsądek podpowiadał mu, że nie może się z nią kochać w przebieralni – ale chciał tego. Na dobrą sprawę błagała go o to. Jemu jednak chodziło o coś więcej niż tylko pospieszny numer.

Weszli do bungalowu. W środku panował spokój.

– Blake położył pewnie Ryana spać – powiedziała. – Też już chyba pójdę.

Wystarczyło ją pocałować, wziąć w ramiona. Wiedział, że od razu by uległa. Pragnął czegoś więcej niż uległości, uświadamiał sobie jednak, że nie stałoby się to tej nocy. Pozostało zbyt wiele niedomówień. Chciała uciec; widział to. I tak pewnie było najlepiej dla nich obojga. Musiał poradzić sobie z tym poczuciem pustki, którego doznał, kiedy oświadczył, że nie żywi do niej nienawiści. Ta nienawiść towarzyszyła mu tak długo, że jej nagłe zniknięcie wywołało w nim wrażenie głębokiej niepewności.

– Dobry pomysł – oznajmił chłodno. – Rano wrócimy do sklepu, ale tym razem oficjalnie.

– Masz rację.

– Dobranoc, Caroline. – Odwrócił się i ruszył do swojego pokoju.

– Dobranoc – odparła cicho.

Niewiele brakowało, żeby zawrócił. Zamknął za sobą drzwi i stał przez długą chwilę bez ruchu. Nie usłyszał ostrożnych kroków, pukania.

Zaklął, a potem się położył. Sam.

Caroline odrzuciła w końcu pościel i wstała. Walilo jej serce, jakby wypięła wcześniej mnóstwo kawy. Wiedziała jednak, jaka jest przyczyna. Roman.

Bezustannie odtwarzała cały ten wieczór; chciała powtórki. Chciała być zimna i wyniosła, i z pewnością nie chciała wsuwać mu w usta czekoladki. Naprawdę mogła się obejść bez tego gorącego prawie seksu w przebieralni. Co się z nią działo? Straciła resztki godności? Naprawdę

była kobietą, która jest gotowa zapomnieć się z mężczyzną w miejscu publicznym? Bała się, że tak właśnie jest, zwłaszcza w przypadku Romana.

Włożyła szlafrok i poszła do kuchni się napić. W domu panowała cisza. Stała przez długą chwilę z butelką wody mineralnej, aż w końcu usłyszała głośny plusk, jakby ktoś wskoczył do basenu. Podeszła do oszklonych drzwi i rozsunęła je. Ujrzała mężczyznę, który rozgarniał wodę miarowymi uderzeniami ramion. Roman. Chłoneła wzrokiem zwinność jego ciała, prężność mięśni, ręce, które pracowały jak maszyna. Dopłynął do końca basenu, zniknął pod wodą i znów się wynurzył prawie w połowie dystansu. Pokonał go kilkakrotnie, a potem zanurzył się i zniknął. Czekala, ale nic się nie stało. Podeszła z bijącym sercem do krawędzi basenu. Upuściła plastikową butelkę, próbując ściągnąć z siebie szlafrok. Wypłynął nagle, a ona z trudem powstrzymała się od krzyku.

– Wystraszyłeś mnie! – rzuciła wściekle.

Przesunął dłonią po włosach, niespeszony w najmniejszym stopniu. Miała ochotę go walnąć. Żałowała, że nie trzyma już butelki z wodą.

– Nie wiedziałem, że tu jesteś.

– Nie jest ci specjalnie przykro – zauważyła ostrym tonem, ale kiedy zobaczyła, jak woda spływa po jego piersi i brzuchu, zaschło jej w gardle.

– Nie jest.

– Myślałam, że się topisz.

– Wobec tego dziękuję, że się o mnie martwiłaś. Mogłabyś sądzić, że to koniec twoich problemów. Gdybym zniknął.

– Żartujesz sobie ze mnie. To niezbyt ładne.

Wzruszył ramionami i podpłynął do krawędzi basenu.

– Może i tak.

W tym momencie szlafrok zsunął się z jej ramion i wylądował na ziemi. Powstrzymała się, by go podnieść i się zasłonić.

– Martwiłam się – dodała niepotrzebnie. – Masz pojęcie, jakbym wyglądała, gdybyś się utopił w mojej obecności? Niektórzy powiedzieliby, że to zaplanowałam.

Roman odchylił głowę i popatrzył na nią.

– Zrobię wszystko, żeby nie utonąć przy tobie.

– Doceniam to – odparła.

– A teraz może zechcesz się odwrócić. Chyba że chcesz przyjrzeć mi się dokładniej.

Krew uderzyła jej do głowy.

– Jesteś... nagi?

Nie zauważyła tego, podziwiając smukłość jego ciała. Nie zastanawiała się, czy ma coś na sobie.

– Nie ma sensu wkładać kąpielówek o trzeciej nad ranem – oznajmił z powagą.

Nagle zrobiło jej się zbyt gorąco. Poczula kropelki potu między piersiami, sutki odznaczały się wyraźnie pod jedwabnym materiałem. Roman wlepił w nią wzrok, a ona skrzyżowała ręce na piersi. Niech sobie myśli, co chce. Nie miało to nic wspólnego z jego osobą, tylko z upałem, wietrzykiem i...

Do diabła, chodziło jednak o niego.

– Nie jesteśmy w tym domu sami – oznajmiła sztywno. – Ktoś mógł się pojawić w każdej chwili.

Roześmiał się.

– Bo wielu ludzi uwielbia pływać o trzeciej nad ranem. Nie wspominając o tym, że pozostali mieszkańcy to, prócz ciebie, wyłącznie mężczyźni.

– Owszem, a jeden z nich uznałby twoje walory za bardzo atrakcyjne. Tak dla twojej wiadomości.

– Zdążyłem się już tego domyślić. I czegoś jeszcze. Uświadamiam sobie, że znacznie bardziej pociągasz mnie ty niż on.

Caroline parsknęła urażona.

– To nie powód, żeby paradować nago, prawda?

– Lubię być nagi. Chyba pamiętasz?

– Pamiętam, że jesteś ekshibicjonistą – odparła. Nie było to do końca prawdą, ale nigdy nie spotkała kogoś, kto czułby się w swojej skórze tak dobrze jak on. – Jak mogłabym zapomnieć?

– Rzeczywiście. I jeśli nie chcesz zasmakować mojego ekshibicjonizmu, to sugeruję, żebyś się odwróciła.

Chciała tak zrobić, ale nagle wydało jej się to śmieszne. Jak w przypadku dziecka, któremu matka zasłania oczy.

– Można patrzeć i nie dotykać.

– Ach tak? Ciekawe.

Zanim zdążyła powiedzieć cokolwiek, wy dostał się z basenu zwinnym ruchem, niczym bóg powstający z morza. Nie odwróciła się. Spływały po nim strużki wody – po twardych mięśniach torsu i brzucha, po biodrach, po włosach biegnących od pępka ku kroczu, po mocnych nogach; podszedł do krzesła, wziął ręcznik i zaczął wycierać sobie głowę. Caroline poczuła, jak przyspiesza jej oddech, jak całe ciało ogarnia pragnienie. Och, cóż to był za błąd, że się nie odwróciła. Wciąż nie zakrył sobie bioder ręcznikiem. Wycierał się powoli, a każdy skrawek jego ciała wydawał jej się doskonały. Patrzyła jak zahipnotyzowana. I uświadomiła sobie, że nie widziała nagiego mężczyzny od pięciu długich lat. Od chwili, gdy widziała jego, Romana. Odwrócił się i owinał ręcznikiem. Zapragnęła dotknąć go ustami w tym miejscu, tuż nad biodrem, a potem zsuwać się coraz niżej, po brzuchu... A potem wzięłaby go w usta i poczuła, jak twardnieje na jej języku...

– Caroline. – Jego głos przypominał smagnięcie biczem.

– Co? – odparła ostrym tonem.

– Nie patrz tak na mnie, chyba że chcesz coś zrobić.

– Nie wiem, o co ci chodzi. – Schyliła się po szlafrok, ale nie miała najmniejszego zamiaru go wkładać, więc zwinęła go tylko i przycisnęła do boku.

Popatrzył na nią z tym swoim uśmiechem. Caroline zamknęła oczy. Była już zmęczona udawaniem, że nic nie czuje. Chciała, żeby robił z nią, co dusza zapagnie. Wiedziała z doświadczenia, jaki niesamowity potrafi być w łóżku, i znów pragnęła tego doznawać. Co by to szkodziło? Gdyby się z nim raz przespała, gdyby go wreszcie zakosztowała, może nie musiałaby tego powtarzać. I mogłaby się skoncentrować na ich grze, by go pokonać.

– Kłamiesz – oznajmił cicho, podchodząc do niej. Kropla wody z jego włosów wylądowała na górze od jej pizamy i spłynęła na pierś.

– Może i tak – odparła, nie odrywając od niego wzroku, podniecona płomieniem w jego oczach. – Co wobec tego?

– Zrób coś z tym. Weź, co chcesz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Caro i Kazarow wiją gniazdko miłosne?

Panowała osobliwa cisza, kiedy stali naprzeciwko siebie. Caroline bała się panicznie, że jeśli to zrobi, jeśli zbliży się do niego, to coś się zmieni. Że straci nieodwracalnie część samej siebie. Starła się za wszelką cenę zapomnieć o nim – choć nie było to możliwe. A może chciała pogrzebać go w przeszłości, tam gdzie powinien pozostać? Gdyby przywołała go ponownie, to co wtedy?

– Raz – powiedziała. – Ten jeden raz.

Oczekiwała, że się zgodzi. Że powie: „Tak, jak najbardziej, a teraz się rozbierz”. Jaki męczyzna by się temu oparł? Lecz Roman stał tylko w milczeniu i kręcił głową, aż zaczęła się czerwienić.

– Weź, co chcesz, Caroline, ale wiedz, że od tej chwili, ja też będę brał, co chcę. Tak często, jak chcę. Nie ma od tego ucieczki, nie tym razem. Nie będziesz szła wieczorem do domu, udając, że to się nie wydarzyło.

Jego słowa bolały. Mimo to wciąż o tym myślała i wciąż tego pragnęła. Czy mogła zaakceptować warunki? Nie było już nikogo, kto by to powstrzymał, kto by powiedział, że nie może mieć tego, czego chce.

– Próbujesz ubić twardego interes – zauważyła, patrząc mu w oczy. – Niewykluczone, że nie do zaakceptowania.

– Zatem odejdz, moja kochana. Wracaj do łóżka i spraw sobie przyjemność, jak zapewne robisz, i to o wiele za często.

Poczuła się, jakby dał jej w twarz. Pomyślała, że leży samotna, błędząc dłońmi po swoich piersiach i łonie. A przecież tu był, ten piękny, niebezpieczny męczyzna, który kiedyś znał jej ciało tak dobrze.

– Ja... nie byłam z nikim bardzo długo. – Mówiła prawdę, ale nie do końca. Jak mogła wyznać, że nigdy nie była z nikim, tylko z nim? Wydałaby mu się żalosa, ale też zdradziłaby sekret Ryana. Nie wiedziała, jak Roman na to zareaguje.

– Rozumiem – powiedział. – Boisz się. A jednak... czyż cię nie znam? Czyż nie wiem, jak rozpalić twoje ciało? Czyż mógłbym zapomnieć?

– Pięć lat to długo. – Starła się powstrzymać łzy. – A ty miałeś w tym czasie wiele kochanek.

Ujął ją pod brodę i odchylił jej głowę, a wtedy jedna z tych łez spłynęła z kącika jej oczu.

– Żadna z nich nie była tobą.

– Nie mów tak – poprosiła, bojąc się, że wkraczają na niebezpieczny grunt. – Bo pomyślę, że ci zależy.

– Zależy mi na tym, żeby się z tobą kochać – powiedział. – Na niczym więcej. Nie będę cię okłamywał, Caroline.

– Nie mam pojęcia, dlaczego uważasz, że chciałabym czegoś więcej – powiedziała stłumionym głosem. – Nie jesteś zbyt zarozumiały?

Nie wydawał się obrażony. Patrzył na nią tylko tym płonąącym wzrokiem.

– No więc? Przyjemność? Czy samotność w łóżku?

Wiedziała, że powinna wybrać to drugie. Najbezpieczniejsza opcja. A jednak była tym zmęczona. Od bardzo dawna starała się dogodzić wszystkim z wyjątkiem siebie. I pragnęła Romana. Ponad wszystko. Tyle że to ona tym razem doznałaby krzywdy.

– Pocałuj mnie – powiedziała. – Pocałuj mnie tak jak wcześniej.

Otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. A potem pochylił głowę i przywarł do jej ust jak do smakołyku przeznaczonego tylko dla niego. Lizał, ssał, drażnił, dręczył – i wiedziała, że wcześniej jej tak nie całował, z takim bezwzględny zapalem. To był pocałunek mężczyzny, który całkowicie panował nad sytuacją, który zamierzał ją obnażyć i brać ją, jakby jej ciało zostało stworzone wyłącznie dla jego przyjemności.

– Chodź. – Wziął ją za rękę i pociągnął w stronę domu. – Muszę zmyć z siebie ten chlor.

Zaprowadził ją do sypialni, a potem pod prysznic otoczony wysoką ścianą, ale otwarty na nocne niebo w górze. Zdjął z siebie ręcznik i odkręcił wodę. A potem wciągnął ją pod strumień, całkowicie ubraną.

– Roman – zdołała wyszeptać, kiedy jedwabna piżama przylgnęła do jej ciała. Przesunął kciukami po naprężonych sutkach, ponownie przywierając do jej ust.

Nie dbała o to, że woda jeszcze przed chwilą była zimna. Jego dłonie błądziły po jej ciele, pieściły ją i obejmowały. Dotknęła po krótkiej chwili jego członka, którego tak pragnęła. Roman wydał z siebie jęk, a ona poczuła przyływ kobiecej siły. Pomimo całej swej mocy i bezwzględności nie mógł pozostać obojętny. Nie w sytuacji, kiedy byli tylko we dwoje – ich ciała, żar i namiętność. Jego dłonie powędrowały do jej koszuli; rozerwał ją, guziki poleciały gdzieś na bok – nie dbała o to. Potem przysła kolej na spodnie. Ale nie chciała jeszcze czuć na sobie jego dłoni. Chciała, by oszalał z pragnienia, chciała znów go posmakować. Wyswobodziła się z jego objęć i osunęła się przed nim na kolana.

– Nie – zdążył westchnąć, ale wzięła go w usta, zanim zdołał ją powstrzymać.

– Nie, Caroline – powiedział, kiedy objęła go dłonią i ścisnęła.

Nie zamierzała przerywać. Chciała zmusić go, by stracił nad sobą kontrolę; był to jedyny sposób, by mogła to zrobić. Bo wiedziała, że jeśli on postawi na swoim, to ona zacznie błagać o więcej. Ale to on błagał. To on pragnął i zatracił się w niej. Była bezlitosna, lizała go i ssała, aż nie wytrzymał i krzyknął, wyginając się i rozlewając w jej ustach. Wzięła wszystko, co miał, a potem zadrżał i też osunął się na kolana.

– Nie tak miało być – wyznał zdyszany jak po wyczerpującym biegu.

Caroline przywarła do niego całym ciałem i objęła go za szyję. Dotyk nagiego mokrego ciała, jego ciepło i twardość przyprawiły ją o dreszcz.

– Nie wiedziałam, że obowiązują jakieś zasady – powiedziała mu.

Roześmiał się.

– Jeśli tak, to właśnie je złamałaś.

Szybko sobie uświadomiła, że nic nie zyskała, pozbawiając go kontroli, co najwyżej zapewniła sobie zmysłową udrękę z jego rąk. Zaczął namydlać jej ciało, powoli i dokładnie, jego wprawne palce ślizgały się po jej piersiach, sutkach, ściskając je miękko, aż chciała krzyknąć. Bała się, że roztopi się jak wosk, jeśli on zrobi to ponownie.

Nie zrobił. Przesunął duże dłonie na jej brzuch. Znieruchomiał na chwilę, dotykając rozstępów. Poczuła w sercu ból. Co sobie myślał? On jednak podążał dalej, a ona o wszystkim zapomniwała. Zaczął ugniatać jej pośladki. Obracał ją w ramionach, aż przylgnęła do niego tyłem i od razu to poczuła – dowód jego podniecenia.

– Już?

– Mam rozliczne talenty – wymamrotał jej w ucho. – A ty byłaś bardzo niegrzeczna.

Caroline zadrżała, kiedy ujął wargami płatek jej ucha. A potem zaczął pieścić najwrażliwsze miejsce ciała, tam gdzie go najbardziej pragnęła. Odkrywał jej kształt, powoli i z rozmysłem, ocierając się o jej plecy.

– Roman – szepnęła bez tchu. Chciała, pragnęła, czuła ból pożądania.

– Wszystko w swoim czasie – powiedział.

Wodził po jej karku gorącym językiem, mocnymi ustami. Skubał zębami jej ciało. Zaczęła dyszeć.

– Zamierzasz to zrobić? Czy jesteś zbyt wyczerpany i tylko udajesz?

Roześmiał się ku jej zaskoczeniu.

– Taka wymagająca. Pamiętam... Podnieca mnie to.

W odpowiedzi na jej pełne frustracji westchnienie wsunął w nią palec. Jego dotyk z każdą chwilą stawał się coraz mocniejszy. Caroline drżała, ocierając się o niego, chcąc jeszcze więcej.

– Roman, błagam cię – wymamrotała wreszcie.

– Lubię, kiedy błagasz.

– Proszę... proszę, zrobię wszystko.

Wsunął w nią drugi palec i po chwili jego dłoń ustaliła rytm. Jej ciało, już bardzo wrażliwe, skuliło się w sobie – a potem rozpadło na tysiące kawałeczków. Wymawiała ze szlochem jego imię, czując to, czego nie doznała od pięciu długich lat. Trzymał ją mocno, kiedy drżała, gotowa osunąć się na kolana. Uświadomiła sobie, że Roman mówi jej na ucho coś po rosyjsku; brzmiało to pięknie, ale nie wiedziała, co znaczy.

– Cudownie – przeszedł na angielski.

– Powinam ci chyba podziękować – oznajmiła, gdy wreszcie odzyskała mowę. – Tak bardzo tego potrzebowałam.

Obrócił ją do siebie i zakręcił wodę. Patrzyli na siebie w przyćmionym blasku lamp.

– Nie dziękuj mi jeszcze – powiedział. – Bo to nie koniec.

Wysuszyli się szybko, potem wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Przywarła policzkiem do jego ramienia i uśmiechnęła się. Była zachwycona jego czułością i troską; traktował ją jak cenny i kruchy przedmiot. Kiedy położył ją na łóżku i znalazł się na niej, znów poczuła w sobie żar. Wygięła się, by dotknąć ustami jego skóry, ale powstrzymał ją mocną ręką.

– Nie tym razem.

Zaczął się zsuwać niżej i rozchyłać jej uda, jego usta zostawiały wilgotny ślad na jej tułowiu; wiedziała, co będzie, i bała się, że nie przeżyje tej zmysłowej udręki, którą zamierzał jej sprawić. Podniósł głowę i patrzył na nią długą chwilę.

– Chcesz tego. Potrzebujesz.

Zdołała kiwnąć głową. Pochylił się, żeby jej zakosztować, prowokując ją do krzyku. Wiedział, jak doprowadzić kobietę do szaleństwa. Kiedy była blisko, cofał się. A potem powracał, znów doprowadzając ją do szaleństwa. Caroline wierciła się na łóżku, wiedząc, że nigdy nie zaznałaby czegoś takiego z żadnym innym mężczyzną. Nagle uwolniła się, powtarzając bez tchu jego imię, napierając na niego biodrami. Kiedy się ocknęła, zamajaczył nad nią; poczuła, jak próbuje w nią wejść. Uniosła nogi, a on wsunął rękę pod jej kolano i rozwarł ją jeszcze bardziej.

– Staram się być delikatny – upomniał ją.

– Nie chcę, żebyś był delikatny. – Sprawiała wrażenie niemal nadąsanej i tak bardzo spragnionej.

– Chyba chcesz, przynajmniej na początku.

– Roman...

– Cicho, kochana. Odczuwaj tylko to, co robimy.

Chwyciła jego pośladki, przyciągając go do siebie. Odetchnął chrapliwie. Roześmiała się, podniecona myślą, że nie jest tak opanowany, jak mu się zdawało.

– Igrasz z ogniem – warknął.

– Teraz – szepnęła mu w ucho. – Teraz.

Uniósł ją i wbił się w jej ciało do końca. Caroline krzyknęła bezwiednie; nie była przygotowana na to gwałtowne wtargnięcie tak, jak jej się wydawało.

– W porządku? – spytał zduszonym głosem.

– Nic mi nie będzie.

Zaklął i zaczął się wycofywać, ale objęła go mocno nogami.

– Ani się waż.

– Na litość boską, przestań się ruszać.

Zbuntowana, znów na niego napała, by jeszcze bardziej się w niej zagłębił.

– Caroline, nie mogę...

Poruszyła się znowu, tym razem z jeszcze większą desperacją i wtedy nie wytrzymała. Nagle był wszędzie, wbijając się w nią, znowu i znowu, z każdym kolejnym ruchem mocniej i głębiej. Krzyczała, ale nie z bólu. Przyjemność, jaką odczuwała, była zbyt wielka, zbyt intensywna. Roman trzymał ją za biodra, przyciskał do siebie, obezwładniał jej ciało i sam był przez nie obezwładniany. Nic nie istniało poza tym łóżkiem, nic prócz nich dwojga i tego, co w sobie wzbudzali. Ekstaza była blisko, na wyciągnięcie ręki, gdy Roman znieruchomiał. Po chwili rozblęsnęło światło, przyćmione, ale Caroline odwróciła się od jego źródła, mrużąc oczy.

– Chcę cię widzieć – powiedział chrapliwie. – Chcę widzieć twarz, gdy będziesz to czuła.

Jakby pragnął za wiele, nie tylko jej uległości, ale też duszy. Nie istniały w tej chwili żadne bariery, w żaden sposób nie mogła się już chronić. Była całkowicie odsłonięta, jej ciało wołało o rozkosz, o niego. Nie dał po sobie poznać, że odgadł jej myśli. Pocałował ją miękko i tak słodko, że mogłaby zapłakać. Potem zaczął się poruszać, powoli, na nowo rozniecając ogień, aż znów przestali nad sobą panować. Widziała rozkosz na jego twarzy, czuła, jak w niej wzbiera niebotycznie wysoką falą. Odrzuciła do tyłu głowę, gdy poczuła gwałtownie orgazm. Ogarnął całe jej ciało, doprowadził do szaleństwa. Roman wydał z siebie chrapliwy jęk, powtarzając jej imię, z jego ust płynęły rosyjskie słowa. Po chwili zsunął się na bok, uwalniając ją od swojego ciężaru.

Co ona wyprawia? Jakiemu szaleństwu uległa, Kochając się z mężczyzną, który był ojcem jej dziecka, który pojawił się w jej życiu na nowo, by odebrać jej firmę, i który tylko złamał jej serce?

Popatrzył na nią ze zmarszczonym czołem.

– O co chodzi, Caroline?

Oblizwała suche wargi.

– Powinam wrócić do swojego łóżka.

– Nie. – Zabrzmiało to rozkazująco.

– Nie chcę, żeby Blake wiedział...

Zaklął i odsunął się od niej. Poczwała nagły chłód i chciała przywołać go z powrotem, ale nie mogła. Usiadła i zakryła się prześcieradłem.

– Nie wiem, co jest między nami. Jak mam to wyjaśnić Blake'owi, skoro nie potrafię wyjaśnić tego nawet sobie?

– Dlaczego miałabyś mu cokolwiek wyjaśniać? Płacisz mu za opiekę nad dzieckiem, nic więcej.

– Jest przyjacielem. I... był przyjacielem Jona.

Roman patrzył zimno.

– Chodzi o twojego męża? O to, co pomyśli sobie jego przyjaciel? Boże, ten człowiek leży w grobie od ponad roku. Nikt chyba nie może cię winić, że chcesz żyć normalnie!

Podciągnęła kolana pod brodę i wsparła na nich głowę.

– Nic z tego nie rozumiem. Nie wiem, dlaczego jestem tu z tobą. Dlaczego ci się nie

opieram, choć powinnam. Jest między nami zbyt wiele bólu i gniewu. Mam wrażenie, że to może się skończyć tylko źle. Dla mnie i dla ciebie.

Wziął ją w ramiona. Uległa mu – zbyt szybko – i objęła go, kryjąc twarz na jego piersi. Poczowała, jak Roman wzdycha, i zamknęła oczy, chłonąc czysty zapach jego skóry.

– Może nie skończy się to źle – powiedział. – Może tym razem będzie zupełnie inaczej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kazarow zostawia za sobą szlak złamanych serc; Caro musi uważać.

Roman obudził się nagle przed świtem. Podparł głowę ramieniem i wlepił wzrok w sufit. Obok spała Caroline, oddychając miarowo. Zwinęła się w kłębek, z dala od niego. Ale wciąż tu była. Pamiętał, co jej powiedział, nim zasnęli. Że tym razem może nie skończy się źle. Nie miał pojęcia, o co mu chodziło. Nie, nie chciał, żeby skończyło się źle dla niego – chciał jednak, by się skończyło. Nie powinno go obchodzić, jak skończy się to dla niej. Tyle że przez krótką chwilę, kiedy ją tulił i czuł obok siebie jej miękkie ciało, jej ufność, nie chciał, by tak się stało. Chciał obejmować i chronić ją już zawsze.

Szaleństwo.

Jak mógł żywić jakąkolwiek czułość wobec tej kobiety po tym, na co go naraziła? Oddał jej niegdyś serce – poprosił, żeby za niego wyszła – a ona roześmiała mu się w twarz. Litowała się nad nim. Bo nie był wart wspaniałej rodziny Sullivanów. Wydawało się, że nie miało to dla niego znaczenia, kiedy był w niej i czuł jej podniecenie. Niczym wytresowana małpa chciał jej dać tylko więcej. Żeby uśmiechnęła się do niego i powiedziała mu, jak jest dobry. Żeby wracała do niego po to samo. Tak silne pragnienie kobiety było niebezpieczne. Nigdy nie popełnił tego błędu. Dlaczego więc chciał walić bezustannie w ten mur, mając nadzieję, że rezultat tym razem będzie inny? Jakaś skaza odziedziczona po ojcu nieudaczniku.

Zadrzał na tę myśl. Nie przypominał ojca. W niczym.

A jednak był tutaj, z tą samą kobietą, która już raz rozdarła mu serce, i nic nie przebiegało zgodnie z tym, co sobie wyobrażał. Nie czuł, że nad czymkolwiek panuje. Nie czuł się jak zwycięzca. Wyobrażał sobie, że Jon robi z nią to, co on robił, i wszystko się w nim skręcało. Patrzył na ich dziecko i chciało mu się wyć. Z jakiegoś powodu widok chłopca bolał go najbardziej. Usiadł; zamierzał przejrzeć to i owo przed wizytą w sklepach. Musiał też opracować jakiś plan dotyczący firmy Sullivanów. Należało zadbać o swoją inwestycję.

– Która godzina? – spytała sennym głosem Caroline.

– Prawie szósta.

Położyła dłoń na jego nagich plecach. Miał wrażenie, że dotknęła go rozpalonym żelazem.

– Musimy już wstawać?

Odwrócił się do niej.

– Możesz jeszcze spać.

– Nie o to mi chodziło.

Niemal natychmiast odczuł podniecenie. Zsunęła dłoń po jego torsie i zorientowała się, jak bardzo jest pobudzony.

– O to mi chodziło.

Wkrótce zatracił się w niej całkowicie; wniknął w nią, a ona krzyczała i wbijała paznokcie w jego barki. Nie pojmował, jak zdołał przeżyć bez niej ostatnie pięć lat.

Teraz, kiedy już się kochali ze sobą, coś się zmieniło. Caroline stłumiła ziewnięcie, siedząc na spotkaniu z menedżerem domu towarowego w Los Angeles i jego zespołem. Wiedziała, że powinna słuchać, co mówi ten człowiek, ale mogła myśleć tylko o Romanie. O tym, jak dawał jej rozkosz; nie wierzyła, że kiedykolwiek coś takiego przeżyje.

Siedział naprzeciwko ze swoim komputerem, zadając konkretne pytania. Nie była nawet zła, że to robią. Miał rację, że trzeba sprawdzić, jak wygląda interes. Ten sklep radził sobie

znakomicie. Świetna lokalizacja, dobrze wyszkolony personel. Ludzie byli tu doceniani i to procentowało.

Podniosła wzrok na Romana. Obserwował ją, przypominając jej o wszystkim, co robili ze sobą minionej nocy.

O wszystkim, co znowu chciała robić.

Tego ranka, kiedy dwukrotnie doprowadził ją na szczyt, wróciła do swojego pokoju, zanim Blake i Ryan się obudzili. Blake niczego się chyba nie domyślał. Miała nadzieję, że Roman zje z nimi śniadanie, ale nie zrobił tego. Przywitał się tylko, nalał sobie kawy i poszedł do swojego gabinetu. Pokazał się dopiero, kiedy nadeszła pora wybrać się do sklepu. Tym razem pojechali limuzyną.

Menedżer skończył i zapadła cisza.

– Dziękuję, panie Garcia – powiedziała Caroline. – Doceniam, że poświęcił nam pan swój czas. Pański sklep może być wzorem.

Ucisnęła wszystkim dłonie, dziękując za dobrą pracę. Potem spędzili trochę czasu w domu towarowym i wrócili do bungalowu. Wciąż pragnęła tego mężczyzny, który siedział obok niej. Jedna noc nie uśmierzyła jej głodu.

– Myślę, że poszło dobrze – powiedziała. Musiała coś powiedzieć; bała się, że emocje wezmą górę.

Odwrócił się od okna i spojrzał na nią; miał oczy jej syna. Zdawała sobie sprawę, że powinna wyznać mu prawdę i ponieść konsekwencje. To ją najbardziej przerażało.

– To tylko jeden sklep.

– Wiem.

Westchnął.

– Nie chcę budzić twoich nadziei. Firma wciąż ma kłopoty.

Wiedziała, że jedna noc seksu nie mogła rozbudzić w nim uczucia litości. Wciąż był w posiadaniu jej długów, a ona potrzebowała pieniędzy, żeby nie przejął firmy. Poza tym chciała go pobić w jego własnej grze, a nie zasługiwać na specjalne traktowanie, bo się z nim przespała.

– Mimo wszystko jestem podbudowana. Zapłacimy.

– Nie rozmawiajmy o interesach.

Zaskoczyło ją zdecydowanie w jego głosie. Przytuliła policzek do jego piersi, a on ją objął.

– Spędziliśmy na tym cały ranek i część popołudnia – dodał.

– Może nie cały ranek.

Roześmiała się.

– Rzeczywiście. Przesadziłem.

Pocałował ją. Był to delikatny i czuły pocałunek, jak między kochankami, którzy znają się od dawna. Mimo to poczuła znajome podniecenie.

– Mamy przed sobą całą noc – powiedział. – Jestem pewien, że będzie długa i przyjemna.

– Nie mogę się doczekać.

– Naprawdę? Nie wydawałaś się zeszłej nocy taka pewna, że chcesz to kontynuować.

Wzruszyła ramionami.

– Przyznam, że trochę mnie to deprymuje. Ale już czas, żebym zaczęła żyć normalnie, jak powiedziałeś.

Dostrzegła troskę w jego niebieskich oczach.

– Przykro mi, że straciłaś męża. Nie było to dla ciebie łatwe.

Opuściła powieki, żeby nie dostrzegł w jej wzroku winy i zmieszania.

– Nie. Jon był dobrym człowiekiem. Dobrym przyjacielem.

– Pamiętam go – powiedział Roman. – Nie znałem go zbyt dobrze, ale sprawiał sympatyczne wrażenie.

– Nie pasowaliśmy do siebie – wyznała, zaskoczona własną szczerością. – Ale próbowaliśmy.

– Ze względu na wasze dziecko.

Skinęła głową, spuszczać wzrok. Poczucie winy przyprawiało ją teraz o mdłości.

– Moi rodzice też próbowali – dodał. – To była klęska.

Ścisnęła go za rękę.

– Przykro mi.

Wzruszył ramionami.

– Ojciec był alkoholikiem. Wątpię, czy ty albo Jon Wells mieliście ten problem.

– Nie. – Znowu poczuła ból na myśl o małym Romanie. Wcześniej, kiedy jeszcze byli razem, nie wspomniał słowem o swoim dzieciństwie. Nie wiedziała, dlaczego robi to teraz, ale była z tego zadowolona.

Popatrzył przez okno wozu.

– Dzieci były dla niego ciężarem. I orężem w walce z matką. Wyszlibyśmy na tym lepiej, gdyby od niego odeszła. Ale nie zrobiła tego.

– Wciąż są razem?

– W pewnym sensie. – Spojrzał na nią. – Nie żyją.

– Och, Romanie...

– Takie jest życie.

Pomyślała o swoich rodzicach w wielkim domu w Southampton, o ojcu pograżającym się z wolna w demencji, i zachciało jej się płakać. Matka znosiła wszystko dzielnie, ale sytuacja odciskała na niej swe piętno. Jej uśmiech nie był już tak radosny i niewymuszony jak niegdyś.

– Przekonałam się, że życie bywa okrutne – powiedziała. – Nawet gdy człowiekowi się wydaje, że ma już wszystko.

– Niestety, to prawda.

Resztę drogi przebyli w milczeniu. Kierowca wjechał na teren hotelu od tyłu, dzięki czemu uniknęli tłumy paparazzich.

Co by dostrzegli, gdyby na nią spojrzeli? Kobietę, która nigdy nie otrząsnęła się po rozstaniu z jedynym mężczyzną, którego kochała? Przepelnioną poczuciem winy i skrywającą sekret, którym pragnęła się podzielić, ale nie wiedziała jak? Wchodząc do bungalowu, usłyszeli plusk wody i śmiech Ryana. Roman przystanął na środku pokoju z rękami kieszeniach.

– Chcesz się przekonać, co ich tak bawi? – spytała.

Zmarszczył czoło.

– Nie, mam sporo roboty.

Westchnęła, wiedząc, że w końcu będzie musiała poradzić sobie jakoś z tą niechęcią Romana wobec chłopca. Nie czuł się dobrze w obecności dzieci; chciała to zmienić przed wyznaniem prawdy.

Rozsunęła oszklone drzwi prowadzące na zewnątrz.

– Mamo! Patrz, co potrafię!

– Tylko nie biegnij – uprzedził Blake, a Ryan ruszył szybko na koniec basenu.

– Patrz, mamo!

Jej serce było pełne miłości, kiedy obserwowała, jak chłopiec marszczy twarzyczkę i skacze do wody skoncentrowany niczym pływak olimpijski. Miał motylki na ramionach, nie martwiła się więc o niego. Tym bardziej że na brzegu basenu siedział Blake, gotów w każdej chwili do pomocy.

– Świetnie! – zawołała Caroline. – Jestem ciebie dumna!
– Do tyłu też umiem pływać – oznajmił rozpromieniony. – Wujek Blake mnie nauczył. Blake tylko wzruszył ramionami.
– Sam to zrobił. – Po czym zwrócił się do Ryana: – Może wyjdiesz już z basenu? Mama wróciła, czas coś zjeść.

Chłopiec podpłynął do nich.

– Mogę dostać pizzę?

– Chyba da się załatwić – odparła Caroline.

Ryan paplał bezustannie, kiedy go wycierała. Nagle urwał, a ona uświadomiła sobie, że Roman wyszedł na zewnątrz. Zauważyła, że przygląda im się ze zmarszczonym czołem, zwłaszcza Ryanowi.

– Co powiedziałaś, kochanie? – zwróciła się do chłopca.

Znów zaczął mówić, cicho, zerkając przy tym na Romana, który wciąż stał nieruchomo.

– No, leć się ubrać – oznajmiła, owijając syna ręcznikiem.

– Okej – odparł i ruszył pospiesznie w stronę domu. Blake podążył za nim.

Roman wciąż stał w tym samym miejscu. I wciąż na nią patrzył. Poczula na plecach dreszcz niepokoju. Jego oczy wyrażały coś całkowicie innego niż pożądanie, które dostrzegą w nich wcześniej. Ta twarz przypominała chmurę gradową. Zwiastowała burzę.

Roman odwrócił się i zasunął drzwi, bardzo powoli, z rozmysłem, odcinając jej jedyną drogę ucieczki. Potem spojrzeli na siebie. Caroline miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Serce waliło jej jak młotem.

– Powiedz mi, że to, co myślę, nie jest prawdą.

Wysiliła się na obojętność i chłód.

– Nie wiem, co myślisz.

Oczy mu płonęły, kiedy zrobił krok w jej stronę, zaciskając dłonie w pięści. Wyczuła, że z trudem nad sobą panuje. W ogóle nie przypominał tego człowieka, z którym kilka chwil wcześniej jechała w limuzynie.

– Mam dwóch braci – oznajmił głosem twardym jak diament. – Dmitrija i Mikołaja. Kiedy byliśmy mali, kąpaliśmy się w moskiewskim parku wodnym. To był nasz letni rytuał, nasza ucieczka. – Wstrząsnął się, jakby chcąc uciec od tego wspomnienia. – Teraz mógłbym przysiąc, że patrzyłem na jednego z nich. Jest coś w ruchach tego dziecka, w jego wyrazie twarzy...

– On nie jest „tym” dzieckiem – rzuciła z gniewem. – Ma na imię Ryan.

– Jest twoim synem. I Jona Wellsa – zauważył, jakby oczekiwał, że się z nim zgodzi, że on sam się mylił.

Poczula na gardle niewidzialną dłoń. Nie było wyjścia. Nie mogła zaprzeczyć prawdzie. Nie tak chciała to rozegrać. Wiedziała, że skutki dotkną nie tylko ich oboje.

– Jon był gejem – wyznała cicho.

Było to dla niego jak cios. Zbladł. Kiedy się odezwał po długiej chwili, jego głos był twardy i zimny.

– Co właściwie masz na myśli? Powiedz mi jasno, żeby nie było żadnych nieporozumień. Odetchnęła niepewnie, ale nie zamierzała się wycofywać.

– Sam wiesz.

– Chcę jednak, żebyś to powiedziała. – Starał się za wszelką cenę zapanować nad sobą. – Powiedz mi – nakazał bezwzględny tonem.

Caroline wzdrygnęła się. Nie chciała uciekać przed tym, co ją czeka. To nie było w jej stylu. Powiedziała to, co miała powiedzieć, wiedząc, że ta rana nigdy się nie zablizni:

– Byłam już w ciąży, kiedy wychodziłam za Jona. Ryan jest twoim synem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Koniec fascynacji? Caro i Kazarow nie rozmawiają ze sobą.

Roman z trudem oddychał. Miał ochotę podejść do kobiety, która okłamywała go przez te wszystkie lata, i potrząsnąć nią.

Narastała w nim fala brutalności. Chciał chwycić ją za szyję i zacisnąć na niej dłonie. Kręcił głową, stojąc sztywno i patrząc na nią orzechowymi oczami, w których wzbierały łzy.

– Nie wiedziałam, dopóki nie odszedłeś – powiedziała. – Wróciłeś do Rosji, a ja w żaden sposób nie mogłam się z tobą skontaktować.

Czuł wściekłość, która przypominała żywe stworzenie. Przez lata z nią walczył, uczył się, jak nie upodobnić się do ojca – ale w tej chwili doznawał czegoś, co było mu obce. Wierzył, że zdoła to w sobie stłumić. Że jest lepszym człowiekiem.

– Próbowalaś chociaż? – rzucił ostro. – Oczekujesz, że ci uwierzę?

Pokręciła głową ze łzami w oczach.

– Oczywiście, że nie.

Kłębiły się w nim emocje. Musiał je stłumić, okazując chłód i rozprawić się z nią jak ze zdrajczynią, którą była. Nie wzruszało go, że jest zdruzgotana – zmusił ją do wyznania prawdy, to wszystko. Nie było innego powodu.

– Odszedłem – warknął. – Nie miałem wyboru. Twój ojciec mnie wyrzucił i pozbawił wizy.

– Nie miałam o tym pojęcia. Przykro mi, że tak się stało.

Przykro? Miał ochotę wyć z wściekłości.

– Straciłem wszystko, Caroline. Pracę, dom. Wróciłem do Rosji z niczym. Miałem mniej niż nic. – Przełknął żółć, która zbierała mu się w gardle. – To był... bardzo trudny czas.

Rozłożyła bezradnie ręce.

– Nie chciałam cię porzucać. Ale musiałam wyjść za Jona. – Na jej pięknej twarzy malował się ból. – Tylko tak można było ocalić firmę. Jego rodzice mieli większość akcji i grozili, że sprzedadzą je konkurentowi, jeśli się nie pobierzemy.

Roman patrzył na nią długą chwilę, potem roześmiał się gorzko.

– Firma. Tylko to się dla ciebie liczyło.

– Wielu ludzi straciłoby pracę, a moja rodzina cały swój dorobek. Nie mogłam na to pozwolić.

– Przespałaś się teraz ze mną, żebym zmiękł i pozwolił ci zachować te twoje cenne sklepy? To się nigdy nie powtórzy – oznajmił brutalnie.

Uniosła dumnie głowę.

– Nie spałam z tobą ze względu na firmę. Widziałam, jak krążysz wokół nas przez ostatnie dwa lata. Wiedziałam, że się do nas dobierzesz.

– Skupuję podupadające firmy. Żadna tajemnica.

– I tak byś się do nas dobrał.

Odczuł to jak smagnięcie biczem. Tak, od dawna to robił. Od samego początku chciał przejąć firmę, która omal go nie zrujnowała i naraziła jego matkę na tak koszmarny koniec.

– Jestem biznesmenem i nie podejmuję niepotrzebnego ryzyka.

– Ale zrobiłbyś to, żeby się na mnie odegrać.

Poczuł wzbierającą wściekłość. Próbował zaakceptować fakt, że ma z nią dziecko, które przed nim ukrywała, a ona bredziła coś o swoich cennych sklepach.

Odwróciła głowę. Jej profil wydał mu się cudowny i to go rozgniewało. Nie miał dla niej żadnej czułości. Tylko odrazę.

– Przynajmniej od dwóch lat wiesz, gdzie jestem – oznajmił. – Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej o dziecku?

Popatrzyła na niego przez łzy.

– Jak miałam to zrobić? Byliśmy wtedy rodziną, Jon, ja i Ryan. Jonowi się pogorszyło, kiedy się znów pojawiłeś.

Bronił się przed współczuciem, które wzbudzała.

– Przynajmniej wiem, dlaczego tamtego wieczoru podałaś mi fałszywy adres.

– Zamierzałam ci powiedzieć o Ryaniu – wyznała cicho. – Co nie znaczy, że mi uwierzysz.

Usłyszeli za plecami jakiś hałas. Roman odwrócił się i zobaczył Ryana po drugiej stronie szklanych drzwi; chłopiec patrzył na matkę.

Jak mógł nie zauważyć tego wcześniej? Teraz, kiedy już poznał prawdę, bez trudu dostrzegął, że malec to Kazarow. Te same oczy, ten sam nos.

Ale miał też rysy Caroline. Wąska broda, zarys szczęki, blond włosy. Widział kilka razy zdjęcie chłopca i zawsze kojarzył mu się tylko z nią. Nawet gdy zobaczył go po raz pierwszy na żywo. Jego własna krew, a on nawet sobie tego nie uświadomił. Jak to o nim świadczyło? W tym momencie Ryan spojrzął na niego oczami pełnymi strachu i Roman poczuł ucisk w piersi. Miał syna. Który się go bał. Było to koszmarnie bolesne.

Odwrócił się na pięcie do Caroline.

– Dlaczego tak bardzo boi się wszystkiego?

Ruszyła z uśmiechem w jego stronę, a on zrozumiał, że chce uspokoić małego. Pokazać mu, że nie jest zdenerwowana. Stała przed nim, z dala od niebieskich oczu za szybą, i otarła łzy. Ten widok sprawił mu przykrość i rozgniewał jeszcze bardziej. Co go obchodziło, że jest zdenerwowana? Skoro pozbawiła go przed pięcioma laty szczęścia – i syna, jak się okazało?

– Zawsze był nieśmiały – oznajmiła. – Taką ma osobowość.

– Wiesz, jakie to bolesne? To, że mówisz mi o jego osobowości, a ja pytam, dlaczego taki jest?

Skinęła głową.

– Wiem. Przykro mi.

Zaklął.

– Słowa „przykro mi” niczego nie załatwią, prawda?

Pokręciła głową.

– Nie.

– Nie ma dla tego usprawiedliwienia – powiedział ostro. Wszystko się w nim gotowało: ból, gniew, strach. – Nie ma.

Pociągnęła żałośnie nosem; zrobiło mu się przykro. A przecież nią pogardzał. Drzwi za ich plecami rozsunęły się i nagle pojawił się między nimi Ryan, przywierając do matczynej nogi.

– Wszystko w porządku, małeńki. – Poglaskała go po włosach.

Roman stał obok, niczym outsider, przyglądając się Caroline, która klęczała i tuliła do piersi swojego małego chłopca.

– Gotowy na pizzę? – spytała.

Ryan skinął głową.

– Może poprosimy pana Kazarowa, żeby się z nami wybrał? Chciałbyś?

Ryan wtulił twarz w ramię matki i nie odezwał się słowem. Roman odczuł siłę tej odmowy.

– Mam robotę – powiedział. – Jedźcie beze mnie.

Caroline wyglądała żałośnie. Roman odwrócił się i wszedł do pokoju, potem dotarł niemal na ślepo do gabinetu; zamknął drzwi i usiadł ciężko w fotelu. Świat na zewnątrz trwał w najlepsze. Ale jego świat zmienił się nieodwracalnie. Musiał się zastanowić, co dalej.

– Wyjeżdżamy.

Caroline leżała na kanapie, przeglądając sprawozdania, a Ryan i Blake grali w coś przy stole w jadalni. Wybrali się na pizzę, ale nie zajęło im to dużo czasu. Gdy tylko paparazzi koczujący pod restauracją zorientowali się, o kogo chodzi, zaczęli zasypywać ją pytaniami o nią i Romana. Ryan się rozplakał, a Caroline straciła panowanie nad sobą. Na szczęście kierowca Romana zdążył zainterweniować, nim zdołała powiedzieć coś głupiego. Wsiadli pospiesznie do limuzyny i wrócili do hotelu.

Popatrzyła na Romana. Nie potrafiła zorientować się po jego minie, o czym myśli. Chciała go objąć, ale teraz było to wykluczone.

– Kiedy?

– Za jakieś dwie godziny.

Sprawa miała wrazenie zamkniętego w sobie i chłodnego; rozejm nie trwał zbyt długo.

Nigdy wcześniej nie otworzył się przed nią tak, jak zrobił to tego popołudnia w limuzynie i w samolocie, kiedy powiedział jej o swoich rodzicach.

Inna sprawa, że nigdy go o nic nie pytała. Była młoda, samolubna, skupiona na własnym dramacie. Tak bardzo pochłaniała ją miłość do niego, tak bardzo łaknęła jego uwagi, że nigdy nie zadawała mu żadnych pytań. Uważała wtedy, że mają dla siebie całą wieczność. Chciała tylko wiedzieć, jak bardzo jej pragnie. Myślała wyłącznie o swoich uczuciach i o tym, jak go zatrzymać na zawsze. Była koszmarnie naiwna.

– To konieczne? – spytała. – Ryan idzie za godzinę do łóżka.

– Lecimy prywatnym samolotem. Może się przespać na pokładzie.

Chciała zaprotestować, ale się rozmyśliła. Nie było się o co spierać, poza tym czuła, że nie byłoby to w jej interesie.

– Dokąd mnie teraz zabierasz?

– Nie będziemy oglądać żadnych sklepów – odparł zimno.

– Myślałam, że tym się mamy właśnie zająć. – Dosłyszała panikę w swoim głosie.

Spojrzał w stronę stołu, przy którym siedział Ryan.

– Sytuacja się zmieniła. Nie uważasz, Caroline? – oznajmił z kamienną twarzą.

– Muszę nadzorować firmę – przypomniała mu. – Mamy zobowiązania.

Popatrzył na nią twardo.

– Nigdy nie miałaś szansy, nie rozumiesz tego? Nie dasz rady zapłacić.

– Wciąż mamy na to ponad tydzień – zauważyła. – Nie zamierzam się poddawać.

– Możesz pracować w każdym miejscu świata. Komputer, komórka, wideokonferencje.

Proponuję, żebyś z tego korzystała, bo nie wracamy jeszcze do Nowego Jorku.

Zrobiło jej się gorąco.

– Myślisz, że będę na każde twoje skinienie? To nie dyktatura. Mam obowiązki. Ryan też musi...

Nachylił się do niej, twarz wykrzywiała mu wściekłość.

– Szantażujesz mnie, przypominając, czego potrzebuje nasz syn?

Uświadomiła sobie, że nic już nie będzie takie jak dawniej. Miała syna z Romanem Kazarowem i nie mogła powrócić do tego, co działo się jeszcze kilka godzin wcześniej.

– Nie. Mówię tylko, że nie możesz przewracać dziecku życia do góry nogami.

Wyglądał w tej chwili na tak przygnębionego, że zrobiło jej się go żal.

– Ty przewróciłaś moje – powiedział lodowatym tonem. – Wylatujemy za dwie godziny.
Radzę ci się przygotować.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kazarow i Caro – tak czy nie?

Caroline nie wiedziała, czego oczekiwać, ale jasnoblękitny ocean pod skrzydłami samolotu wyraźnie ją zaskoczył. Lecieli w nocy, teraz świtało. Krajobraz w dole wydawał się nieskończenie niebieski. Nagle przyszło jej do głowy, że zabiera ją do Rosji, gdzie prawa rodzicielskie nie mają znaczenia wobec bogactwa, i że będzie musiała się rozstać z synem. Wcześniej o tym nie pomyślała. Jednak ocean upstrzony był zielonymi wyspami. A więc to nie Pacyfik u wybrzeży Chin czy Rosji. Niebawem podłączyła się do internetu i uświadomiła sobie, że to Karaiby. Doznała ulgi, wciąż jednak nie wiedziała, o co chodzi Romanowi. Dokąd ich zabrał? I po co?

Kiedy wylądowali po godzinie, czekała na nich furgonetka. Wyruszyli z niewielkiego lotniska pustymi drogami porośniętymi bujną tropikalną roślinnością i dotarli do prywatnej posiadłości.

– To twoje? – spytała Romana, kiedy wysiedli z wozu.

Dom był jednopiętrowy, ale ogromny. Frontową werandę otaczały pelargonie i hibiskusy, a dziedziniec ocieniały palmy.

– Tak.

Nie była pewna, czy jej w ogóle odpowie.

– Co to za wyspa?

– Moja.

Nie mogła ukryć zdziwienia.

– Cała?

– To ekskluzywny kurort, gwarantuje prywatność. Żadnych paparazzi, którzy mogliby wam dokuczać. – Dał do zrozumienia, że wie o incydencie w restauracji. – Bywają tu gwiazdy filmowe, politycy, głowy państw, biznesmeni.

Zrozumiała. Przywiózł ich tutaj, by mogli czuć się swobodnie bez wszędobylskich kamer i mikrofonów.

– Nie miałam pojęcia – powiedziała, patrząc na rozległą plażę piasku i turkusową wodę.

– Chcę iść na plażę, ale wujek Blake mi nie pozwala – poskarżył się Ryan.

– Wiesz doskonale, że wujka trzeba słuchać.

Chłopiec zrobił smutną minę.

– Tak, mamo.

Z głębi domu wyłoniła się czarnoskóra kobieta we wzorzystej sukience i zaprosiła ich do środka. Trzymała tacę z kolorowymi napojami.

– Witajcie na Isla San Jacinto.

Blake podał szklankę Ryanowi, potem obaj zniknęli w domu. Caroline już chciała ruszyć za nimi, ale zauważyła, że Roman patrzy na nią twardo.

– Powinien nosić nazwisko Kazarow – oznajmił.

– Nigdy nie wchodziło to w rachubę. Odszedłeś, pamiętasz?

Furia na jego twarzy pogłębiła się jeszcze bardziej.

– Nie miałem wyboru, Caroline. Straciłem wizję.

Popatrzyła na spienione fale przy brzegu. Tropikalny wiaterek marszczył jej włosy, przynosząc ze sobą zapach kwiatów.

– Wtedy nie wiedziałam o tym.

Parsknął ironicznie.

– A jednak wyszłaś za Jona, żeby ratować swoje cenne sklepy. Wątpię, czy powiedziałaś mi prawdę, gdyby miało się to źle dla ciebie skończyć.

Tak, nie mylił się.

– Zrobiłam to, co musiałam.

– Ja też zrobię to, co muszę. Zbyt dużo mi odebrałaś. Od tej pory zamierzam uczestniczyć w życiu swojego dziecka. I oczekuję, że będzie się nazywał Kazarow.

– Na świadectwie urodzenia widnieje nazwisko Jona.

Wciąż sprawiał wrażenie nieugiętego i twardego. Postąpił krok w jej stronę, a ona poczuła pot na ciele. Wcale nie była pewna, czy to z powodu klimatu.

– Załatwimy to, Caroline. Przywrócimy chłopcu moje nazwisko. W sposób uświęcony tradycją.

– Co masz na myśli? – Wiedziała doskonale.

– Nie udawaj naiwnej.

Uniosła dumnie głowę.

– Nie możesz mnie poślubić. Jesteś notorycznym playboyem, człowiekiem, który nigdy się nie ustatkował. Nie chcesz tego.

– Skąd wiesz, czego chcę? Nigdy nie wiedziałaś. – Popatrzył na nią tymi zimnymi niebieskimi oczami.

– Możemy to jakoś załatwić – powiedziała. – Trochę to potrwa, ale załatwimy to. Możesz uczestniczyć w jego życiu. Nie zabronię ci tego.

Jak mogłaby za niego wyjść? Po tym wszystkim, co się wydarzyło? Gardził nią. Wiedziała, że to się nigdy nie zmieni.

– Tak jak nie zabraniałaś przez ostatnie dwa lata. – Widać było, że stara się nad sobą zapanować. – Masz pojęcie, jak bardzo tobą teraz pogardzam? Ile mi zabrałaś?

Odczuła te słowa jak cios.

– To po co chcesz się ze mną ożenić? Żadne z nas na tym nie skorzysta.

Uśmiechnął się bez cienia radości.

– Chodzi o to, że ty nie skorzystasz? Biedna Caroline Sullivan, zmuszona poślubić rosyjskiego wieśniaka. Czy twoi rodzice nie będą dumni?

Nie zastanawiając się nawet nad tym, co robi, podeszła do niego i pchnęła go całej siłą. Cofnął się zaskoczony – ale po chwili znów się przy niej znalazł, nieporuszony jak skała. Przepęłniała ją świadomość straszliwej niesprawiedliwości, świadomość tego wszystkiego, co poświęciła pięć lat wcześniej, gdy wykluczyła go ze swojego życia. Okłamała go wówczas, ale nie zamierzała robić tego dłużej.

– Kochałam cię, ty idioto! Zrobiłam to, co musiałam zrobić dla swojej rodziny, ale cię kochałam, i sprzeciwiłabym się, gdyby cena nie była tak wysoka. Gdyby chodziło tylko o mnie.

Roman wyglądał na osłupiałego. Potem się opanował. Zrozumiała, że jej nie wierzy.

– Bardzo zgrabnie powiedziane. Ale oboje znamy prawdę. Chodzi zawsze o twoje cenne sklepy, cokolwiek powiesz, prawda?

Przesunął po niej wzrokiem, w którym dostrzegła pożądanie – i była zaskoczona, że ją to podnieca. Po tym wszystkim.

– Mylisz się – oznajmiła stłumionym głosem. – I nie wyjdę za ciebie.

– Zobaczymy – powiedział z uśmiechem, który przyprawił ją o dreszcz.

Sam nie miał pojęcia, co robi. Patrzył, jak Caroline i Blake bawią się z Ryanem na plaży, i czuł się zbędny. Powiedział, że ją poślubi, żeby odzyskać prawa do dziecka – ale tak naprawdę nie miał pojęcia, jak być ojcem. Jego własny ojciec stanowił kiepski przykład. Czuł gorycz.

Gdyby był tu od początku, gdyby patrzył, jak chłopiec dorasta, gdyby zmieniał pieluszki i tulił małego w nocy, to być może wiedziałby teraz, co robić. Nie byłby dla swojego dziecka kimś całkowicie obcym. Wydawało się, że chłopiec boi się go panicznie. Co gorsza, on sam się bał. Nigdy by się do tego nie przyznał. Na pewno nie przed Caroline. Mogłaby mu pomóc, tego był pewien, ale jak miałby ją o to poprosić?

Roześmiała się z czegoś, co powiedział Blake, i poczuł, jak ściska mu się serce. Kiedyś uwielbiał doprowadzać ją do śmiechu. Podejrzewał, że przez ostatnie lata nie miała wielu powodów do radości. Pomyślał o tym, jak opiekowała się umierającym mężem, tylko przyjacielem, nie kochankiem. Czowała się samotna? Przerazona? Zagniewana? Po chwili stłumił w sobie współczucie. Okłamała go. Nie dopuszczała do dziecka.

„Kochałam cię, idioto”.

Nie wierzył w to. Powiedziałyby wszystko, byleby wzbudzić w nim litość. Byleby nie zniszczył jej świata. Popatrzyła na niego, jakby wyczuwając jego obecność. Nie odwrócił wzroku. Powiedziała coś do Blake'a, potem ruszyła w stronę werandy. Szła z wrodzonym wdziękiem, jak kobieta, której niczego nie brakuje i która nie dba o to, co ludzie o niej pomyślą. Miała na sobie czerwone bikini i białą koszulę zawiązaną w talii, na głowie słomiany kapelusz zakrywający twarz. Była opalona na złoto i piękniejsza niż wszystkie gwiazdki filmowe i modelki, które widywał na plażach tej wyspy. Poczul wbrew sobie pożądanie, kiedy zmierzała w jego stronę. Był zaskoczony tym, że jej pragnie po tym wszystkim, co zrobiła.

– Przyłączysz się? – spytała, podchodząc bliżej. – Gramy w berka.

– W berka – powtórzył, jakby to słowo było mu obce.

Skinęła głową.

– Ryan to uwielbia. Mógłbyś go lepiej poznać.

– Za bardzo się boi – powiedział Roman chłodno. – Wszystkiego.

Wzruszyła ramionami.

– Mówiłam ci, taki już jest. Mógłby z tego wyrosnąć, ale nie pomożesz mu, stojąc tu z obrażoną miną. Pobaw się z nim. Zachowuj się normalnie.

Tak, chciał tego, a jednak bał się zrobić pierwszy ruch. Bał się, że nic z tego nie wyjdzie. Że chłopiec ucieknie przed nim. I co wtedy? Jak by sobie z tym poradził?

– Mam dużo pracy – powiedział. – Innym razem.

– Skończy szkołę, zanim znajdziesz dla niego czas.

– Międzynarodowa firma sama się nie poprowadzi – odparł sztywno, bo miała rację, a on szukał wymówki, żeby nie wyjść na głupca. Wiedziała o tym równie dobrze jak on.

W jej oczach pojawił się smutek.

– Kiedyś będziesz musiał zrobić ten pierwszy krok. Odwlekanie nic nie pomoże.

Zbliżyła się do niego. Widział zarys jej piersi pod białą koszulą; zapragnął nagle obnażyć je i całować. Zamknął oczy. Ilekroć mówił sobie, że nie powinien jej pożądać, że nawet nie powinien się nad tym zastanawiać, jego ciało sprzeciwiało się temu. Nigdy nie miał problemu, by skończyć z jakąś kobietą – z wyjątkiem tej jednej.

Spojrzała na niego, jasne włosy opadały jej złotą kaskadą na ramiona.

– Proszę cię, Romanie. Ryan to dobry dzieciak, ale potrzebuje twojej cierpliwości. Za kilka dni będzie uważał, że jesteś wspaniałą. Musisz tylko od czegoś zacząć. Dlaczego nie zrobić tego teraz?

Milczał przez chwilę. Potem, nie mogąc nagle znieść myśli, że zostanie sam, podczas gdy oni będą się bawić na plaży, poczuł, jak jego opór topnieje.

– Dobrze – odparł. – Pójdę z tobą.

Następne dni, zważywszy na okoliczności, były niemal idealne. Caroline doszła tamtego

popołudnia do wniosku, że musi pomóc Romanowi poznać lepiej ich dziecko. Choć gniewała ją jego arogancja i wyniosłość, uważała, że Ryan powinien mieć dobre relacje z człowiekiem, który był jego ojcem.

Pomyślała o swoim ojcu. Nie zawsze się ze sobą zgadzali, ale uczyniłaby wszystko, żeby znów był taki jak dawniej. Tęskniła za nim. Czy mogła pozbawić syna takiej bliskości z jego ojcem?

Była poruszana, ilekroć widziała Romana i Ryana razem. Chłopiec szybko pozbył się oporów, ale Roman wciąż czuł się niepewnie.

Och, czasem zapominał o tym i zachowywał się naturalnie – jak wtedy, gdy wziął ich na swój jacht i pozwolił chłopcu prowadzić łódź; stał za fotelem kapitańskim i opierał dłonie na ramionach chłopca, odpowiadając na niekończące się pytania, które Ryan mu zadawał.

Dzień wydawał się doskonały, słońce odbijało się od wody tysiącami błysków, a serce Caroline przepełniało zadowolenie. Blake patrzył na nią znacząco, jakby chciał powiedzieć: a nie mówiłem? Uśmiechała się do niego, szczerze rozradowana. Nie można było jednak zapominać o pewnych sprawach i choć nikt im nie zakłócał spokoju, tak jak Roman obiecał, Caroline pamiętała o tym, co dzieje się w świecie. Dlatego sięgnęła po telefon i zadzwoniła do matki.

– Musisz wrócić do Nowego Jorku – usłyszała. – W gazetach roi się od plotek o tobie i tym koszmarnym człowieku. Muszę chować prasę przed twoim ojcem. Gdyby się dowiedział, że Roman Kazarow przejmie niedługo jego firmę... to by go zabiło.

Caroline zamknęła oczy. Wątpiła, czy ojciec w ogóle pamięta, kto to jest Roman.

– Mamo, prawda jest taka, że tata podjął kilka złych decyzji i teraz mamy poważne kłopoty. Staram się to naprawić, ale nie jest łatwo.

Pozostało im tylko kilka dni do spłaty; wszyscy ludzie w firmie pracowali po godzinach. Nawet ona, spędzając mnóstwo czasu nad papierami i przy telefonie. Wyniki wciąż były fatalne – czuła się zmęczona i bliska rezygnacji. Za każdym razem jednak budził się w niej gniew na samą siebie. Nie zamierzała się poddawać. Jej ojciec by tego nie zrobił, Jon też nie. Jeszcze kilka dni. Potrzebowali cudu, ale wszystko wydawało się możliwe. Dzwoniła do znajomych, szukając inwestorów. Znalazła kilku.

Matka pociągnęła znacząco nosem. Jessica Hartshorne pochodziła z bardzo starej i szanowanej rodziny nowojorskiej, i choć wielu z jej sfery uważało, że popełniła megalomanię, wychodząc za zwykłego biznesmena, nigdy się z tym nie zgadzała. To, co powiedziała o Romanie, zakrawało na ironię.

– Niekiedy chce iść do biura.

Caroline dosłyszała ból w głosie matki i poczuła głęboki smutek.

– Wykluczone, mamo. Wiesz o tym.

– To takie... trudne – odparła matka urywanym głosem. – Nawet przy opiece pielęgniarki. Nie przypuszczałam, że będzie to przebiegało tak szybko. Wczoraj popatrzył na mnie jak na obcą osobę. Zapomina moje imię...

– Przykro mi – powiedziała Caroline ze łzami w oczach. – Wszystko, co możemy zrobić, to zapewnić mu opiekę. Żeby się czuł szczęśliwy.

Rozmawiały jeszcze przez kilka minut. Caroline czuła się taka przybita, zdruzgotana. I bezradna. Wiedziała, że powinna być teraz przy boku matki, ale niczego by to nie zmieniło.

Otarła chusteczką oczy. Zauważyła, że jest przy niej Roman. Nie wiedziała, jak długo stoi w drzwiach kabiny. Był wyraźnie zaniepokojony.

– Co się stało, Caroline? Coś z twoim ojcem?

Chciała zaprzeczyć, ale wybuchnęła tylko płaczem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Czy miliarder i playboy ustatkuje się w końcu?

Podszedł do niej i wziął ją w ramiona. Przyniosło jej to pociechę, ale też sprawiło, że zaczęła jeszcze bardziej szlochać. Nie tylko z powodu ojca. Płakała nad Romanem, nad sobą i ich dzieckiem, nad Jonem i Blakiem. Nad wszystkim, co straciła przez te lata – i co jeszcze mogła stracić.

– Przepraszam – powiedziała, wtulając twarz w jego pierś. Wydawał jej się w tej chwili taki ciepły, taki pewny.

Przesuwał palcami po jej plecach. Starał się ją tylko uspokoić, nie wątpiła w to, ale jej ciało zareagowało natychmiast. Odchyliła głowę i wspierała się na palce, żeby go pocałować. Zesztywniał – a potem zaczął całować ją zapamiętale, jakby umierał bez niej.

Jego duże dłonie powędrowały ku górze i objęły jej piersi.

Tak szybko poddała się jego władzy. Minął ponad tydzień od chwili, gdy kochali się w Los Angeles, a jej wydawało się, że upłynął wiek. Sądziła wcześniej, że nigdy już nie zechce jej dotknąć. Ale zrobił to; wciąż jej pożałował.

Pragnęła poczuć go w sobie. Teraz. Jej dłoń powędrowała do paska jego bermudów. Wydał z siebie głębokie westchnienie – i odsunął ją od siebie.

– Dostyc – powiedział chrapliwie, a ona zatoczyła się i oparła o krawędź biurka, przy którym siedziała kilka chwil wcześniej. – Pragnę cię, ale nie tak. Nie wtedy, kiedy płaczesz.

Odetchnęła urywanie, skupiając się na tych dwóch słowach: pragnę cię. Pragnął jej. Nadal. Spuściła wzrok. Wydawało jej się, że jest kłębówiskiem sprzecznych emocji. Coś się w niej przełamywało. Coś, czego się bała.

I miało to związek z tym mężczyzną. Wiedziała, że nie wszystko jest między nimi przekreślone, jak sądziła.

Położył dłonie na jej ramionach.

– Możesz mi powiedzieć, co się stało? – Głos miał niemal czuły.

Zawahała się. Jak mu to powiedzieć? Gdyby milczała, nabrałby podejrzeń.

– Mój... ojciec jest chory.

– To musisz się nim zająć.

Znowu zachciało jej się płakać. Wciąż starała się chronić swoją rodzinę, a on próbował jej pomóc wbrew wszystkiemu, czego doznał od Sullivanów.

– To nie jest konieczne. – Przygryzła wargę. Jak miała to wyjaśnić i nie powiedzieć za dużo? – To przewlekła choroba, ma pewnie przed sobą jeszcze wiele lat, ale... to trudne.

– Dlatego się wycofał?

– Musiał. Nie dałby rady pracować.

– Przykro mi, Caroline.

Miała już dość walenia głową o mur, była zmęczona walką, która nie przynosiła rezultatów.

– Tak, podejmował złe decyzje, ale nie wiedzieliśmy, że jest chory. Staralam się wszystko naprawić, ale i tak nie będzie to miało wkrótce znaczenia, prawda? Zrobisz to, co zazwyczaj, i Sullivanowie będą skończeni.

Przez chwilę wydawał się zagniewany, potem znów wziął ją w ramiona. Pachniał morską wodą i słońcem; pulsował życiem.

– To nie w twoim stylu poddawać się tak łatwo – zauważył po chwili. – Co się stało z tą

determinacją, by pobić mnie w mojej własnej grze?

Westchnęła. Oczywiście, chciała ocalić rodzinne dziedzictwo. Pragnęła po prostu, by wszystko wyglądało prościej, by tak bardzo nie bolało i nie wymagało takiej ceny. Zresztą dla kogo to robiła? Zawsze uważała, że dla rodziny, dla siebie. I dla Ryana. Ale gdyby firma przepadła, to co by właściwie straciła? W porównaniu z mężem, z ojcem, z człowiekiem, który kiedyś był dla niej całym światem?

Dopóki miała syna, miała wszystko. Może nadeszła pora, by zerwać z przeszłością i zdać się po prostu na życie?

– Jestem zmęczona – wyznała. – Firma kosztowała mnie przez te lata zbyt wiele. Niech ktoś inny przejmie odpowiedzialność. Może zamiast rozbijać interes, mógłbyś nas przejąć i zachować bardziej dochodowe sklepy.

Milczał długą chwilę.

– Mówisz tak tylko dlatego, że jesteś zdenerwowana. Minie godzina i znów zaczniesz walczyć. Masz swoją firmę we krwi.

– Żałuję tego – rzuciła gniewnie, bo wiedziała, że Roman ma rację.

Ale mówiła szczerze. Ten jeden raz chciała uwolnić się od ciężaru odpowiedzialności. Jej wysiłki na niewiele się zdały. Czuła się jak Syzyf skazany na swoją koszmarną karę.

W życiu musiało przecież chodzić o coś lepszego, ważniejszego. Przytulona do Romana, słyszała mocne, pewne bicie jego serca, i wiedziała, co to takiego.

Miłość. Rodzina. Radość.

I rozumiała, że wciąż go kocha. Była to radosna świadomość – i otrzeźwiająca. Kochała tego człowieka, a mimo to go zdradziła. Zdradziła ich oboje. Wzięła to, co do niej czuł, i roztrzaskała jak cenny kryształ. Ogarnął ją strach. Jak można naprawić coś tak bardzo zniszczonego? Pragnął jej fizycznie, ale to już było za mało. Chciała tego, czego należało chcieć od początku – Romana, Ryana, życia wypełnionego miłością i szczęściem. Czy było to jeszcze możliwe? Wyczuła w nim zmianę, kiedy tak stali w milczeniu, chęć, by się od niej odsunąć. Pierwsza opuściła ręce, bo nie chciała czekać, aż ją odepchnie.

Cofnął się, twarz miał pozbawioną wszelkich emocji. Zamarło w niej serce.

– Wcale tak nie uważasz, Caroline.

Nie wiedziała w pierwszej chwili, o co mu chodzi, a potem sobie uświadomiła – o jej wcześniejsze słowa, że ma firmę we krwi. I że tego żałuje.

– A jeśli tak jest? Jeśli chcę się cofnąć i zacząć od nowa? Dokonać tym razem innego wyboru?

Nie udawał, że nie rozumie. Widziała to w błysku jego niebieskich oczu.

– Przestań – odparł twardo. – Dokonałaś wyboru. Zniszczyłaś wszystko, kiedy odeszłaś, zabierając nasze dziecko.

Zjedli obiad na werandzie – krewetki, kurczak, warzywa z grilla, ryż i fasola, pieczone banany, do tego białe wino i kawa. Caroline jadła w milczeniu, słuchając paplaniny synka. Wciąż zerkała na Romana.

Zdawał się rozumieć, jak duże znaczenie ma rozmowa z synem. Był trochę zaskoczony mnogością pytań ze strony malca, ale odpowiadał na nie przyjaźnie. Jakby pojmował, że dziecko musi czuć się przy nim swobodnie.

Po posiłku Blake oznajmił, że czas na kąpiel. Chłopiec zaczął protestować.

– Nie ma dyskusji, młody człowieku. Najwyższa pora.

Ryan zwrócił się do matki.

– Chcę, żeby pan Roman ze mną poszedł – powiedział.

Roman spojrzał jej prosto w oczy. Spuścił wzrok.

– Musisz go poprosić – wyjaśniła.

Chłopiec obrócił się w stronę ojca. Wiedziała, jak trudno mu przewyciężyć wrodzoną nieśmiałość. Nie znali się zbyt długo.

– Zabierze mnie pan do kąpeli? – spytał niepewnie.

Roman milczał przez chwilę. Potem spojrzął na Caroline; zorientowała się, że zrozumiał, jakie to ważne. Wstał bez słowa. Niemal wstrzymała oddech. Wyciągnął rękę do Ryana, a ten zsunął się z krzesła i ujął dużą dłoń. Stali tak przez długą chwilę; Roman patrzył na nią niewzruszenie. Nie wiedziała, co kryje się za tym enigmatycznym spojrzeniem: Nienawiść? Gniew? Uraza? Pewnie wszystko po trochu. W końcu oderwał od niej wzrok, a ona poczuła się nagle opuszczona.

– Musisz mi powiedzieć, jak ta kąpiel ma wyglądać – zwrócił się Roman do chłopca.

Obaj zniknęli w głębi domu, Ryan cały czas paplał podekscytowany.

Caroline popatrzyła na Blake'a, oczy miała pełne łez.

– Och, kochanie. – Blake podszedł do niej i ścisnął jej ramię. – Wszystko się ułoży.

Roman potrzebuje tylko czasu.

– Nie jestem pewna. Zniszczyłam to, co czułam do mnie dawno temu.

– Wątpię w to. Zobaczysz. Zaufaj mi.

Drogi, kochany Blake. Uśmiechnęła się.

– Jesteś prawie tak arogancki jak on, wiesz o tym?

Wyglądał na bardzo zadowolonego.

– Wiem, co wiem.

Roman znalazł ją na plaży. Nie szukał jej specjalnie, chciał się po prostu przejść w tropikalnym zmierzchu. Najwidoczniej potrzebowała tego samego. Ścisnęło mu się serce na jej widok, jak to często teraz bywało. Złote włosy spływały po jej plecach, w dłoni trzymała buty, nogi były odsłonięte do pół uda. Świadomość, że jej nienawidzi i pragnie jednocześnie, uderzyła go z siłą ciosu. Tyle że nie mógł się już dłużej okłamywać. Nie żywił do niej nienawiści. Nigdy. Nienawidził tego, co mu zrobiła, tej zdrady, która kosztowała go tak wiele. Jak mógłby jej nienawidzić? Matki swojego dziecka? Była wtedy młoda i pragnęła zadowolić ojca. Oczywiście, zrobiłaby wszystko, czegokolwiek zażądałby Frank Sullivan. Poczuli gniew na myśl o tym człowieku, ale po chwili przypomniał sobie o jego chorobie. Przez lata winił Sullivanów za los matki, ale to przecież jego ojciec doprowadził ją do tak koszmarnego stanu. Gdyby Andriej Kazarow nie był brutalem i draniem, nie wymagałaby opieki, na którą Roman nie mógł sobie pozwolić.

Patrząc na Caroline, zrozumiał, że nigdy nie poradzi sobie z tym, co do niej czuje. Jakby utknął w labiryncie i nie wierzył, że uda mu się z niego wydostać. Stała do niego plecami, woda obmywała jej kostki. Jakimś cudem go usłyszała. Odwróciła się, jej oczy w bladej twarzy wydawały się ogromne. Przez chwilę chciał wziąć ją w ramiona. Potem jednak przypomniał sobie, jak jego syn nazwał go „panem Romanem”, i poczuł w sercu ból. Milczała, patrząc tylko tymi dużymi oczami pełnymi cierpienia; ogarniał go gniew. To on miał prawo cierpieć, nie ona. Pomyślał o swoim małym chłopcu, o swojej nieporadności, kiedy go kąpał i kładł do łóżka. Jak mógłby jej to wybaczyć?

– Przepraszam, Romanie – powiedziała w końcu. – Za wszystko.

– Przeprasiny niczego nie załatwią.

Spuściła głowę.

– Wiem. Ale nie mogę zrobić nic innego.

Stanął obok niej i spojrzął w morze, tak jak ona. Nie odzywali się przez nieskończone długą chwilę, wsłuchani w głos fal.

– Kiedy wróciłem do Rosji, nie miałem pieniędzy. Ani pracy. – Nie mógł wprost uwierzyć w to, co zamierza jej powiedzieć. A jednak musiał. Chciał pozbyć się dławiącej go wściekłości. – Moja matka przebywała w domu opieki. Posyłałem jej pieniądze, pracując dla twojego ojca. A kiedy przyjechałem do kraju, nie mogłem już opłacać jej pobytu w tym domu.

– Och, Roman...

Uciszył ją gestem uniesionej dłoni.

– Musiałem przenieść ją do taniego mieszkania w Moskwie. Zajmowaliśmy się nią na zmianę, ja i bracia. Zatrudniliśmy pielęgniarkę, o ile było nas na to stać. Pozbawiona specjalistycznej opieki umarła prędzej, niż się spodziewaliśmy.

Po policzkach Caroline spłynęły łzy. Poczul na barkach dojmujący ciężar. To nie była jej wina. Gdyby dalej pracował dla Sullivanów, jego matka i tak by umarła. Tyle że w lepszych warunkach.

– I tak by umarła – powiedział cicho.

– Co jej się stało?

Zamknął oczy, jakby chcąc uciec od wspomnień.

– Mój ojciec był bardzo gwałtownym człowiekiem. Nie mówmy o tym.

Objęła go i ukryła twarz na jego piersi. Nie ruszał się przez chwilę. Potem otoczył ją ramionami i przytulił mocno.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Plotki o zmianach u steru firmy.

Caroline czuła w tym momencie tak wiele – miłość, smutek, troskę, strach.

– Nigdy mi nie powiedziałaś, że twoja matka jest chora.

– Byliśmy zbyt zajęci innymi sprawami. Ilekroć rozmawialiśmy.

Na jego twarzy malował się ból. Zdawało się, że łączy ich coś więcej niż tylko dziecko.

– Szkoda, że nie wiedziałam.

Wzruszył ramionami.

– Nic nie można było zrobić. Opiekowano się nią.

– Przykro mi. Wiem, jak to jest stracić kogoś ukochanego i być całkowicie bezradnym.

Założył jej kosmyk włosów za ucho, a ona poczuła się wzruszona tym gestem.

– Bardzo przeżyłaś śmierć Jona.

– Był moim najlepszym przyjacielem. I dobrym ojcem dla Ryana. Kochał go jak

własnego syna.

Roman milczał przez chwilę.

– Cieszę się. Zwłaszcza że nie było mnie przy chłopcu.

– Powinieneś być, a ja powinnam ci powiedzieć, gdy tylko się dowiedziałam, gdzie jesteś.

– Zaczynam sądzić, że nic nie jest takie proste, jak się wydaje. Oboje popełniliśmy błędy.

– Naprawdę?

– Tak – odparł z powagą. – Uwierzyłem ci zbyt szybko, kiedy powiedziałaś, że mnie nie kochasz. Trzeba było o ciebie walczyć.

– Nie miałyby to znaczenia – odparła, czując ciężar własnych słów. – I tak musiałam wyjść za Jona, żeby ocalić firmę. Nie mogłam pozwolić, by ucierpieli ludzie. I nie chciałam patrzeć, jak przepada moje dziedzictwo.

Wziął ją za rękę.

– Dlatego tak zaciekle teraz walczysz. Dlatego nie chcesz się poddawać.

– To także dziedzictwo Ryana. Nie mogę pozwolić, żebyś je zniszczył.

– Jest moim synem, Caroline. Odziedziczy po mnie wszystko, co zbudowałem. I twoją firmę także.

– Myślałam, że chcesz ją unicestwić.

– Jestem biznesmenem i zrobię wszystko, co jest dla firmy korzystne. I dla mnie.

Ulga, miłość, wdzięczność – czuła teraz to wszystko. Sądziła początkowo, że Roman chce się na niej odegrać. Może jednak nie zniszczyłby niczego? Może zdołaliby zbudować coś na gruzach przeszłości? Może tym razem by się udało?

– Sullivanowie nie powinni znaleźć się w takiej sytuacji – powiedziała. – Ale wszystko zaczęło się psuć, a my nie zdawaliśmy sobie sprawy... – Przełknęła z wysiłkiem. Ukrywali prawdę o chorobie ojca z obawy przed medialnym spektaklem.

– Z czego nie zdawaliście sobie sprawy?

Czuła w piersi ból.

– Że ma początki alzheimera. Że traci poczucie tożsamości i staje się łatwym łupem dla tych, którzy chcieli skorzystać na jego błędach.

Roman nie krył osłupienia.

– Trudno w to uwierzyć. Twój ojciec zawsze wszystkim imponował. Zaledwie pięć lat temu...

- Wiem. Ale to prawda. Już prawie niczego nie pamięta. Nie poznaje mnie. Ani Ryana.
- Tak mi przykro.

Odwrociła się nagle od niego, zmagając się ze łzami. Życie wyglądało teraz inaczej niż pięć lat temu. Niż dwa lata temu czy nawet rok. Było bardziej puste, trudniejsze, a ona odczuwała zmęczenie. Tak, była zmęczona udawaniem, że wszystko jest okej. Że jest silna, choć w rzeczywistości nie czuła się taka.

- Nie musisz okazywać siły w każdej minucie dnia, Caroline.
- Nic na to nie poradzę. Tylko to mi pozostało.

Przyciągnął ją do siebie. Przywarła do niego. Właśnie tu chciała być, w ramionach tego mężczyzny, w jego życiu. Mówił coś cicho po rosyjsku. Nie rozumiała, ale brzmiało to pięknie. Potem odchylił jej głowę i przywarł do niej ustami. Gorący, namiętny pocałunek, który przypominał błyskawicę. Jej ciało płonęło. Pragnęło. Upadli na mokry piasek. Fala znów napłynęła i Caroline westchnęła, czując jak woda ją obmywa, ale nie przejmowała się tym, że jest mokra. Morze było ciepłe, ale bryza przynosiła chłód. Roman uniósł się nad nią, kiedy zadrżała, a w jego oczach malowała się troska. Potem jednak przesunął po niej spojrzeniem; sukienka przywierała do każdej wypukłości i każdego wgłębienia jej ciała. Jego wzrok skupił się na jej sutkach zaznaczających się wyraźnie pod cienkim materiałem. Po chwili rozpiął jej sukienkę, żeby dotknąć ciepłymi ustami zimnego ciała. Caroline wygięła się, gdy poczuła na piersi jego język. Tego właśnie chciała, za tym tęskniła tak długo. Pomyślała, że tamta cudowna noc w Los Angeles skończyła się zbyt szybko. Teraz zachowywała się jak szalona, przynaglając go coraz bardziej, nim mógłby się rozmyślić, nim coś mogłoby przerwać tę magiczną chwilę.

- Pragnę cię – rzuciła bez tchu, kiedy ssal jej pierś. – Błagam, Romanie.

Uniósł wtedy głowę i przez kilka sekund patrzyli sobie w oczy. A potem znów się pochylił i przywarł do niej ustami. Objęła go za szyję, jakby się bała, że zmieni nagle zdanie. Przesunął dłonią w dół, ku jej biodru, a potem wniknął w nią. Rozpiął jej sukienkę do końca, odkrywając jej ciało dla chłodu nocy i swoich rozpalonych oczu.

- Caroline... jak bardzo cię pragnę.

Pożądanie w jego głosie było przejmujące. To, co działo się między nimi, przypominało falę – nieuniknioną, niepowstrzymaną, beczasową.

- Weź mnie – nakazała Caroline zduszonym szeptem. – Jestem twoja.

Zerwał z siebie podkoszulek. Chwilę później ich palce splątały się z jego palcami przy tasiemkach jego bermudów. Uporał się błyskawicznie z jej skąpymi majteczkami i już po chwili unosił jej biodra, by wbić się w nią jednym gwałtownym ruchem. Ich złączenie było intensywne, piękne. Unosili się i opadali niczym fala, ich ciała syciły się sobą. Caroline osiągnęła szczyt o wiele za szybko, Roman chwilę później, jego chrapliwy krzyk odbił się echem w nocnej ciszy i szumie morza. Objęła go mocno, jakby w obawie, że ją zostawi, nim ona zdoła powrócić do rzeczywistości. Dyszał ciężko jak po długim biegu. Zsunął się z niej, ale ona wciąż do niego przywierała; po chwili leżeli na boku, patrząc na siebie. Odgarnął jej mokre włosy z policzków i czoła. Ten gest był boleśnie delikatny. Przepęniała ją to, co czuła, co chciała powiedzieć, ale milczała. I bała się.

- Zabijasz mnie – powiedział cicho. – Na wszelkie możliwe sposoby.
- Nie chcę tego robić.
- Nigdy nie chciałaś. Ale to robisz.

Przesunęła dłonią po jego policzku.

- Wydaje mi się, że to wzajemne. Nigdy nie przestałam o tobie myśleć.

Ujął jej dłoń i przycisnął do ust.

- Chcę mieć ciebie i naszego syna. Chcę, żeby tak się stało, Caroline.

– Spróbujemy to osiągnąć.

Znacznie później leżeli razem w łóżku; z zewnątrz docierał szum morza i muzyka dzwonek wietrznych. Kiedy wrócili z plaży, Caroline była niemal pewna, że każde z nich pójdzie do siebie, pomimo tego, co przeżyli. To, co było między nimi, wydawało się wciąż kruche; nie przypuszczała, że Roman zechce mieć ją w łóżku. Myliła się.

Pociągnął ją w stronę swojego pokoju, gdzie splukali z siebie piasek pod prysznicem, a potem padli na wielkie łóżko osłonięte moskitierą i oddali się słodkiej, powolnej miłości, która rozdzierała jej serce i nie pozwalała ukryć tego, co do niego czuła.

– Kocham cię – krzyknęła, eksplodując niemal z rozkoszy.

Nie odpowiedział jej tymi samymi słowami, ale miał bezustannie jej imię na ustach. Caroline nie mogła spać; wstała i wyszła na werandę, gdzie skuliła się na szezlongu. Miała na sobie podkoszulek Romana i teraz chłonęła jego woń. Potem, oparta o poduszki, wpatrywała się w spienione fale. Księżyc rzucał na wodę metaliczny blask. Otoczyła się ramionami, by nie czuć chłodu.

– Co tam robisz? – usłyszała zaspany głos Romana. Odwróciła się i zadrżała na widok jego nagiej piersi. Wyszedł na zewnątrz, nie mając nic na sobie.

– Nie mogłam zasnąć.

Usiadł na szezlongu obok niej i wziął ją w ramiona. Poczowała ciepło jego ciała i przytuliła się do niego.

– Chcesz porozmawiać?

Zamknęła oczy i przywarła do niego ustami.

– Nie ma o czym.

Odchylił jej głowę i popatrzył w oczy. Serce zabiło jej żywiej, kiedy pomyślała, że ją kocha, naprawdę, tak jak kiedyś. Czy to było możliwe? Kiedykolwiek? Czy też tylko się oszukiwała, ryzykując bolesny upadek?

– Musi coś być – odparł głębokim i namiętym głosem.

– Martwię się o wiele rzeczy. I nie chcę teraz tracić na nie czasu.

– To o czym chcesz porozmawiać?

Popatrzyła na niego. Jego oczy wyglądały w ciemności jak dwa płomyki; zadrżała, wiedząc, co kryje się za tym enigmatycznym spojrzeniem.

– A jeśli nie chcę o niczym rozmawiać? Jeśli chcę tylko czuć?

Jego uśmiech poruszył ją do głębi.

– Można to załatwić, ale wolałbym najpierw porozmawiać.

Westchnęła. Jak mogła wyrazić to, co czuje?

– O czym tu mówić? Wiesz już wszystko.

Jego uśmiech przygasł, a ją ogarnął lęk.

– Nie wszystko. Prawdę powiedziawszy, wiele straciłem.

Objęła go mocno. Mówiła wcześniej o swoim ojcu, o firmie, ale wiedziała doskonale, o co mu chodzi. Wiedziała, skąd ten jego smutek.

– Mam kolorowanki i nagrania wideo. Tak, to nie to samo, ale chcę ci je pokazać, kiedy wrócimy do Nowego Jorku.

Opuścił wzrok, a ona z trudem zapanowała nad łzami. To wszystko między nimi było wciąż tak kruche, że mogło się w każdej chwili rozpaść. Po chwili spojrzął na nią.

– Tak, chcę to zobaczyć.

Odwróciła głowę, by ukryć łzy.

– Nie winię cię, że mnie nienawidzisz.

Milczał przez długą chwilę.

– Nie nienawidzę cię.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Dlaczego? Tyle przeze mnie straciłeś. Z powodu naszego związku.

– Coś zyskałem – odparł. – Syna.

Zacisnęła odruchowo dłoń.

– Jestem zła na ojca. Za to, że odprawił cię w taki sposób, że podejmował złe decyzje, że nie poznaje mnie już nawet...

Przygryzła wargę. Roman obrócił ją delikatnie w swoją stronę.

– Nie możemy zmienić przeszłości. A w przypadku twojego ojca nie możemy zmienić nawet przyszłości. Ale możemy zrobić coś z naszą.

– Naprawdę tak uważasz?

Patrzył na nią poważnie.

– Tak. Wyjdź za mnie. Żyjmy tak, jak powinniśmy żyć od samego początku.

Jeszcze tydzień wcześniej nie chciałyby nawet o tym myśleć. Ale tyle się w tym czasie zmieniło. Liczyło się tylko to, co do niego czuła. Chciała się zgodzić. Było to takie kuszące. Ale gdyby powiedziała „tak”, gdyby uwierzyła w to szczęście, jak długo by trwało? Czy też upadek byłby tym razem boleśniejszy?

– Boję się, Romanie. A jeśli się nie uda?

Westchnął.

– To zajmiemy się tym, kiedy nadejdzie krytyczny moment.

Nie chciała o tym myśleć. Przyciągnęła go do siebie i przywarła do jego zdumiewającego ciała.

Bała się zniweczyć marzenia, które dopiero się rodziły.

– Pocałuj mnie – poprosiła.

– Nie skończyliśmy jeszcze tej rozmowy – powiedział.

Cała pulsowała pożądaniem. Roman siedział nieruchomo, kiedy ocean szumiał na plaży, a dzwonki wietrzne pobrzękiwały – potem zaklął i przywarł do jej ust.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Czy Caro jest w ciąży? Plotki o ślubie na wyspie...

Roman wiedział o miłości jedno – że nie trwa zbyt długo. Z jego doświadczenia wynikało, że nie była nigdy dostatecznie silna, by pokonać przeciwności losu. A jednak leżał u boku kobiety, którą kochał kiedyś ponad wszystko. Trzymał ją w ramionach i nazywał swoją miłością. Nie wiedziała, co do niej mówi, ale mówił. Te słowa – *lubimaja maja* – wyrwały mu się bezwiednie. Zaskoczyły go całkowicie.

Jak mógł coś takiego zrobić? Jak mógł znów się narazić na ból?

Jak mógł ją kochać?

Nie wiedział, ale bał się, że tak właśnie jest. Bał się też w głębi duszy powtórki sprzed pięciu lat. Powiedziała tego wieczoru, że go kocha – ale czy sama w to wierzyła? Czy pragnęła go tylko dlatego, że chciała uratować swoją firmę? Czy tylko o to chodziło?

Nie wiedział. Potem jednak pomyślał o tych kilku ostatnich dniach spędzonych razem, o tym, jak próbowała ocieplić jego relacje z Ryanem. Instykt mu podpowiadał, że Caroline jest szczerą.

Jednak w głowie kłębiły mu się pytania. Przeszość była jak zwinięty wąż, gotów uderzyć w każdej chwili. Do diabła, to miało być takie proste. Jego plan polegał na tym, żeby wrócić do Nowego Jorku i wydrzeć firmę potężnym Sullivanom. Kazać im zapłacić za wszystko, co mu uczynili. Uświadomił sobie jednak, że to żadne rozwiązanie, choć ta myśl towarzyszyła mu bezustannie. Caroline była taką samą ofiarą tej sytuacji jak on. Rodzice zmusili ją, by go opuściła, a potem zmusili jego do wyjazdu ze Stanów, żeby nie mogła się rozmyślić.

Popatrzył teraz na nią, zwiniętą w kłębek; ogarnęła go duma i pożądanie. Była nieustępliwa i robiła dla najbliższych to, co uważała za słuszne. Czy zachowałby się inaczej, gdyby chodziło o los tak wielu ludzi? Wiedział, że odpowiedź brzmi: nie. Zrobiłby dokładnie to, co ona. Przesunął palcami po jej delikatnym ciele i uśmiechnął się, kiedy westchnęła i przysunęła się do niego.

Było mu dobrze. Z nią, z Ryanem. Nie zdradzał pamięci swojej matki, rezygnując z zamiaru doprowadzenia Sullivanów do upadku. Zresztą wiedział, że Caroline nie chciałaby, żeby zrobił coś takiego. Była w głębi duszy łagodna. Zbyt łagodna. Stanowiło to jej największą słabość. Było mu jej żal, ale nie mógł winić nikogo innego za konsekwencje jej wyborów. Musiał sobie odpuścić. Musiał pójść dalej i skupić się na przyszłości.

Obrócił się na bok i przyciągnął ją do siebie. Poruszyła biodrami, a on zareagował natychmiast. Obudziła się – a może w ogóle nie spała – i teraz zaczęła poruszać biodrami z rozmysłem, dręcząc go.

– Zamierzasz się nim posłużyć? – spytała prawie bez tchu.

Przywarł ustami do jej szyi.

– A chcesz?

W odpowiedzi przesunęła nogę, odsłaniając się przed nim. Wszedł w nią od tyłu, wypełniając ją. Potem zapadli w sen, przywarci do siebie, jakby się bali, że coś rozdzieli ich w nocy.

Caroline siedziała w gabinecie z widokiem na plażę i próbowała się skupić na rozmowach telefonicznych, które prowadziła od szóstej rano. Ryan bawił się na piasku, a Blake siedział pod parasolem, z drinkiem i książką w dłoni. Nie widziała Romana od wczesnych godzin, kiedy obudził ją pocałunkami i pieszczotami. Powiedział, że musi się zająć jakimiś sprawami

w kurorcie i że wróci później. Spojrzała na zegarek; było już po trzeciej. Pomyślała, że jest żalosna, pragnąc go tak bardzo i harując jednocześnie, żeby ocalić firmę przed upadkiem i przed nim. Nie wierzyła, by był zdolny zniszczyć ją teraz. Nie, był mądry. Nie stworzył ogromnego wielomilionowego konglomeratu, podejmując głupie decyzje. Nie zrobiłby tego, by zaspokoić głód zemsty.

Westchnęła. Miała wrażenie, że rozumieją się coraz lepiej, jakby przyszłość nie budziła już takiego lęku. Ale z drugiej strony wciąż ją przerażała. Jej życie już tyle razy rozpadało się na kawałki; trudno było uwierzyć, że to się nie powtórzy. Zwłaszcza gdy wydawało się, że szczęście jest w zasięgu ręki.

Zamknęła oczy. Pomyślała, że wszystko będzie dobrze. Wierzyła niezachwianie, że oboje wykażą się rozsądkiem i uporają się z problemami jak dwoje dorosłych ludzi. Mieli dziecko. Musieli myśleć przede wszystkim o Ryaniu.

Położyła telefon na biurku. Dokumenty, które przeglądała, dowodziły, że sytuacja jest lepsza niż jeszcze przed dwoma tygodniami, ale niewystarczająco dobra. Znalazła inwestorów i zwiększyła zyski, ale to było za mało, żeby spłacić na czas należności. Szli na dno. Należało zaakceptować bolesną prawdę. Zdawała sobie sprawę, że nazajutrz, jeśli nie zdarzy się jakiś cud, firma będzie należeć do Kazarow Industries. Wciąż nie wiedziała, co o tym myśleć. Odczuwała jednak smutek, lęk i gniew na myśl o tym, że rodzinne dziedzictwo przejdzie w obce ręce. Nie miała żadnych wątpliwości, że matka będzie zdruzgotana, a ojciec się nawet nie zorientuje. Wstała, żeby pójść na plażę i oderwać się na chwilę od tego wszystkiego. Nim zdążyła dotrzeć do drzwi, zadzwonił telefon. To był dyrektor finansowy.

– O co chodzi, Rob?

– Nie uwierzysz – powiedział tonem człowieka, który właśnie wygrał na loterii. – Ale mamy kolejnego inwestora. Damy radę.

Poczuła, jak wali jej serce.

– Powtórz.

– Będziemy mieć pieniądze, Caroline. Kazarow nie wygra.

Usiadła za biurkiem.

– Jesteś pewien? – Nie wydawało się to możliwe, a jednak... Ogarnęła ją radość i jednocześnie przygnębienie.

Naprawdę się przejmowała, że Roman przegra! Zamrugła zdumiona, podczas gdy Rob wyjaśniał, kim jest ich zbawca.

– To europejska grupa inwestycyjna. Chcą rozszerzyć działalność w Stanach...

Nie słuchała dłużej. Firma miała przetrwać. Pod jej kierownictwem. Roman niczego nie będzie mógł przejąć, zniszczyć czy sprzedać. Otrząsnęła się z oszołomienia i skupiła na tym, co mówił Rob. Kiedy skończyli rozmawiać, miała ochotę krzyknąć z radości. Żałowała, że nie ma przy niej Romana.

Człowiek, którego właśnie pokonała, był jedynym, z którym chciała się podzielić nowinami.

Zerwała się z fotela i wystukała numer komórki Romana.

– Roman – powiedziała, usłyszawszy jego cudowny głos.

– Tak, aniele? – W jego głosie było tyle ciepła, że miała ochotę go objąć.

Nagle uświadomiła sobie, że nie może mu powiedzieć. Nie w ten sposób.

– Zastanawiałam się właśnie, kiedy wrócisz.

– Już wracam – odparł, a ona zaczęła sobie wyobrażać, jak kochają się w jedwabnej pościeli. – Wszystko w porządku?

– Nigdy nie było lepiej – zapewniła, choć serce waliło jej bezlitośnie. – Tylko się

pospiesz. Pragnę cię.

Roześmiał się cicho i powiedział coś, co rozpałiło w niej ogień. Dziesięć minut później usłyszała samochód i wybiegła na werandę. Roman miał na sobie garnitur, co ją zaskoczyło, bo wyjeżdżał rano ubrany inaczej. Wziął ją w ramiona i pocałował. Objęła go za szyję i przytuliła się do niego. Sprawiał, że czuła się taka żywa.

Pomimo szczęścia nerwy miała napięte. Kiedy ostatnim razem tak bardzo cieszyli się sobą, wszystko poszło źle. Powiedziała sobie, że nikt jej teraz nie zmusi do odejścia. Teraz panowała nad sytuacją. Tym razem to był jej wybór. I jego.

Otarła się o niego biodrami. Pragnął jej.

– Co cię wprawiło w tak doskonały humor? – spytał, całując ją w szyję. Potem wziął ją za rękę i pociągnął w stronę swojego pokoju.

– Potem ci powiem. – Zamknęła za nimi drzwi i pchnęła go na nie. Jej palce z wprawą rozpięły mu guziki. – Najpierw zaspokoisz moje potrzeby.

Roześmiał się, kiedy rozsunęła poły jego koszuli i przycisnęła usta do jego złotej skóry.

– Czego tylko zapragniesz.

Potem role szybko się odwróciły. Rozebrał ją błyskawicznie, ale zamiast wziąć ją do łóżka, pchnął na kanapę i odwrócił tyłem do siebie. Chwycił ją za biodra i wszedł w nią. A potem oboje pograżyli się w zapamiętaniu; przypominała mu instrument, na którym tylko on potrafi grać. Caroline nie wytrzymała długo. Po kilku chwilach osiągnęła szczyt, błagając go cały czas, by trwało to jeszcze dłużej. Spełnił jej prośbę, a kiedy było już po wszystkim, kiedy oboje doznali spełnienia, usiadł na kanapie i wziął ją w ramiona; odgarniał wilgotne włosy z jej czoła i przywierał ustami do ciała.

– Powiedz mi, co wprawiło cię w tak doskonały nastrój?

Poczuła, jak bije jej serce. Czekwała na ten moment i teraz nie wiedziała, co powiedzieć, nie była też pewna, jak Roman przyjmie nowiny. Gdyby przyjął je źle, wiedziałyby, co to oznacza. Że wszystko między nimi było fałszem i że nie interesuje go jej szczęście, tylko zwycięstwo. Wolą jednak znać prawdę.

– Dokonamy spłaty – oznajmiła. – W terminie.

Zaśmiał się. Zauważyła, nie jest poruszony ani zdenerwowany. Wydawał się wręcz zadowolony.

– Świetnie – powiedział, a potem ją pocałował. – Firma przetrwa, a dziedziczka Sullivanów zwycięża.

– Nie jesteś zły? – spytała niepotrzebnie.

Uśmiechał się olśniewająco, oczy mu błyszczały.

– Dlaczego miałbym być zły? Dostanę swoje pieniądze, a ty wciąż musisz się martwić o dochodowość firmy. Podwójna wygrana, jeśli o mnie chodzi.

Pomyślała, że ta chwila jest wspaniała. Byli oboje nadzy, na podłodze leżały ich ubrania, a oni rozmawiali o interesach. Tego właśnie pragnęła. Życia z Romanem. Życia, w którym czuła się jak równorzędna partnerka, w którym doceniano jej umysł w takim samym stopniu co ciało czy pochodzenie. Rodzice popełnili błąd, chcąc trzymać ją z dala od interesów. Tak, rodzinną firmę miała we krwi.

Stłumiła lęk, który prześladował ją jeszcze przed chwilą. Doskonale, pomyślała. Nie gniewa się. Wszystko będzie dobrze.

– Bałam się, jak zareagujesz – wyznała. – Tak bardzo chciałeś przejąć moją firmę.

Wzruszył ramionami.

– Jest coś, czego pragnę jeszcze bardziej. – Pocałował ją delikatnie, a pożądanie, tak niedawno ugaszone, znów się w niej odezwało. – Powinniśmy się pobrać, Caroline. Ze względu

na Ryana. I na nas samych.

Westchnęła zadowolona. Właśnie tak powinno być od samego początku. Niczym niezakłócone szczęście. Wiedziała, że nie przeminie. Było prawdziwe, realne.

– Tak, powinniśmy – przyznała. – Zdecydowanie.

– Ubieraj się. W kurorcie jest ksiądz.

Roześmiała się, siadając mu na udach i oplatając nogami w pasie.

– Mamy czas.

Zareagował pożądaniem, które bez trudu wyczuła.

– Może i tak, *lubimaja maja*.

Zamruczała z zadowoleniem.

– Jesteś człowiekiem rozlicznych talentów, Romanie Kazarow.

Pobrali się o zachodzie słońca, na plaży, gdzie się kochali. Była to prywatna uroczystość w obecności jedynie Blake'a, Ryana i kilkorga osób ze służby. Caroline wciąż nie mogła wyjść ze zdumienia, że stało się to tak szybko. Gdy tylko się ubrali, Roman spytał jeszcze raz, czy zechce go poślubić.

Z sercem przepelnionym miłością, odpowiedziała twierdząco. W końcu mieli być rodziną, ona, Ryan i Roman. Pocałowała Romana, gdy ksiądz powiedział, że może to zrobić, a potem odwróciła się do Blake'a, który miał łzy w oczach. Ryan wyglądał tak poważnie; roześmiała się, kiedy podbiegł do niej i rzucił jej się w ramiona.

– W porządku, kochanie. – Uświadomiła sobie, że płacze. – Mama jest bardzo szczęśliwa.

– Czy pan Roman jest teraz moim tatą? – spytał nieśmiało.

– Tak – zdołała odpowiedzieć przez łzy. – To prawda.

Podniosła go i przytuliła z całej siły. Spojrzała na Romana, który patrzył na nich z taką troską, że poczuła niemal ból w sercu. Wciąż traktował chłopca z dystansem, choć z każdym dniem było coraz lepiej. Uśmiechnęła się, żeby dodać mu odwagi; on też się uśmiechnął.

Potem rozłożył ramiona, a ona przytuliła się do niego. Ryan objął Romana za szyję.

– Cieszę się, że jesteś moim tatą – powiedział.

Wrócili do domu na rodzinny posiłek, potem Blake zabrał Ryana, żeby go wykąpać i położyć do łóżka. Było to śmieszne, ale Caroline odczuła lekkie zawstydzenie, kiedy Roman pomógł jej wstać od stołu.

– Chcę się z tobą kochać – powiedział stłumionym głosem, który przyprawił ją o dreszcz.

– Jak ze swoją żoną.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Potem zamknął nogą drzwi i rozebrał ją powoli, jakby miał przed sobą całą wieczność. Nawet gdy była już naga, nie spieszył się, pieszcząc ją wargami i językiem; wreszcie wniknął w nią głęboko. Nie mogła już dłużej powstrzymać słów, które pragnęła z siebie uwolnić.

– Kocham cię, Romanie!

– Caroline... moja najdroższa Caroline.

Było to z jego strony wyznanie miłości; westchnęła uszczęśliwiona, nim zasnęła w jego ramionach.

Wiedziała, że tym razem się uda i że nic nigdy ich nie rozdzieli.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Kazarow znów wygrywa! Ale za jaką cenę?

Telefon zadzwonił w środku nocy. Caroline budziła się powoli, podczas gdy Roman rozmawiał z kimś głosem twardym i władcym, choć starał się mówić cicho.

Żałowała, że nie zna rosyjskiego, bo Roman nie sprawiał wrażenia zadowolonego. Rozłączył się po kilku minutach.

– Co się stało? – spytała.

Siedział na łóżku, przesuując dłonią po włosach i ziewając. Odwrócił się na dźwięk jej głosu.

– Nic poważnego. – Pocałował ją delikatnie. – Interesy.

– Nic poważnego? Nie wydaje mi się.

Westchnął.

– Muszę się zająć paroma sprawami – odparł krótko. – Jadę do Nowego Jorku. Wrócę jutro, może pojutrze.

Przygasło w niej serce. Dwa dni wydawały się teraz wiecznością.

– Pojadę z tobą. I tak muszę zajrzeć do firmy.

– To jest nasz miesiąc miodowy. Nie powinnaś pracować.

– Ty też nie – odparła, siadając obok niego i głaszcząc go po plecach.

– Nic nie mogę na to poradzić. – Pchnął ją z powrotem na łóżko. – Wrócę dziś wieczorem, co ty na to?

Westchnęła, kiedy otoczył ją ramionami.

– Trzeba to jakoś wytrzymać. Ale może powinniśmy pojechać wszyscy. Tyle się teraz dzieje...

– Daj spokój. Wygrałaś i zasłużyłaś na wakacje. Będziesz się martwić o firmę w przyszłym tygodniu.

Ziewnęła i przeciągnęła się. Wciąż była zmęczona po tym wyczerpującym dniu. Mimo wszystko zamierzała zwlec się z łóżka i pojechać razem z nim, ale gdy znów się obudziła, Romana już dawno nie było. Usiadła; przez żaluzje przedzierał się blask słońca. Była przez chwilę otumaniona, potem przypomniała sobie miniony wieczór i rozmowę telefoniczną Romana.

Ogarnął ją niepokój, choć nie wiedziała dlaczego.

Nie mogła dłużej leżeć w łóżku, więc wzięła prysznic, ubrała się i poszła poszukać Blake'a i Ryana. Blake jadł śniadanie, a syn bawił się samochodzikami na werandzie. W dali migotało turkusowo morze, a plaża, pomimo wczesnej pory, tonęła w słonecznym blasku.

Usiadła przy stole. Blake patrzył na nią z nieznacznym uśmiechem.

– Przestań tak na mnie patrzeć. Jesteś najbardziej wścibską nianią na świecie.

– Owszem. I ciesz się moim szczęściem.

Była szczęśliwa. I nawet trochę przerażona. Miała wszystko, czego pragnęła, ale wszystko wydarzyło się tak szybko.

– Pani Kazarow. – Caroline obróciła się w stronę gospodyni, która przyniosła jej telefon. – Zostawiła to pani w gabinecie. Dzwoni od dwudziestu minut.

– Dziękuję. – Zobaczyła, że ma nieodebrane połączenia i wiadomości od matki i Roba.

Nieznaczone uczucie niepokoju, który prześladowało ją wcześniej, przerodziło się w prawdziwą panikę. Odsłuchiwała pierwszą wiadomość i trzy następne, wszystkie z rodzaju:

„Zadzwoń, jest problem”. W końcu nie wytrzymała i poszła na koniec werandy zadzwonić.

– Caroline, dzięki Bogu – usłyszała głos Roba.

– Co się stało?

– Europejczycy wycofują się z umowy – powiedział.

To było zbyt piękne. Wiedziała o tym już wcześniej. Czowała przez skórę.

Rob zaczerpnął powietrza, a ona się domyśliła, że pali. Wydawało jej się, że rzucił. Nagle ogarnęła ją determinacja. Musiała sobie z tym poradzić.

– Co jeszcze? – spytała.

– Chodzi o twojego ojca. Prasa... już wie.

Nie była przygotowana na taki cios. Nie odczuła tego tak boleśnie, jak wtedy, gdy lekarze przekazali jej i Jonowi złą wiadomość, ale niewiele lepiej. Miała ochotę wyć i cisnąć czymś, ale nie mogła się ruszyć. Świat wokół niej trwał nadal, ale wszystko się zmieniło.

Znowu.

Wydostanie się z wyspy nie było łatwe, zwłaszcza że musiała zarezerwować miejsca w samolocie czarterowym, żeby dotrzeć do Miami. Blake milczał, a Ryan narzekał, że musi siedzieć nieruchomo zamiast biegać i bawić się. Patrzyła uparcie w okno. Była jak sparaliżowana. I wściekła na siebie. Analizowała w myślach te wszystkie godziny, które upłynęły od tamtego telefonu. W pierwszej chwili chciała zadzwonić do Romana i poprosić o pomoc. Potem jednak Rob powiedział jej, że zjawili się przedstawiciele Kazarow Industries, żeby nadzorować przejęcie firmy. Miała wrażenie, że jej serce zamienia się w kawał lodu.

Roman rozmawiał z kimś w środku nocy. I powiedział jej, żeby została na wyspie, że firmie nic nie grozi. Byłby zdolny przejąć ją od niej w taki sposób? Nie chciała sobie tego nawet wyobrazić. Po rozmowie z Robem próbowała się dodzwonić do Romana. Nie odpowiedział. Mogła się tego spodziewać; pewnie miał jakieś zebranie. Spróbowała ponownie. I nic. Potem zostawiała mu wiadomości – niezliczone. Nie oddzwonił. Przez długie godziny nie usłyszała od niego słowa. W końcu, wraz z upływem dnia i brakiem jakichkolwiek wiadomości od człowieka, którego poślubiła, uświadomiła sobie prawdę. Tak jak wtedy, gdy ojciec powiedział jej, że musi wyjść za Rona, żeby ocalić firmę, albo gdy lekarz oznajmił, że jej mąż musi umrzeć, albo gdy jej ojciec stał się zagubionym, wystraszonym człowiekiem.

Prawda bolała. Nienawidziła prawdy. Nie chciała w nią wierzyć.

Nauczyła się jednak przez ostatnie pięć lat, że zaprzeczanie prawdzie nie przynosi niczego dobrego. Lepiej było przyjąć ją do wiadomości – bezlitosną i okropną – niż udawać, że nic się nie dzieje. A prawda była taka, że Roman ją zdradził. Wcale nie wyrzekł się zemsty. Dlaczego miałby to zrobić? Złamała mu serce, odebrała dziecko. Jej ojciec pozbawił go źródła utrzymania i możliwości zajmowania się umierającą matką. Trudno wybaczyć aż tyle w tak krótkim czasie. Nienawidził Sullivanów, bez względu na to, że mógł jej pragnąć fizycznie albo że tęsknił za ich dzieckiem. Ta świadomość była jak cios nożem w serce. Czy powiedział, że ją kocha? Nie. Uwierzyła w to, w co chciała desperacko wierzyć: że to możliwe. A on wykorzystał informację przekazaną przez Roba, żeby pokrzyżować jej plany. Jak można było to inaczej wyjaśnić? Co gorsza, zdradził światu, co działo się z jej ojcem. Wiedział, że tego rodzaju wiadomość odstraszy inwestorów. I to bolało najbardziej.

Zadzwoniła do matki, która trzymała się nieźle, choć musiała się niemal zabarykadować ze względu na wścibskich reporterów z teleobiektywami. Choroba Franka Sullivana była sensacją i z pewnością zwiększyłaby nakład każdej gazety. Gardziła sępami, ale sobą jeszcze bardziej. Jak mogła być tak łatwowierna? Tak ślepa i głupia? Jak mogła dopuścić Romana do swojego życia, wiedząc, czego właściwie od niej chce? Nigdy nie udawał, że pragnie czegoś innego, co najwyżej pod sam koniec. A ona naiwnie mu uwierzyła. Zaufała. Teraz była jego

żoną. Dopilnował tego, zanim odszedł, czyż nie? Żeby nie mogła odebrać mu Ryana, gdy już przejmie jej firmę. Pamiętała, jak powtarzał, żeby się odprężyła, jak mówił, że wygrała i że powinna pozostać na wyspie. Tak, przestała się mieć na bacności, a on wbił jej nóż w plecy. Wyobrażała sobie, jak Roman wkracza do jej firmy ze świtą u boku. Zadowolony i rozradowany.

Było niemal ciemno, kiedy niewielki samolot wylądował na lotnisku Johna Kennedy'ego. Odwiozła Blake'a i Ryana taksówką do domu, a sama kazała się zawieźć do firmy. Na dole był sklep, wciąż otwarty. Czysty, nowy, luksusowy. To zawsze był jej dom. I nie należał już do niej ani do Ryana.

Wjechała windą na górę, gdzie mieściły się biura zarządu. Popatrzyła na literę S na szklanych drzwiach. Zastanowiła się, czym ta litera zostanie w przyszłości zastąpiona. Ruszyła w stronę swojego gabinetu, nie bardzo wiedząc po co. Kiedy weszła, siedzący za jej biurkiem Roman podniósł wzrok. Jego widok był dla niej szokiem. Bolesnym szokiem.

– Nie mogłeś się już doczekać, jak widzę – zauważyła gorzko.

Wstał, marszcząc czoło.

– Skąd się tu wzięłaś, Caroline?

Uniosła brodę, by popatrzeć mu prosto w oczy. Przez jedną krótką chwilę chciała mu się rzucić w ramiona. Chciała, żeby ją przytulił i powiedział, że wszystko jest pomyłką.

– Myślałeś, że zostanę na wyspie, kiedy się dowiem, co robisz?

Milczał przez moment.

– A co według ciebie robię? – spytał głosem, w którym pobrzmiwała nuta groźby.

Zignorowała to pytanie.

– Mój ojciec – powiedziała, starając się nad sobą zapanować. – Jak mogłeś im powiedzieć o moim ojcu?

Spojrzał na nią osłupiały.

– Oskarżasz mnie o to, że powiedziałem prasie o chorobie twojego ojca?

– A kto inny mógłby to zrobić? – rzuciła. – Kto inny mógłby na tym skorzystać?

Odpowiedź wydawała jej się oczywista.

Wyszedł zza biurka, jego wysoka postać emanowała tłumioną i groźną energią; nie krył wściekłości.

– Ile osób wiedziało o twoim ojcu?

Jego głos przypominał smagnięcie biczem i Caroline skuliła się bezwiednie. Po chwili jednak gniew powrócił; postąpiła krok w jego stronę.

– Kilka, ale nikt nie pisałyby słowa.

– Żadna pielęgniarka, ogrodnik, sekretarka ani dostawca? Potrafisz kontrolować tylu ludzi? Podziwiam cię.

Jego słowa zabrały ją. I przyprawiły o furję.

– Nigdy wcześniej nic się takiego nie wydarzyło. Ty miałeś najwięcej do zyskania.

Uniósł brwi.

– Zyskania? Myślisz, że mogę coś zyskać, informując prasę, że ojciec mojej żony jest żałośnie chorym człowiekiem?

Żona. To słowo bolało. Rozpostarła ramiona, jakby chciała objąć nimi swój gabinet.

– To wszystko możesz zyskać. Czy jest przypadkiem, że nowi inwestorzy postanowili się wycofać w dniu, w którym wiadomość o chorobie mojego ojca przedostała się do prasy? Owszem, to ja zarządzam firmą, ale wielu ludzi uważa, że wszystkim kieruje ojciec.

Najpierw zbladł, potem na jego twarzy pojawił się gniew.

– Naprawdę wierzysz, że to zrobiłem.

– Mylę się? – Chciała, żeby zaprzeczył. Ale dowody były przytłaczające. Przebywali ze

sobą od niedawna. Jak mogła się zorientować, co by zrobił po pięciu latach nienawiści?

– A jak myślisz? – odparł. Widać było, że z trudem nad sobą panuje.

– Myślę, że przyjechałeś do Nowego Jorku z gotowym planem – powiedziała, odczuwając niemal fizycznie gniew, ból i smutek. – I byłeś gotów zrobić wszystko, by ten plan zrealizować.

– Rozumiem.

– Niczemu nie zaprzeczasz.

Wsadził ręce do kieszeni. Po raz pierwszy zauważyła, że wygląda trochę niechlujnie. Marynarka i krawat wisiały na oparciu fotela. Włosy miał w nieładzie, oczy podkrążone. Przez moment doznała czegoś w rodzaju współczucia, potem jednak stłumiła je w sobie. Cieszył się swoim triumfem. Przyjmował już zapewne oferty kupna ziemi, na której stały jej sklepy, i liczył z radością pieniądze.

– Po co? – odpowiedział na jej zarzut. – Wyrobiłaś już sobie opinię.

Nagle poczuła się strasznie zmęczona.

– Dlaczego tu jesteś?

Wzruszył ramionami.

– Twoja firma nie zapłaciła. Zjawilem się, żeby odebrać nagrodę.

Jego głos był twardy, zimny. Miała wrażenie, że to nie ten sam człowiek, z którym kochała się poprzedniej nocy. Ten, który tulił ją i Ryana.

– Nie wiem, dlaczego jesteś zły. – Z trudem dobywała z siebie słowa. – Dzwoniłam do ciebie kilkanaście razy. Zostawiałam ci wiadomości. Ani razu nie odpowiedziałeś. A teraz siedzisz w moim gabinecie. Wyjaśnienie jest chyba oczywiste.

Odwrocił się i znów usiadł za biurkiem. Oczy błyszczały mu gniewnie. Caroline zadrżała, ale nie zamierzała tłumić własnego gniewu.

– Tak. Bo przecież ty wszystko wiesz.

Poczuła na policzku łzę. Miała złamane serce, a jego to nic nie obchodziło.

– Kochałam cię, idioto – roześmiała się. – A może to ja jestem idiotką. Bo ci zaufałam. Zacisnął pięści na blacie biurka – jej biurka – i popatrzył na nią twardo.

– No tak, zaufanie. Przetrwało kilka dni.

Poczuła ukłucie winy.

– Jak śmiesz obracać wszystko przeciwko mnie? Nie wierzyłam, kiedy Rob mi powiedział, że zjawią się twoi ludzie nadzorować przejęcie firmy, tak jak nie wierzyłam przez cały dzień, że mógłbyś zrobić mi coś takiego, aż stało się jasne, że nie zadzwonisz do mnie i nie powiesz, że się myliłam.

– Przez cały dzień? Tak długo? Jestem pod wrażeniem.

Powiedział to lodowatym głosem, a ją bolało, że jest do tego zdolny, choć kilka godzin wcześniej kochali się namiętnie. Żałowała, że nie może cofnąć czasu.

– Wygrałeś, Romanie. Gratulacje.

Znowu wstał zza biurka, a ona obróciła się na pięcie i wyszła z gabinetu. Dotarła do windy; nie zatrzymywał jej. Postanowiła, że nie będzie płakać, dopóki nie zjedzie na dół. Ale nawet wtedy była zbyt odrętwiała, żeby zdobyć się na łzy.

Był idiotą. Jak mógł do tego dopuścić? Usiadł za biurkiem i patrzył, jak odchodzi; zraniona duma nie pozwalała mu jej zatrzymać. Co się z nim działo? Przesunął dłonią po włosach i przygarbił się na fotelu. Jej fotelu. Sądził naiwnie, że na wyspie wydarzyło się między nimi coś o zasadniczym zdarzeniu. Że ona uwierzy mu, bo go kocha, że poczeka, pozwoli mu wyjaśnić, co się dzieje. A jednak w ciągu kilku minut nabrała paskudnych podejrzeń. Mówił sobie, że powinien był się tego spodziewać, ale oczekiwał w swojej głupocie innej reakcji. Powiedziała, że

go kocha. Że chce, by byli rodziną. Sądził, że coś to znaczy. Jednak zamiast wybrać jego, zamiast mu uwierzyć, wybrała rodzinę – rodzinę Sullivanów – ponownie. Jeśli działo się z nią coś złego, a Roman Kazarow był pod ręką, to jego należało winić.

Nie przyszło mu do głowy, że opuści wyspę i przyjedzie tutaj. Właśnie tego powinien był się spodziewać, ponieważ wiedział, że Caroline jest zbyt uparta, żeby siedzieć spokojnie, kiedy coś się działo z jej ukochaną firmą.

Posądziła go o najgorszą rzecz. Uwierzyła, że ożenił się z nią, kochał się z nią, a tak naprawdę zamierzał jedynie pozbawić ją rodzinnego dziedzictwa. Kiedyś by tak zrobił. Nim sobie uświadomił, że wciąż ją kocha. Że zawsze ją kochał. Nigdy nie wierzył w te śmieszne bzdury, ale wiedział, że w przypadku Caroline to wszystko prawda. Była jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek kochał, jedyną, z jaką łączyła go ta niewytłumaczalna więź. Nawet teraz, pomimo bólu i wściekłości, pragnął jej. Ale ona nie pragnęła jego. Ta myśl wstrzymała mu oddech. Czy tak było naprawdę? Czy rzeczywiście go odrzuciła?

Poczuł lodowaty chłód. Była do tego zdolna. Już raz to zrobiła.

Miał ochotę dać upust wściekłości, ale się opanował. Czekają go jeszcze dużo roboty; potem zamierzał pojechać do domu i rzucić się na łóżko z butelką wódki.

Sam. Zachciało mu się wyć.

Idź za nią. Teraz.

Uciszył ten głos. Musiał dać jej czas, by ochłonęła. Sobie też.

Był rozgniewany; wiedział, że nie powinien w takim stanie rozmawiać z Caroline. Stawka była zbyt wysoka, mogłoby paść wiele bolesnych słów. Chciał stanąć przed nią spokojny i opanowany.

A potem chciał wziąć ją w ramiona i nigdy nie pozwolić jej odejść. Choć uświadamiał sobie, że być może będzie musiał.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Happy end dla Caro i Kazarowa? Mimo wszystko?

Sądziła, że wszystko skończy się inaczej. Dla niej, dla firmy. Siedziała w salonie, patrząc w telewizor, choć nic do niej nie docierało. Upłynęły dwa dni, a ona wciąż myślała o Romanie, o tym, jak na nią spojrział, kiedy rzuciła mu w twarz oskarżenie.

Wyglądał na... rozczarowanego. Zranionego.

A może było to z jej strony tylko pobożne życzenie?

Nie mogła przestać o nim myśleć, o tym, jak leżała w jego ramionach tej ostatniej wspólnej nocy, jak mu powiedziała, że go kocha, kiedy on doprowadzał ją do ekstazy. Jak trzymał za rączkę Ryana i szedł z nim wszędzie, gdzie chłopiec zapragnął. Roman wydawał się szczęśliwy na wyspie. Szczęśliwy z nimi. Nie na tyle jednak, by wyrzec się zemsty. Uległa złudzeniu. Widziała to, co chciała widzieć, zamiast zajrzeć za zasłonę. Powinna być mądrzejsza. Życie przez długich pięć lat nie skąpiło jej bólu. Dlaczego miałoby się to nagle zmienić?

– Zamierzasz tak siedzieć przez cały dzień?

Spojrzała przez ramię na Blake'a. Miał w ręku plecak, a na głowie okulary przeciwsłoneczne.

– Idziecie do parku? – spytała.

– Jak tylko Ryan zdecyduje, którą zabawkę zabrać. Wybierzesz się z nami?

Caroline pokręciła głową. Od dwóch dni chodziła w piżamie i oglądała telewizję.

Przybiegł do niej Ryan, paplając o robocie, którego zabierał ze sobą do parku.

– Mamo, chcesz się z nami pobawić? Wybieramy się na lody.

Był taki podobny do Romana. Odczuwała niemal ból, patrząc na syna.

– Mama zostanie dziś w domu – odparła.

Ryan zmarszczył czoło.

– Gdzie jest pan Roman? To znaczy tata? – poprawił się szybko. – Chcę mu pokazać mojego robota.

Caroline pociągnęła nosem.

– Pracuje, kochanie, ale niedługo wróci.

Blake patrzył na nią ze smutkiem, ale co miał powiedzieć? Ona i Roman wciąż byli małżeństwem i ze względu na chłopca musieli coś postanowić. Wiedziała, że Roman będzie dzielił życie z synem; myśl, że zniknie z jej życia, przyprawiała ją o łzy. Idiotka.

Gdy Ryan i Blake wyszli po kilku minutach, zadzwoniła do matki. Robiła to co kilka godzin. O dziwo, po pierwszych sensacyjnych doniesieniach prasa się uspokoiła. Większość fotografów koczujących pod domem rodziców zniknęła. Ton artykułów dotyczących ojca był poważny. Caroline zaczęła się nawet zastanawiać, jak mogłaby wspomóc badania nad chorobą.

Po rozmowie z matką w domu zrobiło się cicho. Zbyt cicho.

Zrozumiała, że musi się w końcu wziąć w garść i zastanowić, co dalej. Nigdy nie lubiła się nad sobą użalać. Koniec z tym.

Wzięła prysznic, potem ubrała się, umalowała i spięła włosy. Chwyliła torebkę i pomyślała, że kupi po drodze coś słodkiego i zaskoczy w parku Ryana i Blake'a. Otworzyła drzwi wejściowe i stanęła jak wryta na widok mężczyzny o cudownych niebieskich oczach, stojącego u dołu schodów.

– Czego chcesz?

Coś błysnęło w jego wzroku. Irytacja? Gniew? Strach?

– Chcę z tobą porozmawiać.
– Świetnie, powiedz, co masz do powiedzenia, i odejdz.
– Po drugiej stronie ulicy, w niebieskim sedanie, siedzi mężczyzna. To fotograf, celuje w nas obiektywem. Naprawdę chcesz tu rozmawiać?
Cofnęła się po krótkiej chwili i otworzyła drzwi szerzej. Roman wszedł do domu. Kiedy znaleźli się oboje w środku, odwrócił się do niej, a ona niemal się skuliła. Dostrzegła na jego twarzy żal i wściekłość.
– Długo się nad tym zastanawiałem, Caroline – zaczął głosem zimnym jak stal. – I choć bardzo się staram, nie mogę przestać się gniewać.
– Ty się gniewasz?! Ty? To nie ja cię oszukałam.
– Ależ tak – zapewnił. Wzrok mu płonął. Wydawało się, że ten człowiek wypełnia sobą całą przestrzeń przedpokoju. Był najważniejszy w jej życiu od chwili, gdy go poznała.
Zbliżył się do niej, a ona umknęła do salonu i stanęła za kanapą. Tak wydawało się najbezpieczniej.
– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Gadasz bez sensu.
– Naprawdę? Powiedziałaś, że mnie kochasz, Caroline. Kłamałaś.
– Jak śmiesz...
– Śmiem, bo tak właśnie jest. Gdybyś mnie kochała, nie wierzyłybyś w to wszystko. Dałabyś mi szansę wyjaśnienia, nie oskarżając mnie, że zrujnowałem ci życie.
– Dałam ci szansę! – wrzasnęła. – Wydzwaniałam do ciebie tamtego dnia!
Przez chwilę krótką jak mgnienie oka wydawał się przygaszony. Potem jednak złość powróciła.
– Gdybyś mi ufała, dowiedziałabyś się prawdy w odpowiednim czasie.
– Jak śmiesz przychodzić tutaj i mówić mi coś takiego? – wyszeptała. Jak mógł stać tutaj, robiąc na niej tak ogromne wrażenie, i kusić ją tym, czego najbardziej pragnęła: by wszystko okazało się jakimś nieporozumieniem.
Nie, życie tak się nie układa. Nie w jej przypadku. Nigdy.
Wyjął bez słowa kopertę z tylnej kieszeni i rzucił w jej stronę. Wylądowała między nimi na podłodze.
– Co to jest?
– Zobacz.
Wydawało się, że trwa to wieki, ale w końcu schyliła się i podniosła grubą kopertę, a potem popatrzyła na Romana.
– Otwórz – polecił.
Zrobiła tak, jak powiedział – z bijącym sercem. Po chwili poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.
Roman, zaniepokojony, zrobił krok w jej stronę, ale wsparła się o plecy kanapy.
– Nie przejąłeś firmy.
– Nie.
– Ale myślałam...
– Wiem, co myślałaś – odwarknął. – Myliłaś się.
Ścisnęło ją w dołku.
– Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej?
– To znaczy wtedy, kiedy weszłaś do gabinetu i oskarżyłaś mnie, że cię uwiodłem, okłamałem i okradłem?
Skinęła głową, nie mogąc wydusić z siebie słowa.
Przygładził włosy. Zawsze był taki opanowany, chłodny, a jednak wyglądał teraz tak,

jakby nie spał od dwóch dni. Oczy miał podkrążone.

– Powinienem być ci powiedzieć – mruknął. – Ale mnie zaskoczyłaś. I rozgniewałaś. Nie zareagowałem dobrze. Poza tym, kiedy się zjawiłaś, nominalnie byłem właścicielem twojej firmy. Właśnie pracowałem nad tym, żeby to odkręcić.

Usiadła na kanapie, bojąc się, że upadnie. Nie wierzyła własnym uszom.

– Dlaczego nie oddzwaniałaś?

– Żałuję tego – odparł cicho. – Ale miałem zebranie, kiedy zadzwoniłaś po raz pierwszy. Zanim się dowiedziałaś, że Europejczycy się wycofali, próbowałem coś z tym zrobić.

Dowiedzieli się o twoim ojcu i dostali pietra. Staralem się ich namówić do inwestycji, bo chciałem przekazać ci dobre wiadomości, kiedy będę do ciebie dzwonił. Nie spodziewałem się, że zjawisz się w gabinecie.

– Szkoda, że mi nie powiedziałaś. – Gdyby to zrobił, nie byłaby taka przerażona i nie zrobiłaby z siebie idiotki. Czyżby?

– I co byś zrobiła, Caroline? Zostałabyś na wyspie i czekała na mnie czy też postąpiła tak, jak postąpiłaś, i przyjechała do Nowego Jorku?

Oboje znali odpowiedź.

– Nie zostałabym na wyspie.

– Tak. Właśnie dlatego ci nie powiedziałem.

Siedziała, gapiąc się na papiery w dłoni. Naprawdę oddał jej firmę. Byli niewypłacalni, ale naprawił to. Dzięki niemu znów mogli prosperować. Nagle przyszło jej coś do głowy. Przypomniała sobie, że pewnego dnia na wyspie, ubrany w garnitur, pojechał dokądś i wrócił późno.

– To ty znalazłeś tego inwestora, prawda?

Inwestora, który pojawił się cudownie w ostatniej chwili.

– Tak.

– Dlatego nie było cię cały dzień.

Skinął głową.

– Prezes pewnej dużej firmy finansowej jest gościem w kurorcie. Pojechałem się z nim spotkać.

– Dlaczego to zrobiłeś? – spytała ze łzami w oczach.

– Bo chciałem, żebyś wygrała. – Te słowa były takie proste.

Wciąż jednak trudno jej było w to uwierzyć. Ilekroć pozwalała sobie na nadzieję, życie pozbawiało ją złudzeń.

– Jeszcze niedawno chciałeś, żebym przegrała. Chciałeś mnie ukarać.

– Wszystko się zmienia.

Pomyślała, że może powinna mieć żal, że interweniował zamiast pozwolić jej wygrać o własnych siłach albo ponieść porażkę, ale była poruszona tym, czym się kierował.

– Co się zmieniło?

Zamknął oczy, a ona uświadomiła sobie, że wszystko zmierzało ku tej chwili. Jakby całe jej życie zależało od słów, które miał teraz wypowiedzieć.

– Zrozumiałem, że cię kocham, Caroline. Że życie bez ciebie jest zbyt samotne, zbyt smutne. I chcę, żebyś była szczęśliwa.

Przepełniała ją głęboka radość i jednocześnie obezwładniający strach. Znowu wszystko koszmarnie zagmatwała. I jak mogła być pewna, że tym razem to się uda? Że przyszłość nie zrujnuje wszystkiego?

– Jak możesz mnie kochać po tym, co ci powiedziałam? Po tych oskarżeniach?

Westchnął.

– Wciąż jestem zły na ciebie. Ale miłość się nie kończy, kiedy ktoś cię rani. A jeśli się kończy, to nie jest to miłość, prawda?

Nie potrafiła już powstrzymać łez. Wstała i popatrzyła na Romana. Chciała do niego podejść, ale bała się.

– Przykro mi. Powinnam była dać ci szansę. Ale czułam się taka nieszczęśliwa, bo kocham cię tak bardzo, i nie mogłam znieść myśli, że ty mnie nie kochasz. A potem, kiedy dowiedziałam się o tej historii z ojcem, pomyślałam sobie najgorsze...

– Łatwiej ci było uwierzyć w to, że cię skrzywdziłem, niż w to, że mógłbym ci pomóc, bo cię kocham?

– Tak się dzieje w moim życiu. Straciłam wielu ludzi, których kochałam. Ciebie, Jona, ojca. Wydawało mi się, że znów cię tracę.

– Caroline – powiedział cicho i rozłożył ramiona, a ona podbiegła i przytuliła się do niego. – Przykro mi, *lubimaja maja*. Powinienem był ci powiedzieć, co czuję i co zamierzam zrobić. Nie tracisz mnie.

Ukryła twarz na jego piersi.

– Jak możesz tak mówić, skoro to moja wina? Nie dałam ci szansy wyjaśnienia czegokolwiek. Powinnam być mądrzejsza...

Pocałował ją; niemal rozpląnęła się w jego objęciach.

– Oboje popełnialiśmy błędy – przyznał. – Nikt nie jest doskonały.

Roześmiała się niepewnie.

– Tęskniłam za tobą każdego dnia przez pięć lat, choć udawałam, że tak nie jest. Gdybym straciła firmę, nie dbałabym o to, dopóki miałabym ciebie. Kiedy weszłam do gabinetu dwa dni temu, pomyślałam, że straciłam i ją, i ciebie. I to drugie przerażało mnie bardziej.

– Nie straciłaś mnie. Kocham cię. I naszego syna. Straciłem pięć lat. Nie chcę tracić ani minuty dłużej.

Caroline otarła oczy.

– Nie wiem, dlaczego kochasz mnie po tym wszystkim, co się stało, ale cieszę się, że tak jest.

Osunął się na krzesło i wziął ją na kolana, potem pogłaskał po policzku i wargach, a ona uświadomiła sobie, jak bardzo go w tej chwili pragnie.

– Kocham cię, ponieważ nie mogę robić niczego innego. Kocham cię od pierwszego momentu, w którym cię zobaczyłem. Jesteś silna i nieustępliwa. Zapomniałaś o sobie i o swoich potrzebach, myśląc o innych, i tyle dla nich poświęciłaś. Jak mógłbym nie kochać kogoś tak odważnego? Nie potrafiłbym żyć bez ciebie.

Caroline ujęła jego twarz w dłonie, uśmiechając się przez łzy. Jej serce po raz pierwszy od długiego czasu przepełniała radość. I już się nie bała jutra.

– Jesteś niezwykłym człowiekiem. Lepiej zabierz mnie do sypialni. Muszę cię bardzo gorąco przeprosić.

– Koniec z przepraszeniem – powiedział poważnie. – Mamy przed sobą zbyt wiele do przeżycia.

Roześmiała się.

– To weź mnie do łóżka. Ja też chcę coś przeżyć. Jak najszybciej.

Roman zaczął ją całować, aż zakręciło jej się w głowie od pożądania. Potem wstał i trzymając ją w ramionach, ruszył w stronę schodów.

– Lepiej poszukajmy łóżek. Też chcę coś przeżyć...

EPILOG

Sullivan's odnotowuje ogromne zyski pod kierownictwem Caroline Sullivan Kazarow. Naprawdę spodziewają się dziecka! Caro promienieje, Kazarow dumny. Państwo Kazarow obchodzą pierwszą rocznicę ślubu w restauracji, pochłonięci sobą bez reszty.

Caroline przeglądała gazety, które zachował dla niej Blake, zaśmiewając się chwilami do rozpuku. Naprawdę bawiła się doskonale.

Było inaczej, kiedy pisali o jej ojcu, ale Roman wytropił źródło tamtych informacji. Chodziło o pielęgniarkę, którego jej matka zwolniła za drobną kradzież. Sądził, że uda mu się szybko zarobić, potem jednak przepuścił wszystko w kasynie w Atlantic City. Boska sprawiedliwość. Caroline nie miała cienia litości dla kogoś, kto czerpał zyski z czyjegoś nieszczęścia.

Położyła dłoń na brzuchu, kiedy poczuła kopnięcie. W tym momencie do pokoju wszedł Roman i zobaczył, jak się krzywi.

– Co się dzieje? Wszystko w porządku?

– Jak najbardziej – zapewniła. – Ale myślę, że ta mała dziewczynka będzie kickbokserem.

– Ma to po tobie.

Popatrzyła na niego.

– Naprawdę?

Roman roześmiał się i usiadł obok niej na werandzie ich karaibskiej samotni.

– Jesteś wojowniczką, Caroline. Nigdy nie spotkałem nikogo, kto walczyłby tak zawzięcie jak ty.

– Oprócz ciebie.

– Niech będzie. Może odziedziczyła to po nas obojgu.

– Będzie niezwykła.

– Jak jej matka.

– Nie czuję się taka niezwykła. Raczej gruba i głodna.

– Jesteś cudowna, moja kochana. Chcesz, żebym ci przyniósł coś z kuchni? W lodówce jest trochę wędzonego kurczaka.

– Brzmi kusząco, ale lepszy będzie jakiś owoc. Zjem banana. I trochę mango.

– Jak sobie życzysz.

Jej serce przepełniały miłość i szczęście. Byli małżeństwem od ponad roku, ale wciąż czuła się jak podczas miesiąca miodowego. Smutkiem napawał ją tylko pogarszający się stan ojca, ale zorganizowała w swoich sklepach kampanię, przeznaczając część zysków na badania związane z chorobą Alzheimera. Liczyła na to, że pewnego dnia pojawi skuteczne lekarstwo. Oczywiście, dla ojca było już za późno; przebywał teraz w specjalnym ośrodku, a matka uczyła się życia w pojedynkę.

Roman przyniósł jej owoce.

– Dziś zadzwoniła do mnie twoja matka – powiedział, jakby się domyślał, że Caroline myśli o rodzicach. Roześmiał się, widząc jej niedowierzanie. – Tak, zadzwoniła. Chyba się do mnie przekonuje.

– Wiesz, jak postępować z damami. To chyba ten twój seksowny rosyjski akcent.

Mrugnął do niej.

– Może. Tak czy owak, chciała wiedzieć, czy wypoczywasz i bierzesz witaminy.

Zapewniłem ją, że tak.

– Szukała chyba wymówki, żeby z tobą porozmawiać. O to samo mogła spytać mnie.

Mówiła coś jeszcze?

– Niewiele. Zamierza nas odwiedzić, to wszystko. – Wskazała głową tablet, który trzymała w ręku Caroline. – Co u Blake'a?

– Znowu maluje – odparła zadowolona. – I ma kogoś. Tęsknię za nim.

– Wiem, ale to dobrze, że znów się skupił na swoim życiu. – Zmarszczył czoło. – Mam do niego jednak pretensje, że musiałem zatrudnić nową nianię. Nie jest tak zabawna jak on.

– Jest trochę starsza od niego – zauważyła Caroline ze śmiechem. – Pani Steele nie będzie pływała z Ryanem ani biegała z nim po plaży, ale przyda się, kiedy mała Claire obudzi się w nocy po raz dziesiąty.

Roman wzruszył ramionami.

– Skoro tak twierdzisz... – Oparł się o poduszki i wziął do ręki gazety, które przysłał Blake. – To makulatura, ale piszą prawdę. Jesteśmy śmiesznie szczęśliwi, prawda?

– Zdecydowanie tak.

Odłożył gazety i ujął jej dłoń. Siedzieli obok siebie, patrząc na fale, które obmywały brzeg; w końcu od strony plaży przybiegł Ryan i wysypał u ich stóp garść muszli, po czym zaczął paplać jak najęty.